



Julia James



Grecka rezydencja

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wysokie obcasy stuknęły o marmurową posadzkę. Vicky szła przez wielkie atrium w stronę biurka recepcji, które wyrastało niczym wyspa pośrodku morza bieli i metalicznej szarości. Ostentacyjnie nowoczesny wystrój wnętrza wydawał się ironią, zważywszy, że człowiek, który zarządzał całym tym korporacyjnym kramem, przypominał prymitywną, przedpotopową bestię: wbijał szpony w gardło zdobyczy, rozdzierał jej ciało na strzępy i ruszał dalej w poszukiwaniu kolejnej ofiary.

Ledwie Vicky wkroczyła do jaskini bestii, znów zadźwięczał jej w uszach głęboki głos wypowiadający podłe słowa, a przed oczami stanęła twarz przepełniona nienawiścią i pogardą. Theo Theakis rozszarpał ją na strzępy, po czym zniknął z jej życia. Teraz jednak musiała podejść do biurka i poprosić recepcjonistkę o spotkanie z nim. Gardło miała kurczowo zaciśnięte, cała jej istota burzyła się w proteście, stopy jednak krok za krokiem postępowały naprzód. Musiała to zrobić; to była jej ostatnia deska ratunku. Próbowwała już wszystkiego, Theo jednak zwracał jej listy, blokował połączenia telefoniczne, kasował nieprzeczytane e-maile.

Myśląc o tym, poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Nie powinna go o nic prosić, zwłaszcza że to, czego potrzebowała, należało do niej, a nie do niego. W świetle prawa jednak sprawa wyglądała inaczej. Prawnik poinformował ją ze współczuciem w głosie, że nie może dysponować swoją własnością.

- Potrzebna jest zgoda pana Theakisa - powtarzał.

Na to wspomnienie twarz Vicky pociemniała. Theo da jej tę cholerną zgodę, bo jak nie, to...

- W czym mogę pomóc?

Głos recepcjonistki był przyjazny i bezosobowy, ale Vicky poczuła na sobie szybkie, taksujące spojrzenie i nie miała wątpliwości, że została oceniona według

ceny swojego ubrania. No cóż, to, co miała na sobie, powinno przejść próbę w tym korporacyjnym pałacu. Żakiet był sprzed roku, ale obeznane z modą oko musiało dostrzec, że pochodził od znanego projektanta. Vicky nie była wielką znawczynią mody i sama z pewnością nie zauważyłaby tego, ale świat, w którym przez krótki czas przyszło jej się poruszać, był pod tym względem bezlitosny. W końcu na coś jej się przydały resztki ogromnej garderoby, którą miała niegdyś do dyspozycji.

- Dziękuję - uśmiechnęła się, usiłując przybrać równie bezosobowy ton.

Niepokój i złość zżerały ją od środka, ale nie zamierzała pokazać po sobie żadnych uczuć. Stała przed biurkiem, świadoma, że jej jasnoniebieska sukienka i żakiet są doskonale skrojone i że cienki, srebrny naszyjnik idealnie do nich pasuje, podobnie jak dobrane kolorystycznie buty na wysokich obcasach i torebka.

Wiedziała, że w każdym calu wygląda jak bogata, ubrana z klasyczną elegancją Brytyjki i miała nadzieję, że to wystarczy, by przedrzeć się przez recepcję.

- Chciałabym się zobaczyć z panem Theakisem - powiedziała z wyrafinowaną modulacją głosu. To była Anglia i takie rzeczy miały znaczenie.

- Kogo mam zapowiedzieć?

Vicky widziała, że recepcjonistka stara się zachować neutralność, dopuszcza jednak możliwość, że stojąca przed nią kobieta w ubraniu z dobrą metką rzeczywiście ma prawo dostąpić zaszczytu osobistego spotkania z Theo Theakisem, a może nawet dostąpiła przywileju osobistej znajomości z szefem korporacji. Nie wyglądała jednak na tyle wyzywająco, by ujść za którąś z jego niezliczonych kochanek.

- Panią Theakis - odrzekła z lekkim uśmiechem.

Siedzący w skórzanym fotelu Theo odrzucił słuchawkę telefonu na olbrzymie mahoniowe biurko, jakby parzyła go w rękę, i poczuł, jak rośnie mu ciśnienie. Była tutaj na dole, w tym budynku, w jego budynku, w londyńskiej centrali jego firmy.

Weszła do jego firmy, na jego terytorium. Przymrużył oczy. Czy ona zwariowała? Odważyła się zbliżyć do niego po tym, jak ją odrzucił? Albo zwariowała, albo zupełnie nie ma wstydu.

Twarz mu pociemniała. Ona nie zna słów takich jak wstyd, hańba czy wina. Tego rodzaju uczucia były jej zupełnie obce. Rzuciła mu to prosto w twarz bez cienia wahania ani wyrzutów sumienia, a teraz jeszcze ma czelność przychodzić tu i domagać się spotkania z nim, jakby miała do tego pełne prawo. Wiedział, po co przyszła.

Vicky siedziała na pokrytej szarą skórą sofie przy stoliku z przydymionego szkła, mając przed sobą ułożone precyzyjnie co do centymetra najświeższe gazety w dziesięciu językach, włącznie z greckim. Ta część jej umysłu, która jeszcze działała normalnie, zaczęła czytać widoczny nagłówek. Jej grecki trochę zardzewiał - od jakiegoś czasu w ogóle go nie używała i było to celowe - toteż musiała wyteńczyć umysł, by przekształcić obce litery w dźwięki, ale w każdym razie było to lepsze zajęcie od chodzenia w kółko.

Pomyślała, że powinna po prostu wstać i wyjść, nie przejmując się tym, że Theo odmówił spotkania z nią, ale nie poruszyła się. Miała nadzieję, że dopadnie go, gdy będzie wychodził z gabinetu. Ale może wcale nie będzie wychodził? Wiedziała, że Theo ma tu mieszkanie, gdzieś na górze. Poza tym winda zapewne zjeżdża prosto z gabinetu na podziemny parking, gdzie czeka na niego limuzyna z szoferem albo któryś z luksusowych, błyszczących samochodów. Nie było żadnego powodu, by miał przechodzić obok niej.

Wiedziała, że powinna sobie pójść; nie było sensu siedzieć tutaj ze ściśniętym żołądkiem i stopami obolałymi od butów na wysokich obcasach. Nie mogła jednak odejść z pustymi rękami. Musiała spróbować wszystkiego.

To, po co przyszła, należało do niej i bardzo tego potrzebowała. Theo oszukał ją, pomimo złożonej obietnicy, i Vicky nie mogła czekać już dłużej. Bardzo pilnie

potrzebowała tych pieniędzy. Tylko ta myśl trzymała ją jeszcze na szarej sofie.

Minuty mijały i Vicky powoli zaczęła sobie uświadamiać, że siedzenie tutaj nie ma sensu, ale głęboko skrywany gniew wciąż trzymał ją na miejscu. Przesiedziała tak prawie dwie godziny, nim w końcu pogodziła się z myślą, że nic z tego nie będzie. Należało po prostu wstać i wyjść. Obok niej przez cały czas przechodzili ludzie; była świadoma zaskoczonych, oceniających spojrzeń, podobnych do tego, którym obrzuciła ją recepcjonistka.

Z poczuciem gorzkiej rezygnacji odłożyła na stół ostatnią gazetę. Musiała wymyślić jakiś inny sposób dotarcia do celu. Próbowала już wszystkiego, zastanawiała się nawet nad drogą prawną, ale prawnik natychmiast wybił jej to z głowy. Konfrontacja twarzą w twarz z mężem była jedynym wyjściem, jakie jej pozostało, choć Theo był ostatnią osobą na świecie, którą pragnęłaby ujrzeć.

Podniosła się z poczuciem porażki, sięgnęła po torebkę i naraz żołądek podszedł jej do gardła na widok kilku mężczyzn w garniturach, którzy właśnie wyszli z jednej z wind i zmierzali w stronę obrotowych drzwi londyńskiej centrali Theakis Corporation.

To był on. Zauważyła go natychmiast; był o pół głowy wyższy od innych i już od tego przekłętą pierwszego spotkania zawsze przyciągał jej uwagę. Szedł przodem, ruchy miał szybkie i niecierpliwe. Jego towarzysze starali się dotrzymać mu kroku. Jeden z nich mówił coś ze skupionym wyrazem twarzy.

Vicky poczuła, że robi jej się zimno. O Boże, tylko nie to, pomyślała, czując znajome drżenie w całym ciele. Zawsze tak na nią działał; w jego obecności czuła się jak zahipnotyzowany królik, przycupnięty pośrodku jezdni, oślepiiony światłami nadjeżdżającego samochodu i sparaliżowany strachem. Zapomniała już, jaki wpływ wywiera na nią jego fizyczna postać.

Nie chodziło tylko o wysoki wzrost, szerokie ramiona czy wąskie biodra, ani o to, że w szytym na zamówienie grafitowym garniturze wyglądał jak milion dolarów, że czarne włosy miał nienagannie uczesane ani że jego twarz wydawała

się wyrzeźbiona z granitu. Chodziło o coś więcej: o czarne, nieprzeniknione oczy, które potrafiły patrzeć na nią z lodowatą wściekłością, a także z wyrazem, którego teraz wołała nie pamiętać.

Jednak nie patrzył na nią. Wyraźnie zniecierpliwiony, myślał o czymś innym. Skinął głową i znów spojrzął przed siebie.

I wtedy właśnie ją zauważył.

Na jego twarzy pojawił się błysk niedowierzania, a potem wściekłość, zaraz jednak te uczucia zniknęły, jakby ktoś stał je gąbką. Theo po prostu przestał ją dostrzegać, wymazał ją z otoczenia, jakby nie istniała, jakby nie siedziała tu od dwóch godzin, czekając na niego. Przeszedł obok niej. Jeszcze chwila, a wyminie sofę i przejdzie przez oszklone drzwi, które ktoś już trzymał przed nim otwarte. Vicky zerwała się na nogi.

Theo odwrócił się i skinął na jednego ze swych towarzyszy, ten zaś natychmiast zablokował jej drogę.

- Proszę się odsunąć - syknęła z furją, ale mężczyzna ani drgnął.
- Przykro mi, proszę pani - powiedział, nie patrząc na nią.

Poczuła, że traci kontrolę nad sobą. Jej dłoń sięgnęła do torebki, wyszarpnęła ją spod pachy i z całej siły rzuciła w stronę Theo.

- Porozmawiaj ze mną, łajdaku! Do cholery, porozmawiaj ze mną!

Torebka odbiła się od ramienia w garniturze i upadła na posadzkę. Ochroniarz pochwycił Vicky za ramię; nie zdążył powstrzymać rzutu, ale udało mu się nieco obniżyć trajektorię lotu torebki.

- Tylko bez takich, proszę - rzekł, krzywiąc się nieco.

Zapewne nie spodziewał się podobnego zachowania po młodej, dobrze wychowanej Angielce.

Vicky poczuła satysfakcję.

W niczym jej to jednak nie pomogło. Cała grupa przyśpieszyła kroku i wyszła z budynku. Theo wsiadł do czarnej limuzyny, która czekała przy krawężniku, i

odjechał.

Vicky jeszcze nigdy w życiu nie czuła do niego takiej nienawiści jak teraz.

Z twarzą bez wyrazu Theo wpatrywał się w wycinek z gazety. Jadł właśnie śniadanie w swoim londyńskim apartamencie. Demetrious, jego prywatny sekretarz stojący po drugiej stronie stołu, niepewnie wyczekiwał reakcji pracodawcy, pewien, że ta nie będzie życzliwa. Theo Theakis nie cierpiał, gdy jakiegokolwiek wiadomości o jego prywatnym życiu przedostawały się do prasy. Prasa z kolei bardzo interesowała się jego życiem, choć niewiele udawało jej się dowiedzieć.

Theo strzegł swojej prywatności. Półtora roku temu, gdy rozeszły się plotki na temat szybkiego rozwodu po krótko trwającym, nietypowym małżeństwie, dziennikarze bardzo starali się dowiedzieć czegoś więcej, ale jak zwykle musieli się zadowolić skąpymi oświadczeniami wydawanymi na polecenie Theakisa. Właśnie dlatego brukowiec, z którego pochodził wycinek, tak żarłocznie rzucił się na dostępny strzęp informacji.

Demetrious wiedział, że Theo nie pokaże po sobie zbyt wiele emocji, jednocześnie zdawał sobie też sprawę, że maska obojętności była tylko maską. W tej chwili cieszyła go samokontrola pracodawcy, był bowiem przekonany, że gdyby nie to, Theakis rozniósłby go na strzępy. Dziękował Bogu, że informacji w gazecie nie towarzyszyło zdjęcie. Każdy paparazzi oddałby pół życia za możliwość sfotografowania tego, co zaszło poprzedniego dnia w budynku firmy Theakis Corporation. Wobec braku zdjęcia gazeta musiała się zadowolić kilkoma akapitami spekulacji na temat przyczyn, dla których pani Theakis rzuciła w byłego męża torebką. Artykuł opatrzone starą fotografią z archiwum prasowego, przedstawiającą Theo Theakisa, który wchodził do ekskluzywnego hotelu w Atenach w towarzystwie jasnowłosej, doskonale ubranej Angielki. Kobieta na fotografii miała równie obojętny wyraz twarzy, jak jej były mąż w tej chwili, z pewnością jednak nie udało jej się zachować obojętności poprzedniego dnia. Przez styl artykułu

wyraźnie przebijała złośliwa satysfakcja.

Po dłuższym milczeniu Theo Theakis podniósł wzrok.

- Znajdź tego, kto rozmawiał z tymi pasożytami, i zwolnij go z pracy - rzekł krótko i wrócił do śniadania.

Demetrious cofnął się. Theakis nie znał litości i sekretarz współczuł każdemu, kto uczynił sobie z niego wroga, tak jak jego żona. Zastanawiał się, dlaczego tak się zachowała. Musiała wiedzieć, że traci tylko czas. Czegokolwiek chciała była żona jego pracodawcy, równie dobrze mogła z tego od razu zrezygnować. Dla Theakisa po prostu nie istniała.

Zwrócił się do wyjścia. Zadanie, które otrzymał, nie było przyjemne, niemniej musiał je wykonać.

- Jeszcze jedno - odezwał się głęboki głos. Demetrious zatrzymał się. Ciemne oczy spojrzały na niego wciąż z tą samą zimną obojętnością. - Przekaż pani Theakis, że ma się tu pojawić o ósmej trzydzieści.

ROZDZIAŁ DRUGI

Vicky siedziała nad papierami. Ta robota nie miała końca: formularze w trzech kopiach, aplikacje, notatki, rachunki, wyciągi z banku, rozmaite zapiski, listy i analizy statystyczne. Czowała się sfrustrowana, ale musiała to zrobić. Wiedziała, że nie ma innego sposobu, jeśli Freshstart ma osiągnąć zamierzone cele. Niewielka grupa wolontariuszy chciała dotrzeć do dzieci, dla których tradycyjna oferta edukacyjna okazywała się niewystarczająca i które potrzebowały intensywnej opieki pozalekcyjnej.

Brakowało im przede wszystkim pieniędzy. Bez trudu mogliby wydać kwotę pięciokrotnie wyższą od tej, jaką dysponowali, a liczba dzieci, które potrzebowały ich pomocy, wciąż rosła.

Vicky westchnęła z frustracją i sięgnęła po kolejną teczkę. Znajdowały się w niej kosztorysy firm budowlanych z West Country na prace w domu Jema. Jem starał się ograniczyć remont do niezbędnego minimum: nowy dach, instalacje elektryczne i podłogi - tylko to, co konieczne, by dom został zabezpieczony. Całą resztę - malowanie ścian i wyposażenie wewnątrz - zamierzali wykonać własnoręcznie, nawet gdyby przyszło im żebrać, pożyczać pieniądze albo kraść. Jednak najpoważniejsze prace budowlane musiały być zrobione przez profesjonalistów i miały kosztować majątek.

Mimo wszystko dom - Pycott Grange - był darem niebios. Jem odziedziczył go w zeszłym roku po swoim bezdzietnym ciotecznym dziadku. Procedura potwierdzenia autentyczności testamentu została doprowadzona do końca i można było wreszcie zacząć prace. Dom, choć zniszczony i zaniedbany, miał dwie wielkie zalety: był duży i stał na dużej działce niedaleko wybrzeża w Devonshire, toteż doskonale nadawał się na siedzibę ich ostatniego przedsięwzięcia. Wiele spośród dzieci, którym Freshstart pomagał, wywodziło się z ubogich dysfunkcyjnych rodzin żyjących w ponurych śródmiejskich dzielnicach i piętno pochodzenia znajdowało

wyraz w problemach ze szkołą. Gdyby przynajmniej niektóre z nich mogły wyrwać się, choćby na krótki czas, z tego ponurego życia, ten krótki okres mógłby się okazać dla nich przełomem i być może zaczęłyby traktować szkołę nie jak wroga, lecz jak drabinę, która umożliwi im wydobyć się z dotychczasowych warunków życia. Dwa tygodnie intensywnych zajęć edukacyjnych, sportu i surfowania w Grange mogło wystarczyć, by zmienić ich spojrzenie i przekonać, że nie musi ich czekać nędzny los.

Ale w dom trzeba było zainwestować jeszcze mnóstwo pieniędzy, by nadawał się do użytku, a jeszcze więcej miało pochłonąć jego bieżące utrzymanie. Gdyby udało się rozpocząć prace budowlane bez dalszych opóźnień, dom mógłby zacząć działać już podczas najbliższych wakacji letnich. Denerwujące było to, że te pieniądze istniały, leżały bezużytecznie na koncie bankowym, gotowe do wykorzystania, tylko że...

Do frustracji dołączyła złość. Są moje, obiecał mi je! - myślała Vicky z furją. To była część tej cholernej umowy, na którą nie powinna była się zgadzać, ale zgodziła się...

Dlatego że czuła się zobowiązana.

Prawie nie pamiętała ojca. Zawsze wiedziała, że urodził się w bogatej rodzinie, ale dla Andreasa Fournatosa pieniądze były tylko narzędziem. Już w młodym wieku przejął swoją część rodzinnego majątku i zaczął pracować dla międzynarodowej organizacji pomocy. Tam poznał jej matkę i wkrótce ją poślubił. Zginął tragicznie, gdy Vicky nie miała jeszcze pięciu lat. Za odziedziczone po mężu pieniądze matka Vicky założyła Freshstart i prowadziła tę organizację, dopóki córka nie dorosła i nie przejęła jej roli.

Vicky miała bardzo niewiele kontaktów z rodziną ze strony ojca, z wyjątkiem stryja. Aristides Fournatos, choć prawie jej nie znał, był dla niej dobry i traktował ją z ogromną życzliwością. Vicky rozumiała, dlaczego matka odsunęła się od

rodziny nieżyjącego męża: wspomnienia o nim były dla niej bolesne i choć Vicky przez całe dzieciństwo dostawała kartki na Boże Narodzenie i prezenty urodzinowe od swojego greckiego stryja, jej matka nigdy nie chciała pojechać do Grecji ani nie pozwalała córce przyjąć zaproszenia.

Aristides wiedział, jak bardzo cierpiała po śmierci męża, toteż szanował jej wolę, a gdy powtórnie wyszła za mąż za rozwiedzionego nauczyciela z synem w wieku Vicky, pogratulował jej pierwszy. Rozumiał też i to, że matka wychowała Vicky na Angielkę i że Geoff był jedynym ojcem, jakiego dziewczynka знаła. Byli szczęśliwą, zżytą ze sobą rodziną i prowadzili zwykłe życie.

Gdy Vicky kończyła studia, Geoffowi zaproponowano udział w programie wymiany nauczycieli i wyjazd do Australii. Pojechali tam obydwój z matką, a wkrótce potem, zachwyceni pracą i stylem życia na antypodach, zdecydowali się pozostać w Australii na zawsze. Vicky cieszyła się ich szczęściem, ale choć była dorosła, czuła się samotna w Anglii. Wówczas stryj Aristides zniemacka pojawił się w jej życiu. Odwiedził ją w Londynie, po czym zabrał do Grecji na wakacje, żeby zmieniła otoczenie. Sam również chętnie skorzystał z okazji, by lepiej poznać bratanicę. Wszystko odbyło się z błogosławieństwem matki, która rozumiała, że córka chce poznać rodzinę ojca.

Vicky wychowała się w Anglii, w angielskiej rodzinie, i dziwnie się czuła z myślą, że z urodzenia jest w połowie Greczynką. Ale jeszcze trudniej niż z nieznanym dotychczas dziedzictwem kulturowym było jej pogodzić się z bogactwem tej rodziny. Ponieważ pieniądze pozostawione przez ojca przeznaczono w całości na cele dobroczynne, nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, jak bardzo styl życia jej stryja różni się od tego, który dotychczas znała. Oczy otworzyły jej się dopiero w Grecji.

Życie codzienne w domu Aristidesa wydawało jej się zupełnie odrealnione. Jednak pomimo ogromnego majątku stryj był dobrym, ciepłym człowiekiem i traktował ją bardzo serdecznie. Był wdowcem w późnym wieku średnim i nie miał

własnych dzieci, toteż przelał wszystkie uczucia na bratanicę. Szanował altruizm swego brata i rozumiał, że matka Vicky pragnęła zostawić tragiczną przeszłość za sobą, ale nie ukrywał, że jego zdaniem dziewczynka została wychowana w ubóstwie i pragnął jej to wynagrodzić.

Na początku Vicky protestowała, gdy próbował zasypywać ją pieniędzmi, ale widząc, jak bardzo rani go jej opór, pozwoliła, by kupował jej piękne ubrania. W końcu to były tylko wakacje, a nie prawdziwe życie. Przestała odmawiać i pozwoliła się rozpieszczać. Aristidesowi sprawiało to wyraźną przyjemność.

- Andreas byłby z ciebie taki dumny! Byłby dumny, że ma taką piękną córkę!
- powtarzał codziennie, nie próbując ukrywać emocji.

Vicky odkryła, że jest to bardzo grecka cecha. Jego podejście do młodych kobiet było równie greckie i musiała pogodzić się z tym, że choć kochał ją niezmiernie, traktował ją jak piękną, ozdobną lalkę, którą należy rozpieszczać, ale także chronić przed realiami życia.

Tak samo było, gdy pojechała do Grecji po raz drugi. Poprzednie Boże Narodzenie spędziła z matką i ojczymem w Australii, więc Aristides zaprosił ją na następne święta do Aten. Ale tym razem już od pierwszej chwili poczuła, że coś jest nie tak. W zachowaniu Aristidesa dawało się zauważyć dziwne napięcie. On sam jednak nie wspominał o żadnych kłopotach i tym razem również traktował ją jak księżniczkę. Powtarzał, że jest zbyt szczupła i za ciężko pracuje, że potrzebuje wakacji, rozrywek i nowych ubrań. Ponieważ Vicky wiedziała, że jego troska wypływa ze szczerego serca, znów poddała się i weszła w ten iluzyjny świat, w którym wszystkie kobiety nosiły drogie, eleganckie toalety, zmieniane kilka razy dziennie w zależności od tego, gdzie się akurat wybierały. Godziła się na to, bo widziała, jak wielką przyjemność sprawia stryjowi pokazywanie znajomym urodziwej, szykownie ubranej i ozdobionej biżuterią bratanicy.

- To Victoria, córka mojego nieżyjącego brata - przedstawiał ją.

Słyszała w jego głosie dumę i miłość. Szybko przekonała się, że w Grecji

rodzina jest ważna nade wszystko.

Bogaty świat, w którym się obracała, fascynował ją. Każdego dnia miała okazję obserwować zapierającą dech rozrzutność. Siedząc w jadalni stryja przy olbrzymim stole zastawionym kryształami i srebrami, pośród kobiet w wieczorowych sukniach i klejnotach oraz mężczyzn, którzy w czarno-białych smokingach wyglądali jak sroki, myślała z dziwnym zaciekawieniem, że gdyby jej ojciec nie zrezygnował z wystawnego trybu życia, tak właśnie wyglądałoby jej naturalne otoczenie. Ale wówczas nie byłaby wychowywana na angielski sposób, lecz na grecki. Ta myśl była dziwna.

Ale choć obserwacja elit fascynowała ją, Vicky czuła się wśród nich zupełnie obco. Miała wrażenie, że jest w zoo i obserwuje egzotyczne zwierzęta, których życie, ostentacyjnie wystawione na pokaz, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Ci ludzie nie mieli większych problemów poza tym: jaki jacht kupić, którego projektanta wybrać albo w którym banku szwajcarskim założyć konto. Pieniądze nie czyniły z nich łajdaków. Jej stryj był chodzącą dobrocią; również wszyscy inni, których poznała, byli dobrzy, czarujący i bardzo uprzejmi.

Wszyscy oprócz jednego...

Nie dosłyszała jego nazwiska, gdy stryj przedstawiał go przed kolacją, na jego widok poczuła bowiem, że uprzejmy uśmiech zastyga jej na ustach, a żołądek podchodzi do gardła.

Przywykła już do tego, że Grecy nie byli wysocy, ten mężczyzna jednak przeczył regule - miał co najmniej metr osiemdziesiąt wzrostu, był szczupły i tak niewiarygodnie przystojny, że na widok jego twarzy zaparło jej dech. Wyglądał na trzydzieści kilka lat, miał czarne włosy, pięknie zarysowane usta i nieprzeniknione, czarne oczy.

Zmusiła się, by wziąć oddech i uśmiechnąć się jeszcze szerzej, ale przyszło jej to z trudem. Czuła się jak sparaliżowana, choć serce jej biło w przyspieszonym tempie. Mechanicznie wyciągnęła rękę i poczuła dotyk mocnych palców. Uścisk

dłoni był krótki, zupełnie oficjalny, a jednak Vicky cofnęła dłoń najszybciej jak pozwalała na to uprzejmość.

- Thespinis Fournatos - zwrócił się do niej mężczyzna.

To było jej greckie nazwisko. Przywykła już do tego, że tutaj zwracano się do niej nazwiskiem ojca. W Anglii używała nazwiska ojczyma, który adoptował ją po ślubie z matką. Życie było prostsze, gdy cała rodzina nosiła to samo nazwisko. Ale stryj oczywiście myślał o niej jako o córce swojego brata. Dla niego nazywała się Victoria Fournatos, nie Vicky Peters.

W sposobie, w jaki ten mężczyzna wypowiedział jej greckie nazwisko, było coś, co sprawiło, że po plecach Vicky przebiegł dreszcz. Jego niski, seksowny głos natychmiast wzbudził w niej wewnętrzny opór. Było jasne, że on przywykł do tego, iż na jego widok pod wszystkimi kobietami ugięły się kolana.

Aristides powiedział do nieznajomego coś po grecku, czego Vicky nie rozumiała. Znała zaledwie kilka wyrażeń i pojedynczych słów w tym języku, z pewnym trudem potrafiła odczytać greckie litery, ale gdy ktoś mówił szybko, nie rozumiała nic.

- Słyszałem, że mieszka pani w Anglii, Thespinis Fournatos? - zwrócił się do niej mężczyzna.

Vicky wydawało się, że wyczuła w jego głosie dezaprobatę.

- Tak - odrzekła krótko. - Stryj był tak miły, że zaprosił mnie do siebie na Boże Narodzenie. Zdaje się jednak, że w Grecji Wielkanoc jest najważniejszym świętem, znacznie ważniejszym od Bożego Narodzenia?

- To prawda. - Przez chwilę rozmawiali o obchodzeniu rozmaitych świąt. Była to zupełnie niewinna rozmowa, Vicky jednak poczuła ulgę, gdy dobiegła końca. Elegancka, niezwykle piękna kobieta o wyrazistej urodzie, o dobrych kilka lat starsza od niej, podeszła do nich i z entuzjazmem pozdrowiła mężczyznę po grecku, zupełnie ignorując jego towarzyszkę. Choć Vicky wyczuła, że Aristides był zirytowany, skorzystała z okazji i poszła porozmawiać z innymi gośćmi stryja.

Była zadowolona, gdy przy kolacji wyznaczono jej miejsce z dala od pięknego nieznajomego. Kobieta, która przerwała im rozmowę, siedziała obok niego, ale choć robiła, co mogła, by utrzymać jego uwagę, Vicky zauważyła, że od czasu do czasu spojrzenie czarnych oczu kierowało się w jej stronę. Nie podobało jej się to. Te spojrzenia niepokoiły ją i wzbudzały w niej napięcie. Zastanawiała się, dlaczego tak na niego reaguje. Wiedziała, że jest fizycznie atrakcyjna i potrafiła sobie radzić z mężczyznami, dlaczego więc właśnie przy nim czuła się bezbronna niczym uczennica, a nie jak dorosła, dwudziestoczteroletnia kobieta? I skąd wzięło się niewygodne uczucie, że on przez cały czas obserwuje ją i ocenia? Próbowwała przekonać siebie, że tylko tak jej się wydaje. Jego spojrzenia można było wytłumaczyć tym, że siedzieli naprzeciwko siebie, toteż było naturalne, iż jego wzrok od czasu do czasu kierował się w jej stronę.

Podszedł do niej dopiero późno w nocy, gdy goście już wychodzili.

- Dobranoc, Thespinis Fournatos - powiedział, przez chwilę zatrzymując na niej wzrok. Tym razem nie mogła mieć wątpliwości. Było to wyraźnie taksujące spojrzenie.

Zesztywniała i znów poczuła, że tętno jej przyspiesza.

- Dobranoc - odpowiedziała najbardziej oficjalnym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć, i zwróciła się w stronę innego gościa.

Gdy wszyscy w końcu wyszli, Aristides rozluźnił muszkę, odpiął górny guzik koszuli, nalał sobie brandy i zapytał ją pozornie obojętnym tonem:

- I co o nim myślisz?

- O kim? - Vicky odruchowo zaczęła zbierać filiżanki po kawie, chociaż dobrze wiedziała, że po ich wyjściu w salonie natychmiast pojawi się chmara pokojówek.

- O naszym przystojnym gościu.

Vicky nie musiała pytać, kogo miał na myśli.

- No cóż, jest bardzo przystojny - odrzekła neutralnym tonem.

Wydawało się, że ta odpowiedź zadowoliła stryja.

- Zaprosił nas na jutro na lunch do klubu jachtowego - poinformował ją. - To bardzo popularne miejsce w Pireusie. Spodoba ci się.

Pomyślała, że zapewne spodobałoby jej się bardziej, gdyby nie miało tam być Pana Przystojniaka, ale nie powiedziała tego na głos. Nie widziała jeszcze Pireusu, wołała jednak zmienić temat.

- Stryju, czy wszystko w porządku? - zapytała nieoczekiwanie.

Uświadomiła sobie nagle, że pomimo uśmiechu Aristides również wydawał się niespokojny. Przez cały wieczór maskował napięcie, teraz jednak stało się ono wyraźnie widoczne.

Na jego twarz wypłynął serdeczny uśmiech.

- Czy wszystko w porządku? - powtórzył. - Oczywiście nie mogłoby być lepiej. A teraz, *pethi mou*, czas już, żebyś poszła do łóżka, bo jutro będziesz miała sińce pod oczami, a na to nie możemy pozwolić - westchnął głęboko. - Szkoda, że Andreas już nie żyje i nie może zobaczyć, jak piękna jest jego córka. Ale ja się tobą zajmę w jego imieniu, obiecuję.

Następnego dnia jednak napięcie zniknęło. Gdy dotarli do prestiżowego klubu jachtowego, najwyraźniej miejsca spotkań finansowej elity Aten, Aristides był w doskonałym humorze. Nastrój Vicky był nieco gorszy. Znowu poczuła opór na widok wysokiej postaci siedzącej przy stoliku, do którego ich prowadzono.

Choć w większości rozmawiali po angielsku, Vicky odnosiła wrażenie, że jednocześnie toczy się inna rozmowa, prowadzona bez słów, w której jej samej nie dane było brać udziału. Ale nie to było największym źródłem dyskomfortu, lecz spojrzenia mężczyzny, w którego towarzystwie siedziała.

W miarę upływu czasu coraz wyraźniej uświadamiała sobie jego obecność. Zaczęła zauważać gesty dłoni, silne palce podnoszące kieliszek z winem, falę czarnych włosów nad czołem i ruch grdyki, gdy mówił. Bez względu na to, czy mówił po angielsku, czy po grecku, jego głęboki, dźwięczny głos dziwnie na nią

wpływał; sprawiał, że serce zaczynało bić szybciej i odczuwała dziwne sensacje w żołądku.

Przyglądała mu się ukradkiem, gdy podniósł rękę, przywołując kelnera, który podszedł do nich natychmiast, cały w ukłonach. W tej właśnie chwili Vicky uświadomiła sobie z lekkim dreszczem, że atrakcyjność tego mężczyzny wynikała z czegoś jeszcze oprócz faktu, że był przystojny.

Emanowała z niego świadomość władzy. Nie było to oczywiste ani ostentacyjne, ani też celowe. To był mężczyzna, który zawsze dostawał to, czego chciał, i nie miał powodu przypuszczać, że w jakiegokolwiek sytuacji mogłoby być inaczej.

Vicky poczuła dreszcz. Zaczynała wyobrażać sobie różne rzeczy na temat człowieka, który był dla niej zupełnie nieistotny. Zaproszenie jej stryja na lunch zapewne po części miało związek z interesami, a po części było czysto towarzyską uprzejmością. W świecie bogatych ludzi takie rzeczy były na porządku dziennym.

Spróbowała się rozluźnić. Stryj właśnie coś do niej mówił. Zmusiła się, by skupić uwagę na jego słowach.

- Lubisz Mozarta, prawda, *pethi mou*?

Zamrugła, zaskoczona, ale udało jej się uśmiechnąć.

- Tak, a dlaczego pytasz?

Zamiast stryja odpowiedział ich gospodarz.

- Filharmonia daje właśnie koncerty w Atenach. Jutro będą grali Mozarta.

Może miałabyś ochotę pójść?

Vicky spojrzała na stryja, który uśmiechał się do niej dobrotliwie. Czy miała ochotę pójść? Gdyby on również się wybierał, z największą radością dotrzymałaby mu towarzystwa. Wiedziała, że Aristides lubi się nią popisywać, a ponieważ naprawdę lubiła Mozarta, bardzo chętnie wybrałaby się z nim na koncert.

- To doskonały pomysł - odrzekła uprzejmie.

Uśmiech stryja stał się jeszcze szerszy.

- To dobrze, to dobrze - pokiwał głową. Popatrzył na ich gospodarza i powiedział po grecku coś, czego Vicky nie zrozumiała, po czym znów zwrócił się do niej: - Czy możesz być gotowa o siódmej?

- Tak, oczywiście - odrzekła, marszcząc czoło.

Dlaczego rozmawiał o tym z Panem Przystojniakiem?

Odkryła powód, gdy wracali do Aten.

- Jak to: chce mnie zabrać na koncert? Myślałam, że ty również idziesz?

- Nie, nie - odrzekł Aristides lekkim tonem. - Niestety, ja nie mam czasu chodzić na koncerty.

Ale on ma - pomyślała Vicky i ogarnął ją dziwny niepokój. Nie podobała jej się myśl, że została wmanipulowana, a teraz już nie mogła się wycofać.

No cóż, pomyślała ponuro, tak to się zaczęło, a potem poszło dalej. Nawet teraz, po wszystkim, co się zdarzyło od tamtego czasu, wciąż nie miała pojęcia, jak doszło do tego, że została żoną tego mężczyzny, panią Theakis.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dlaczego to zrobiłam? - zastanawiała się bez końca. Dlaczego wyszłam za Theo Theakisa? To był największy błąd w jej życiu.

Wciąż pamiętała chwilę, gdy stryj nieoczekiwanie oznajmił, że Theo Theakis prosi o jej rękę. Propozycja nadeszła jak grom z jasnego nieba, zupełnie jak w wiktoriańskiej powieści.

- Każda kobieta w Atenach chciałaby za niego wyjść - powtarzał Aristides, promieniejąc.

No cóż, to niech go sobie wezmą, pomyślała Vicky. Siedziała jak przymurowana do miejsca i patrzyła tępym wzrokiem na stryja wymieniającego listę zalet mężczyzny, którego prawie nie знаła, ale którego, jak sądziła, powinna się wystrzegać. Od tamtego koncertu widziała go zaledwie kilka razy i zupełnie nie miała wrażenia, że Theakis wyróżnia ją w jakiś sposób. Wiedziała, że jest bogaty i niezwykle przystojny, a po kilku rozmowach przekonała się też, że jest błyskotliwy i inteligentny. Nie miała ochoty poznawać go bliżej. Wolą go unikać. Wydawało jej się to znacznie bezpieczniejsze.

A teraz, ni stąd, ni zowąd, oświadczyny. To było zupełnie niewiarygodne. Miała ochotę wybuchnąć śmiechem, ale patrząc na stryja, zauważyła ze zdumieniem, że on mówi śmiertelnie poważnie. Na jego twarzy znów malowało się napięcie, a także coś jeszcze - lęk. Wciąż powtarzał, że każda kobieta byłaby szczęśliwa, mogąc mieć Theo Theakisa za męża, Vicky jednak słyszała w tych słowach znacznie bardziej prozaiczny przekaz.

Aranżowane małżeństwo - coś zupełnie normalnego w kręgach, w których poruszał się jej stryj, a także i kandydat na męża; małżeństwo, które miało połączyć dwie bogate rodziny, dwie wielkie greckie korporacje.

Oczywiście Aristides nie powiedział tego wprost, ale Vicky dobrze wiedziała, jak to rozumieć. Ze ściśniętym sercem uświadomiła sobie, że stryj nie tylko

pragnie, by poślubiła Theo Theakisa, lecz bardzo tego potrzebuje. Miała wrażenie, że krew w jej żyłach zmienia się w lód.

W końcu Aristides zamilkł i patrzył na nią z wyczekiwaniem. Coraz wyraźniej dostrzegała na jego twarzy lęk i starała się bardzo ostrożnie dobierać słowa.

- Stryju, czy to małżeństwo byłoby dla ciebie korzystne z punktu widzenia interesów?

W oczach Aristidesa pojawił się dziwny błysk, ale ton głosu nie zmienił się.

- Niestety, jak wiesz, Bóg nie pobłogosławił mojej żony dziećmi, dlatego zawsze zastanawiałem się, co się stanie z firmą Fournatos, gdy mnie już nie będzie. Twoje małżeństwo z Theakisem, którego interesy nie stoją w sprzeczności z interesami Fournatos, byłoby doskonałą odpowiedzią na to pytanie.

- Czy to oznacza, że te dwie firmy mogłyby się połączyć?

Przez twarz Aristidesa przemknął cień.

- Być może tak, może kiedyś, ale... - Ton jego głosu zmienił się znów na entuzjastyczny, odpowiedni do rozmowy z kobietą w jej wieku, która nie powinna zawracać sobie głowy takimi przyziemnymi sprawami jak fuzje korporacji. - To nie są sprawy, o których młoda kobieta powinna myśleć, gdy mężczyzna chce ją wziąć za żonę, a już z pewnością nie wtedy, gdy jest to ktoś tak przystojny jak Theo Theakis.

Był to sygnał, że Aristides nie pozwoli się odciągnąć od tęczyowych wizji, jakie przed nią roztaczał. Vicky nie udało się dowiedzieć niczego więcej na temat prawdziwych powodów, które kryły się za tą niewiarygodną propozycją. Jedyne lęk, który przelotnie dostrzegła na twarzy stryja oraz szacunek i wdzięczność za jego dobroć powstrzymały ją przed powiedzeniem mu wprost, że jeszcze nigdy w życiu nie słyszała równie absurdalnej propozycji.

Udało jej się opanować emocje i wysłuchać go do końca, po czym, próbując uniknąć odpowiedzi wprost, rzekła tylko:

- Jestem... oszołomiona.

- Oczywiście, oczywiście - zapewnił ją pospiesznie Aristides. - Takie wspaniałe propozycje nie zdarzają się codziennie.

Vicky zdobyła się na resztki samokontroli, rozpaczliwie szukając jakiegoś pretekstu, by się oddalić. Wymamrotała coś o przymiarce sukni i wyszła z pokoju z zamętem w głowie. Cóż tu się, na rany Boga, działo? Wiedziała, że od stryja nie uzyska żadnych odpowiedzi, знаła jednak kogoś, kto mógł wyjaśnić jej więcej, choć była to ostatnia osoba, jaką miałyby ochotę widzieć.

Zmusiła się jednak do konfrontacji ze swoim adoratorem.

Nie wydawał się zdziwiony jej wizytą. Przyjął ją w swoim gabinecie w błyszczącym, nowym biurówcu. Na jej widok podniósł się z wielkiego skórzanego fotela stojącego za jeszcze większym biurkiem. Sam jego garnitur wyglądał tak, jakby kosztował milion euro. Vicky znów poczuła dreszcz na plecach. Tu, pośrodku własnego terytorium, jeszcze bardziej niż zwykle emanował władzą.

Podniosła wyżej głowę i ściągnęła ramiona. No cóż, tym lepiej, pomyślała. Pomimo zachwytów stryja nad cudowną perspektywą, jaką miało być dla niej małżeństwo z tak przystojnym mężczyzną jak Theo Theakis, Vicky dobrze wiedziała, że on nie kierował się w życiu sentymentami i że jego propozycja bynajmniej nie wypływała z uczuć. Słowa „Theo Theakis” i „małżeństwo” zupełnie do siebie nie pasowały.

- Może pani usiądzie?

Na dźwięk niskiego głosu po plecach znów przebiegł jej dreszcz niepokoju. Theakis wywierał na nią dziwny, hipnotyczny wpływ. Poczowała to już podczas koncertu Mozarta, na który ją zabrał. Siedzieli w niezręcznym milczeniu i prawie nie rozmawiali podczas przerwy. Vicky obawiała się, że po koncercie Theakis zaproponuje kolację i była mu bardzo wdzięczna, gdy po prostu odwiózł ją do domu stryja i oficjalnym tonem życzył dobrej nocy. Choć od tamtej pory widziała go jeszcze kilka razy, jego obecność nie przestawała wytrącać jej z równowagi.

Starala się unikać rozmów, w których padało jego nazwisko, oraz ignorować zaciekawione spojrzenia i szepty, które nieodmiennie im towarzyszyły, gdy wybierali się gdzieś razem.

Teraz wreszcie zrozumiała, czego dotyczyły te spekulacje. No cóż, należało jak najszybciej położyć temu kres. Usiadła na krześle przed biurkiem i założyła nogę na nogę, żalując nagle, że spódnica, którą miała na sobie, nie jest dłuższa i luźniejsza.

- Rozumiem, że stryj już z panią rozmawiał?

Podniosła wzrok. Jego twarz nie wyrażała niczego, oczy jednak patrzyły na nią przenikliwie. Skinęła głową i wzięła głęboki oddech.

- Nie chciałabym być niegrzeczna - zaczęła i zauważyła na jego twarzy szybki błysk - ale o co tu właściwie chodzi?

Sądziła, że najlepiej będzie patrzeć mu prosto w oczy, ale wymagało to od niej dużego wysiłku.

Przyglądał jej się przez chwilę, która wydawała się wiecznością, po czym odpowiedział:

- Gdyby pani była w pełni Greczynką albo wychowała się w tym kraju, nie zadawałaby mi pani takiego pytania. - Jedna jego brew kpiąco powędrowała do góry. - Oczywiście wówczas nie znalazłaby się pani w tym gabinecie sam na sam ze mną, przyznaję jednak, że powinienem oceniać panią według innych kryteriów.

Vicky najeżyła się, on jednak rozparł się wygodnie w swoim imponującym fotelu i mówił dalej.

- Dobrze, wyjaśnię pani, o co tu chodzi. Proszę mi powiedzieć - w jego wzroku znów pojawił się ten sam błysk - czy czytuje pani na bieżąco grecką prasę finansową?

Vicky nie odpowiedziała, ale najeżyła się jeszcze bardziej.

- Tak przypuszczałem - odrzekł Theo Theakis gładko. - Z pewnością więc nie wie pani o tym, że ma właśnie miejsce próba wrogiego przejęcia firmy stryja pani.

Nie będę pani zanudzał szczegółami operacji giełdowych, ale jednym ze sposobów obrony przed tego typu atakiem jest przyjazne przejęcie części udziałów w firmie przez inną firmę. Ta sprawa jest aktualnie tematem dyskusji między stryjem pani a mną.

- Czy zamierza pan to zrobić? - zapytała Vicky wprost.

Oczy Theakisa przybrały nieodgadniony wyraz.

- Jak już powiedziałem, jest to obecnie przedmiotem dyskusji.

Wciąż patrzyła mu prosto w twarz.

- Ale nie rozumiem, co to wszystko ma, do diabła, wspólnego z tą niedorzeczną rozmową, którą właśnie przeprowadziłam ze stryjem? - oświadczyła bez ogródek.

Wydawało jej się, że jego twarz ściągnęła się, ale nie była tego pewna, a prawdę mówiąc, nic jej to nie obchodziło.

- Pani stryj jest tradycjonalistą - zauważył Theakis - i jest przekonany, że zacieśnienie więzi finansowych powinno iść w parze z zacieśnieniem więzi rodzinnych. Oczywistym wynikiem tej sytuacji powinno być małżeństwo między rodzinami Fournatos i Theakis.

Vicky wzięła głęboki oddech.

- Panie Theakis, to jest najbardziej idiotyczna rzecz, jaką słyszałam w życiu. Dwoje zupełnie sobie obcych ludzi nie bierze ślubu tylko dlatego, że jedno z nich prowadzi interesy ze stryjem drugiego! Albo jest w tym wszystkim coś, czego nie dostrzegam, albo jest pan równie oderwany od ziemi jak mój stryj. Dlaczego nie możecie poprzestać na układach finansowych? Ja nie mam z tym nic wspólnego.

Wyraz jego twarzy zmienił się wyraźnie.

- Niestety, nie jest to takie proste - rzekł chłodnym tonem. - Bardzo proszę odpowiedzieć mi na jedno pytanie. Jak bardzo jest pani przywiązana do swojego stryja?

- Zawsze był dla mnie dobry i poza matką jest moim jedynym żyjącym

krewnym - odrzekła Vicky sztywno.

Miała wrażenie, że Theakis ją atakuje, choć nie rozumiała dlaczego.

- W takim razie powinna to pani doskonale rozumieć. - Pochylił się nad biurkiem. Vicky odruchowo wcisnęła się w oparcie krzesła. - Jak już wspomniałem, Aristides Fournatos jest tradycjonalistą. Jest również bardzo dumnym człowiekiem. Jego firma musi stawić czoło groźbie wrogiego przejęcia i w tej sytuacji jego możliwości manewru są bardzo ograniczone. Mówiąc wprost, mogę ocalić jego firmę i wzmocnić jej wiarygodność finansową, a tym samym rozwiać obawy najważniejszych udziałowców instytucjonalnych, którzy będą mogli spać spokojnie, wiedząc, że Fournatos ma wsparcie Theakis Corporation. Jeśli o mnie chodzi, taki układ bardzo mi odpowiada z wielu powodów. Wrogie przejęcia rzadko wychodzą firmom na dobre, a w tym wypadku nabywca znany jest jako bezwzględny spekulant aktywami. Jeśli uda mu się przejąć Fournatos Group, podzieli ją na części, by zmaksymalizować dochody i przyznać swoim dyrektorom wielkie podwyżki pensji oraz udziały w akcjach, krótko mówiąc, rozerwie ją na strzępy jak sęp. Nie życzę takiego losu żadnej firmie, a szczególnie firmie pani stryja. Mam jednak również osobiste powody, by pomóc w odparciu tego ataku. Mój ojciec był bliskim przyjacielem Aristidesa i już choćby z tego powodu nie mogę stać z boku i patrzeć obojętnie, jak dorobek pani stryja przechodzi w ręce takich łajdaków.

- Ale dlaczego nie może to być tylko umowa finansowa pomiędzy panem a moim stryjem? - upierała się Vicky.

Ciemne, nieprzeniknione oczy nie odrywały się od jej twarzy.

- Czy mogę zapytać, jak czułaby się pani, gdyby była zdana na czyjąś łaskę? - Znów się najeżyła, ale gładki baryton mówił dalej: - Aristides Fournatos nie chce przyjąć mojego finansowego wsparcia, nie oferując niczego w zamian.

- A czy nie mógłby zaoferować panu części udziałów w korporacji Fournatos? Wyraz twarzy Theo Theakisa był nieprzenikniony.

- Pani stryj chce mi zaproponować coś więcej. - Nastąpiła chwila milczenia, po czym Theakis znów się odezwał, ostrożnie dobierając słowa. - Jak pani wie, Aristides nie ma spadkobiercy. Jest pani jego najbliższą krewną i dlatego właśnie chce uwiarygodnić moją ofertę wsparcia w takiej chwili przez małżeństwo z panią.

- Chce pan się ze mną ożenić, żeby odziedziczyć firmę po jego śmierci? - zapytała Vicky, nie próbując skrywać pogardy.

W ciemnych oczach znów pojawił się błysk, a usta zacisnęły się w cienką linię.

- Przystąpiłem na małżeństwo z panią, żeby Aristidesowi łatwiej było przyjąć moją ofertę pomocy. Proszę mi wierzyć, że wolałbym, by stryj pani zgodził się na moją propozycję bezwarunkowo, ale jego duma i poczucie godności i tak zostały już wystawione na szwank przez to, że firma znalazła się w niebezpieczeństwie. Nie chciałbym wydawać się niewdzięczny. Jego zdaniem jest to doskonałe rozwiązanie pod każdym względem: pozwala mu ocalić dumę i poczucie godności, ochronić firmę i zabezpieczyć się na przyszłość. A jeśli chodzi o panią - Vicky drgnęła nerwowo - przyszłość pani również zostanie zabezpieczona w sposób, jaki stryj, który uważa, iż jego obowiązkiem jest działać w imieniu pani nieżyjącego ojca, uważa za idealny: przez małżeństwo z człowiekiem, któremu może bezpiecznie panią powierzyć.

Vicky podniosła się.

- Panie Theakis - powiedziała z trudem - chyba pan żyje na innej planecie, jeśli choćby przez chwilę sądził pan, że...

- Proszę usiąść! - przerwał jej szorstko.

Vicky usiadła i znów poczuła złość na siebie za to, że go posłuchała.

- Thespinis Fournatos, musimy znaleźć jakiś kompromis, który byłby do przyjęcia dla nas wszystkich - kompromis między pani gwałtowną reakcją, zrozumiałymi pragnieniami pani stryja oraz moją własną niechęcią do przyglądania się z boku, jak firma pani stryja przechodzi w obce ręce. Dlatego proponuję rzecz

następującą. - Wciąż patrząc jej w oczy, oparł dłonie płasko na poręczach fotela. - Zawrzemy małżeństwo za obopólną zgodą, że będzie ono jedynie tymczasowe. Potrwa tyle, ile będzie trzeba, by przeprowadzić pani stryja przez obecny kryzys i nie naruszyć publicznego poczucia przyzwoitości. Jestem przekonany, że gdy firma Aristidesa znów będzie bezpieczna, pogodzi się on z rozpadem naszego krótkiego związku i podejmie inne ustalenia, by zabezpieczyć przyszłość Fournatos Group w dłuższej perspektywie. Jeśli, jak sama pani twierdzi, szanuje pani stryja, to zgodzi się pani na tę propozycję.

Emocje kłębiły się w umyśle Vicky. Theakis przemawiał do niej tak, jakby była czymś pośrednim między prostytutką a niewdzięcznicą. Czowała do niego niechęć. Nie chciała za niego wychodzić z żadnego powodu i kropka. Sam ten pomysł był zupełnie absurdalny.

Zmusiła się, by znów na niego spojrzeć. Nie odrywał oczu od jej twarzy. Dostrzegła w ich czarnej głębi dziwny błysk. Antagonizm między nimi był wyraźny, ale istniało coś jeszcze, co podobało jej się najmniej ze wszystkiego.

Znów zerwała się na nogi. Tym razem Theo Theakis nie kazał jej siadać. Przycisnęła torebkę do piersi i powiedziała:

- Musi być jakiś inny sposób, by to załatwić. Nie wierzę, że nie ma innych możliwości. Musi coś być!

Po tych słowach wyszła.

Problem polegał na tym, że znacznie łatwiej było godnie opuścić gabinet Theo Theakisa niż stawić czoło stryjowi. W jego pojęciu było zupełnie oczywiste, iż powinna wyjść za człowieka, który miał ocalić jego firmę. Vicky uświadomiła to sobie ze ściśniętym gardłem. Było jej przykro, że Aristides ukrywał przed nią prawdę. Gdyby nie odwiedziła Theo Theakisa i nie usłyszała jego brutalnych wyjaśnień, bez wahania powiedziałaby Aristidesowi, w najłagodniejszy możliwy sposób, że absolutnie, w żadnym wypadku nie może poślubić mężczyzny, który jest jej zupełnie obcy. Teraz jednak, gdy już wiedziała, jak ważne dla jej stryja jest

zapewnienie sobie pomocy finansowej Theo Theakisa, po prostu nie mogła tego zrobić.

Ale z drugiej strony, jak mogłaby zgodzić się na to małżeństwo? Wykluczone, nawet gdyby miał to być tylko tymczasowy związek.

Czuła jednak, że jej determinacja maleje z chwili na chwilę. Im dłużej przyglądała się twarzy stryja, tym wyraźniej dostrzegała na niej niepokój i lęk, który Aristides starał się ukrywać. Wyglądało na to, że w jego pojęciu wszystko zależało od zgody Vicky na to małżeństwo. Poza tym był przekonany, że żadna młoda kobieta przy zdrowych zmysłach nie mogłaby nawet pomyśleć o odrzuceniu takiej propozycji. Theo Theakis był bogaty, a do tego atrakcyjny. Mężczyźni go szanowali. W oczach jej stryja był idealnym kandydatem na męża.

Vicky wiedziała, że doszło do zderzenia dwóch światów: jej świata romantycznych ideałów, gdzie za mąż wychodziło się z miłości, oraz świata stryja, w którym małżeństwo zawierane było ze względów rodzinnych i dla zabezpieczenia finansowego. Nie sposób tu było znaleźć kompromisu. Instykt podpowiadał jej, że nie może i nie powinna uczynić tego, czego pragnął stryj, a jednak, gdy o tym myślała, czuła ucisk w gardle. Wiedziała, że jeśli odrzuci ofertę, konsekwencje jej odmowy będą dla stryja katastrofalne.

Wciąż obracała w głowie ten dylemat. Kolacja w towarzystwie stryja, z twarzy którego nie znikał wyczekujący, niespokojny wyraz, była dla niej ciężkim przeżyciem. W nocy również nie mogła spać, a następnego ranka odebrała telefon z Londynu.

Słyszając głos Jema, w pierwszej chwili poczuła przyjemność, która jednak szybko przeszła w zdumienie. Przekazała mu wszystkie sprawy związane z prowadzeniem Freshstart na czas swojego pobytu w Grecji i już przed końcem rozmowy uświadomiła sobie, że był to błąd. Jem doskonale radził sobie z dziećmi, potrafił nawiązać kontakt emocjonalny nawet z najbardziej zaburzonymi nastolatkami, ale jako organizator i administrator sprawdzał się kiepsko.

- Bardzo mi przykro, Vicky, ale nie złożyłem na czas tego wniosku o grant i termin już minął. Musimy poczekać do następnego roku - mówił przeproszającym tonem. - Brakowało ludzi do pracy z dziećmi, więc pomagałem, a potem okazało się, że nie mam już czasu, żeby zanieść wniosek na pocztę.

Vicky stłumiła westchnienie irytacji. Freshstart nie mógł sobie pozwolić na stratę żadnych dostępnych środków. Bardzo liczyła na ten grant; pomógłby im przetrwać przez dłuższy czas. A teraz miała dodatkowy powód do zmartwień.

Wkrótce po rozmowie z Jemem odebrała następny telefon. To był Theo Theakis.

- Chciałbym, żeby zjadła pani ze mną lunch - poinformował bez wstępów. Podał nazwę restauracji i godzinę, o której miała się tam stawić, po czym odłożył słuchawkę. Vicky w myślach posłała go do wszystkich diabłów.

Pojawiła się w restauracji o ustalonej godzinie i usiadła przy stoliku naprzeciwko Theakisa, instynktownie unikając kontaktu wzrokowego i ignorując spojrzenia pozostałych gości restauracji.

Nie tracąc czasu, Theakis od razu przeszedł do rzeczy:

- Nie chciałbym wydawać się natarczywy, ale musi pani bezzwłocznie podjąć decyzję w sprawie, o której rozmawialiśmy - odezwał się, gdy tylko kelner przyjął zamówienie. - Firma, która chce przejąć Fournatos, właśnie nabywa kolejną transzę akcji. Udziałowcy zaczynają mieć wątpliwości. Jeśli natychmiast nie wyślemy im bardzo wyraźnego sygnału świadczącego o tym, że łączę się z Aristidesem, zaczną wyprzedawać akcje w krytycznych ilościach, a wtedy... - Ciemne, pozbawione wyrazu oczy zatrzymały się na jej twarzy. - Muszę zapytać raz jeszcze, czy jest pani gotowa przyjąć propozycję, którą złożyłem wczoraj?

Vicky nerwowo splotła dłonie na kolanach.

- Musi być jakiś inny sposób, by... - powiedziała napiętym głosem.

- Nie ma innego sposobu - odrzekł Theakis szorstko. - Gdyby był, tobym z

niego skorzystał. Ale jeśli wciąż jest pani takiego samego zdania co wczoraj po południu - Vicky znów usłyszała w jego głosie krytykę i najeżyła się odruchowo - to chciałbym wspomnieć o czymś, o czym wczoraj nie powiedziałem. - Ze względu na to, że została pani wychowana w Anglii - podjął Theakis - rozumiem, że pojęcie małżeństwa dynastycznego, na jakie ma nadzieję Aristides, jest pani zupełnie obce, jednak - znów urwał na chwilę, jakby próbując podjąć decyzję, czy powinien mówić dalej - istnieje jeszcze jeden aspekt tej umowy i ze względu na pani nieznajomość tematu chyba powinienem wyłożyć go jasno. Jest to kwestia umowy majątkowej. Choć sprawa nieco się komplikuje ze względu na zagrożenie firmy pani stryja, jednak, mówiąc najprościej, pewna kwota pieniędzy zostałaby przeznaczona dla pani w formie, jeśli mogę to tak nazwać, posagu. Proszę mi nie przerywać. Rozumiem, że to określenie może się pani wydawać archaiczne, ale to nieważne.

Zbliżył się do nich kelner z winem. Theakis skosztował, zaakceptował wybór skinieniem głowy i mówił dalej nieco innym tonem niż wcześniej. Jego głos brzmiał teraz bardziej uwodzicielsko:

- Wiem, że to musi być dla pani trudne. Podczas pobytu u stryja zapewne po raz pierwszy zdała sobie pani sprawę, jak zupełnie inaczej mogłoby wyglądać pani życie, gdyby ojciec pani nie był takim filantropem. W świetle tego, jeśli chodzi o sumę pieniędzy, o której wspomniałem, a która w przypadku zwykłego związku pozostałaby w mojej dyspozycji, jestem gotów przekazać ją pani w chwili rozwiązania naszego małżeństwa. Co więcej, gotów jestem przekazać zaliczkę bezpośrednio po zawarciu małżeństwa. Oto kwota, o jakiej myślę.

Suma, jaką wymienił, sprawiła, że Vicky nerwowo przełknęła ślinę. Była to mniej więcej trzykrotna wysokość grantu, który właśnie przepadł przez opieszałość Jema. Wirowało jej w myślach. Z tymi pieniędzmi mogłaby...

Odsunęła od siebie wizje tego, co mogliby uczynić dla dzieci, mając do dyspozycji taką kwotę, i znów skupiła uwagę na siedzącym naprzeciwko

mężczyźnie.

- A więc?

Otworzyła usta, po czym znów je zamknęła.

- Kwota, jaką otrzyma pani po rozwiązaniu małżeństwa, będzie dwukrotnie wyższa.

Vicky patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem, zastanawiając się, co uczyniłby jej ojciec. Nie pamiętała go, ale matka wiele jej o nim opowiadała. Rozdał wszystkie swoje pieniądze potrzebującym. Nie zastanawiał się nad tym ani nigdy tego nie żałował. Co powinna zrobić? Godząc się na ten absurdalny pomysł, mogła nie tylko uratować firmę stryja, ale również zasilić instytucję, założoną przez ojca, sumą, dzięki której można byłoby pomóc wielu dzieciom z patologicznych rodzin.

Powoli skupiła spojrzenie na człowieku, który siedział naprzeciwko niej, i poczuła na plecach znajomy dreszcz. Mogłabym to zrobić, pomyślała, gdyby to był zwykły mężczyzna, ale cały problem polegał na tym, że to nie był zwykły mężczyzna. Nie był podobny do nikogo, kogo znała wcześniej. Jej reakcje na niego również były dla niej nowością. To zbyt niebezpieczne, pomyślała.

Ale właściwie to wcale nie musiało być niebezpieczne. Zacisnęła usta z determinacją. Te myśli były absurdalne, bo siła jej reakcji na Theo Theakisa nie miała najmniejszego znaczenia. Najważniejsze było to, że on nie reagował na nią w ogóle. Nieoczekiwanie usłyszała własny głos:

- Jak długo musielibyśmy pozostawać małżeństwem?

Telefon na jej biurku nie przestawał dzwonić. Słyszała go z daleka.

Niechętnie oderwała się od wspomnień i wróciła myślami do teraźniejszości.

Jak długo musielibyśmy pozostawać małżeństwem? Pytanie, które zadała mu przy lunchu, wciąż rozbrzmiewało jej w głowie. W tamtej chwili po raz pierwszy uznała, że mogłaby zawrzeć małżeństwo, o jakim mówił Theakis.

I od tej właśnie chwili Theakis zaczął ją oszukiwać. Okazało się, że to

małżeństwo wcale nie wyglądało tak, jak zapewniał ją wcześniej. Oszukiwał ją od początku do końca - brutalnego, bezlitosnego końca. Owszem, wypłacił jej obiecaną zaliczkę, ale gdy chodziło o resztę pieniędzy...

Telefon wciąż dzwonił. Oderwała się od gorzkich rozważań i pochwyciła słuchawkę.

- Tak? - zapytała z napięciem.

W słuchawce zabrzmiał oficjalny głos:

- Mówi Demetrious Xanthou. Jestem sekretarzem Theo Theakisa. Pan Theakis prosił, bym poinformował panią, że przyjmie panią dziś wieczorem. Jeśli zechce mi pani podać swój adres, o ósmej przyślę samochód.

Oślepiała Vicky podała mu adres i drżącą ręką odłożyła słuchawkę. Zaciśnęła usta i wpatrzyła się w telefon. A więc w końcu miała stanąć twarzą w twarz z człowiekiem, który rozszarpał ją na strzępy i którego okrutne słowa pozostawiły niegojące się rany w jej duszy. No cóż, teraz już jej to nie obchodziło. Miała na widoku tylko jedno - chciała odzyskać swoje pieniądze.

Skupiła się na tej myśli. Wszystko inne było zbyt niebezpieczne i za bardzo wytrącało z równowagi.

Theo Theakis stał przy oknie swojego londyńskiego apartamentu i patrzył na zabytkowy park. Zatrzymał wzrok na stojącej przed nim kobiecie. Inaczej niż poprzedniego dnia, tym razem widać było, że nie przywiązywała większej wagi do tego, w co była ubrana. Oczywiście zrobiła to celowo. Poprzedniego dnia musiała odegrać rolę pani Theakis, choć nie miała prawa używać tego nazwiska, pomyślał Theo z gniewem. Dzisiaj zdecydowała się zaprezentować zupełnie inaczej: miała na sobie dzinsy i podkoszulek z supermarketu, włosy związane w koński ogon i ani odrobiny makijażu. Patrzyła wprost na niego, mocno zaciskając usta.

- A więc? - zapytała krótko i teraz z kolei Theo zaciśnął usta.

Jak śmiała odzywać się do niego tak bezczelnie!

- To ty chciałaś ze mną rozmawiać. Zadałaś sobie bardzo wiele trudu, by doprowadzić do tej rozmowy, więc mów - rzekł ironicznie, mrużąc oczy.

Skoro po tym wszystkim, co mu zrobiła, wciąż jeszcze ośmielała się stawiać jakieś żądania, to zapewne gotowa była zapłacić odpowiednio wysoką cenę.

- Chcę dostać moje pieniądze!

Theo znów poczuł, że ogarnia go gniew.

- Twoje pieniądze? - powtórzył, przeszywając ją wzrokiem. - Twoje pieniądze? Jak doskonale wiesz, w świetle prawa wcale nie są twoje. Umowa, którą zawarłem z Aristidesem, stanowi to bardzo jasno. Te pieniądze należą do mnie.

Zauważył wściekłość na jej twarzy i poczuł rozbawienie.

- Obiecałeś mi je. Powiedziałeś, że będą moje, gdy się rozwiedziemy, a teraz chcesz mnie oszukać!

Twarz Theakisa pociemniała z gniewu.

- Ośmielasz się oskarżać mnie o oszustwo?

- To moje pieniądze, a ty je sobie przywłaszczyłeś. Jak chcesz to nazwać, jeśli nie oszustwem?!

- *Christou*, czy naprawdę jesteś tak bezdennie głupia i wyobrażasz sobie, że mam zamiar dać ci te pieniądze? Po tym, co zrobiłaś, nie zasługujesz na nic i nic nie dostaniesz! - Ton jego głosu był lodowaty. - Na cóż innego zasługuje niewierna żona?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Vicky pobladła. Miała wrażenie, że wróciła do przeszłości. Wzięła się w garść. Nie zamierzała ustępować tak łatwo. Pierwsze uderzenie gniewu zakończyło niegdyś niewypowiedzianą farsę, jaką było ich małżeństwo. Przetrwiała je wówczas, choć nim Theo powiedział wszystko, drżała jak liść i pragnęła tylko jednego: uciec jak najdalej. Wiedziała, że nigdy nie zapomni ani nie wybaczy mu tego, jak ją wówczas osądził.

Teraz, zbierając wszystkie siły, wsunęła rękę do kieszeni, przestąpiła z nogi na nogę i popatrzyła na niego z twarzą bez wyrazu. Gdy się odezwała, jej głos brzmiał spokojnie.

- Theo, nie przyszłam tutaj, by rozmawiać o prehistorii. Chcę dostać pieniądze, które należą do mnie. Wszystko jedno, w jaki sposób skończyło się nasze małżeństwo, ale w każdym razie skończyło się i jesteś mi coś winien.

Miała dziwne wrażenie, że wypowiadając te słowa, odpala lont ładunku, który jednak nie wybuchł. Przez twarz Theo przemknął dziwny wyraz, jakby jej były mąż siłą woli starał się zetrzeć z niej wszelkie emocje.

- Ustaliliśmy już, że nie masz żadnego prawa do tych pieniędzy. Jednak - zatrzymał na niej wzrok - być może byłbym skłonny zmienić zdanie. Powiedz mi - dodał niespodziewanie - po co jest ci potrzebna taka suma?

Vicky drgnęła. Nie miała najmniejszego zamiaru przyznać się, że ma to cokolwiek wspólnego z Jemem. Wiedziała, że to imię podziała na Theakisa jak płachta na byka.

- A dlaczego cię to interesuje? - odparowała, wciąż spokojnym tonem, i dostrzegła w jego oczach błysk gniewu. Theakis nie lubił, gdy ktoś mu się sprzeciwiał. Wszystko musiało iść zgodnie z jego oczekiwaniami.

Z trudem skupiła się na jego odpowiedzi.

- To duża suma, a ty nie przywykłaś do dysponowania takimi kwotami,

dlatego możesz paść łupem ludzi pozbawionych skrupułów, którzy zechcą pozbawić cię tych pieniędzy.

- Chcę je po prostu oddać do banku. Część wydam na dom, a reszta zostanie na koncie.

Wiedziała, że robi unik. Właściwie nie kłamała, ale z jej słów wynikało, że chce kupić dom i że po tej transakcji zostanie jej jeszcze spora suma, podczas gdy nie miało jej zostać nic.

- To bardzo rozsądne - mruknął i Vicky znów zaczęła się zastanawiać, co też dzieje się pod tą nieprzeniknioną maską. - Doskonale. Przekażę ci tę sumę.

Przez chwilę stała nieruchomo, nie wierząc własnym uszom, a potem jej oczy rozświeciły się radością.

- Ale oczywiście pod pewnymi warunkami.

- Nie masz absolutnie żadnego prawa...

Theo szybko podniósł rękę.

- Mam to, na czym tobie zależy. Jeśli chcesz to dostać, musisz przyjąć moje warunki.

Znów traktował ją jak nieposłuszną poddaną.

- A jakie są te warunki? - zapytała chłodno.

- Bardzo proste. Wrócisz do Grecji, do mnie.

Vicky zdrętwiała. Miała wrażenie, że brakuje jej powietrza w płucach.

- Chyba nie mówisz poważnie - wymamrotała, wpatrując się w niego niczym zahipnotyzowany królik w drapieznika.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

- Mówię bardzo poważnie. Jeśli chcesz te pieniądze, to musisz się zgodzić - powiedział bez cienia emocji.

- To niesłychane!

- Podobnie jak zdrada - odrzekł głosem zimnym jak stal.

Vicky zazgrzytała zębami.

- Nie zrobię tego.

Odpowiedzią było wzruszenie ramion.

- W takim razie nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia i lepiej już idź.

Ale jeśli odejdziesz - w jego głosie pojawił się twardy ton - to nie trudź się kolejną próbą kontaktu ze mną. Musisz zdecydować tu i teraz, co zamierzasz zrobić.

Patrzyła na niego z przerażeniem.

- A więc?

- Nie! Boże drogi, oczywiście, że tego nie zrobię! Chyba zwariowałeś!

- Doskonale, skoro taka jest twoja decyzja. - Ruszył w stronę drzwi.

Vicky odwróciła się na pięcie.

- Chcę dostać moje pieniądze - wychrypiała.

- W takim razie zgódź się na moje warunki - powtórzył jak automat, nie oglądając się. Wszedł na korytarz i otworzył drzwi apartamentu.

Poszła za nim. Żołądek podchodził jej do gardła.

- Dlaczego? Dlaczego, do diabła, nagle chcesz...

Theo odwrócił się i przez chwilę stał nieruchomo, po czym wyciągnął do niej rękę. Długie palce przesunęły się po jej policzku i wplotły między włosy. Powoli i bezczelnie przesunął kciukiem po jej wargach. Vicky poczuła słabość w całym ciele.

- Lubię kończyć to, co kiedyś zacząłem.

Nie była w stanie się poruszyć. Serce jej biło jak szalone. Na twarz Theakisa wypłynął uśmiech. Opuścił rękę.

- Jutro w południe lecę do Aten. Do tego czasu musisz zdecydować, czy lecisz ze mną.

Otworzył przed nią drzwi. Wyszła na drżących nogach.

Londyn opływał ją dokoła jak niewidzialna rzeka. Szła przed siebie pociemniałymi ulicami, nie wiedząc, dokąd zmierza. Zeszła do metra, wsiadła do

pociągu, przesiadła się, potem znów wyszła na górę i piechotą dotarła do swojego malutkiego mieszkanca. Poszła do kuchni, zrobiła sobie herbatę, po czym nagle, pod wpływem desperackiego impulsu, sięgnęła po kieliszek, napełniła go białym winem i opadła na sofę, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem.

Cały problem polegał na tym, że nie mogła wyrzec się tych pieniędzy. Obiecała je Jemowi i wiedziała, że bez nich nie uda im się przygotować domu na lato, a to z kolei oznaczało stratę sezonu. Cały plan zależał od tych pieniędzy.

Złość przepływała przez nią falami. Theo nie miał żadnego prawa do tych pieniędzy. Miały należeć do niej, a fakt, że je zatrzymał, świadczył tylko o jego mściwości.

Wino krążyło w jej żyłach, wzmagając złość i agresję. To nie było prawdziwe małżeństwo tylko układ biznesowy, toteż kwestia wierności była zupełnie nieistotna. Ale Theo był innego zdania. Zarzucił jej niewierność, zupełnie niesprawiedliwie. Mogła się bronić, mogła przedstawić argumenty, które nawet on musiałby przyjąć, ale gdyby to zrobiła... Nie, nie mogła tego zrobić ani wtedy, ani teraz.

Życie, które prowadziła w Atenach jako pani Theakis, wydawało jej się jak z innej galaktyki. Nie widziała Aristidesa od chwili swojego wyjazdu z Grecji. Wysłała do niego krótki list; napisała tylko, że niezmiernie żałuje, iż jej małżeństwo z Theo rozpadło się nieodwołalnie. Nie dostała odpowiedzi i wiedziała dlaczego: Theo wyjaśnił Aristidesowi przyczyny, dla których zdecydował się zakończyć małżeństwo.

Jej twarz znów pociemniała z gniewu. Jego zarzuty nigdy nie zostały ujawnione publicznie. I choć kręgi ateńskich plotkarzy zapewne snuły rozmaite spekulacje, pozostawały one tylko spekulacjami. Theo mógł po prostu powiedzieć jej stryjowi, że małżeństwo nie układało się dobrze, bez wnikania w szczegóły. W końcu od samego początku zamierzali się rozstać.

Przymknęła oczy i z ponurym uśmiechem przełknęła kolejny łyk wina. Theo

chciał zemsty. No cóż, zemsta była obosieczną bronią. Theo zamierzał użyć jednej strony miecza, ale ona mogła wykorzystać drugą.

Nie, nie chciała się mścić. Chodziło o coś ważniejszego. Być może, była to pijacka odwaga, ale Vicky czuła, że alkohol wzmacnia ją, dodaje siły do podjęcia koniecznej decyzji i do przejścia przez to, co ją czekało. Była pewna, że jeśli zdobędzie się na to, jeśli przetrwa upokorzenia, które Theo dla niej zgotował, to wyjdzie z tego doświadczenia bogatsza o coś, czego wcześniej nie знаła.

I nie miało to zupełnie nic wspólnego z pieniędzmi.

Jeśli zdobędzie się na to i jeśli jej się uda... Emocje wzbierały w niej jak rzeka po burzy. Jeśli plan się powiedzie, to w końcu będzie się mogła uwolnić od mężczyzny, za którego wyszła. Dam radę, pomyślała. Dam radę.

W ciągu kolejnych godzin powtarzała te słowa jak mantrę. Inaczej nie zdobyłaby się na to, by pojechać na lotnisko, gdzie na Theakisa czekał wyczarterowany odrzutowiec. Celowo ubrała się byle jak, w znoszone dżinsy i tani sweter, z plecakiem przerzuconym przez ramię. Włosy splotła w luźny warkocz i nie zrobiła żadnego makijażu. Choć pogoda była chłodna i wietrzna, nałożyła okulary przeciwsłoneczne - dla ochrony nie przed słońcem, lecz przed wzrokiem Theo.

Każde spojrzenie na niego było dla niej ciężkim przeżyciem. Gdy dostrzegła jego wysoką postać, z najwyższym trudem powstrzymała się, by nie uciec jak najdalej.

Powiedział coś krótko po grecku do wyraźnie zdenerwowanego młodego człowieka, który przez cały czas trzymał się jego boku, i chłopak zaraz do niej podszedł.

- Nazywam się Demetrious Xanthou. Jestem asystentem pana Theakisa. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować podczas lotu, proszę dać mi znać.

Chłopak był nowy, Vicky go nie znała. Zachowywał się z nienaganną uprzejmością i bardzo się starał nie okazać po sobie ani odrobiny zainteresowania.

- Dziękuję, niczego mi nie trzeba - odpowiedziała obojętnym tonem, jakby nie było niczym nadzwyczajnym, że była żona Theo Theakisa leci z nim do Grecji w dwa dni po tym, jak w wybuchu złości rzuciła w niego torebką.

Demetrious zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Theo z kolei traktował ją, jakby była niewidzialna. Pomyślała, że powinna się z tego cieszyć. Ona również zamierzała go ignorować, choć nie było to proste.

Przy wsiadaniu do samolotu przepuścił ją przodem z uprzejmym ukłonem, w którym nie było ani grama prawdziwej troski, lecz jedynie nawyk. Na widok wnętrza odrzutowca z wielkimi skórzanymi fotelami i mahoniowymi stolikami wróciły do niej wspomnienia: prywatne odrzutowce i jachty za miliony dolarów, supersamochody i szafy pełne ubrań od projektantów z najwyższej półki - o takim życiu marzyło mnóstwo ludzi, ale nie ona. Dla niej to życie stało się koszmarem.

Wybrała miejsce, które wydawało się najbardziej oddalone od miejsca Theo. Rzuciła plecak na podłogę, wyjęła z kieszeni książkę w kolorowej okładce, zapięła pas i zabrała się do czytania, odrywając się od lektury tylko po to, by wyjrzeć przez okno podczas startu. Theo, siedzący po drugiej stronie przejścia, rozmawiał z Demetriousem, który rozkładał na stoliku jakieś papiery.

Dźwięki języka jej ojca wytrącały ją z równowagi. Od czasu rozpadu małżeństwa unikała jak zarazy wszystkiego, co kojarzyło się z Grecją. Nigdy nie nauczyła się płynnie mówić po grecku, potrafiła jedynie czytać, powoli i żmudnie, i prowadzić prostą rozmowę. Ale teraz, gdy słuchała głosu Theo, który wydawał instrukcje asystentowi, wróciły do niej wszystkie greckie słowa, jakie znała. Poczula gęsią skórę. Alkoholowa odwaga, którą hodowała w sobie poprzedniego wieczoru, rozwiała się jak mgła, a wraz z nią pewność, że uda jej się wykorzystać sytuację do własnych celów. Pozostała tylko ślepa panika.

Siedziała w samolocie Theo i leciała z nim do Grecji. Musiała zupełnie zwariować. Może udałoby jej się uciec zaraz po wylądowaniu? Miała ze sobą kartę kredytową, mogła zatem wykupić bilet powrotny i wrócić do domu. Ale jeśli to

zrobi, nigdy nie odzyska pieniędzy, a Pycott Grange nie zacznie działać tego lata; dzieci, które rozpaczliwie potrzebowały oderwania od własnych rodzin, będą musiały obejść się bez wakacji, a ona sama nie osiągnie tego, co poprzedniego wieczoru wreszcie wydawało się w jej zasięgu - nie uwolni się od władzy, jaką miał nad nią Theo.

Wyciągnęła z plecaka odtwarzacz i nałożyła na uszy słuchawki. Kontrapunkty Bacha skutecznie odcięły ją od otoczenia. Znowu pochyliła głowę nad książką. Gdy w chwilę później podeszła do niej uśmiechnięta stewardesa, poprosiła o kawę, rezygnując z oferowanego szampana. Na samą myśl o alkoholu żołądek wywracał jej się na drugą stronę. Podobnie reagowała na myśl o jedzeniu.

Nie mogła jednak niczego po sobie pokazać. Gdyby Theo dostrzegł jej zdenerwowanie, jeszcze bardziej zapragnęłaby zemsty; nie chciała mu dać tej satysfakcji. W każdym razie znajdował się poza zasięgiem jej wzroku i zamiast jego głosu słuchała teraz Koncertów Brandenburskich. Gdy przyniesiono jej kawę, podniosła głowę i wpatrzyła się w okno, starając się rozluźnić. Zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do Jema i powiedzieć mu, że stara się o pieniądze. Podejmowała decyzję i po chwili znowu ją zmieniała. Miała ochotę go uspokoić, a jednocześnie obawiała się pytań, które z pewnością zacząłby jej zadawać.

Nie, za nic w świecie nie mogła mu powiedzieć, w jaki sposób udało jej się wpłynąć na zmianę decyzji Theo. Jem byłby wstrząśnięty. Wolą go utrzymywać w nieświadomości dla jego własnego dobra. Wcześniej również nie wspomniała mu o tym, jak brutalnie Theo zakończył ich małżeństwo. Gdyby się dowiedział, doprowadziłby do konfrontacji w jej imieniu, a wtedy Theo dowiedziałby się również, że...

Odepchnęła od siebie te myśli. To była sprawa wyłącznie między nią a Theo. Jema nie należało w to mieszać. Znała go od lat i był dla niej kimś bardzo ważnym, ale nie chciała go wciągać w ten bałagan, jakim było jej małżeństwo.

Siedziała napięta jak struna, popijając gorącą kawę, i czuła się dziwnie

oderwana od rzeczywistości. W końcu powieki zaczęły jej opadać i ledwie zdążyła odstawić filiżankę na stolik, usnęła. Natychmiast pojawił się sen: była na wyspie, na tej magicznej wyspie, gdzie kopała lazuru nieba wznosiła się nad kobaltowym morzem, niby szklany klosz otaczając prywatny, tajemny świat; świat, w którym można było zapomnieć o wszystkim innym i gdzie wszystko sprowadzało się do najprostszych żywiołów: niebo i kamienie, piasek i morze, powietrze i woda, jasność i ciemność, ciało i krew.

Obudziła się, szeroko otworzyła oczy. Serce wciąż biło jej jak oszalałe. Mocno zacisnęła dłonie na poręczach fotela. Samolot schodził do lądowania.

R S

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy samolot usiadł na płycie lotniska, Vicky znów poczuła skurcze żołądka. Nie dlatego że zbliżała się chwila, gdy miała stanąć twarzą w twarz z wrogiem, ani też nie dlatego, że na widok znajomych greckich pejzaży koszmarnie wspomnienia gotowe były powrócić z całą siłą, ale dlatego że dopiero teraz przyszło jej do głowy coś, co mogło znacznie pogorszyć sytuację: dokąd właściwie Theo chciał ją zabrać i czy zamierzał pokazywać się z nią publicznie?

Przełknęła ślinę. To była najgorsza część jej krótkiego małżeństwa, a ironia sytuacji polegała na tym, że to małżeństwo zawarte zostało głównie na pokaz - po to, by pokazać światu, że Aristides Fournatos nie przyszedł do Theo Theakisa, prosząc jak żebrak z czapką w ręku o ocalenie swej firmy, lecz uczynił coś, co każda grecka rodzina gotowa była z miejsca zaakceptować: zawiązał obustronnie korzystny sojusz między dwiema potężnymi rodzinami i znalazł bratanicy bardzo, och, jak bardzo odpowiedniego męża. Ocalenie firmy wydawało się przy tym po prostu skutkiem ubocznym.

Jako bratanica Aristidesa wzbudzała zainteresowanie przyjaciół i znajomych stryja i ze względu na niego została przez nich zaakceptowana, pomimo swojego brytyjskiego wychowania. Ale jako żona Theo Theakisa stała się obiektem nachalnej, wścibskiej ciekawości, zwłaszcza ze strony kobiet. Słowa stryja, który z zadowoleniem w głosie przepowiadał, że każda kobieta w Atenach będzie jej zazdrościć, nie były przesadą. Dla tych kobiet jej mąż był obiektem seksualnego zainteresowania.

A było ich bardzo wiele. Kobiety takie jak ta, którą widziała przy Theakisie pierwszego wieczoru podczas kolacji u stryja; kobiety, które najwyraźniej miały z nim romans, pragnęły go mieć albo też chciały nawiązać go ponownie. Vicky odnosiła wrażenie, że całe Ateny pełne są kobiet, które jej mąż magnetycznie przyciągał. Wszystkie miały ze sobą coś wspólnego: czuły do niej zawiść albo

niechęć, albo jedno i drugie. Wkrótce uświadomiła sobie, że zgarniając najlepszą partię w całej Grecji, skazała się na społeczną izolację. Już samo to było wielkim przestępstwem, a jeszcze większym był fakt, że zupełnie nie doceniała szczęścia, jakie ją spotkało. Wciąż przypominały jej o tym jadłowite komentarze kobiet, które otwarcie gratulowały jej zdobycia takiego mężczyzny, bądź też uśmiechając się do niej słodko i nieszczercze, wyrażały nadzieję, że Theo Theakis wykaże równie wielkie zainteresowanie swoją żoną, jak firmą jej stryja.

Vicky przyjmowała wszystkie ze komentarze spokojnie, nie okazując po sobie żadnych emocji, ale wydawało się, że wzbudza tym jeszcze większą irytację. Prowokacje stawały się coraz bardziej bezczelne, aż w końcu na myśl o kolejnych spotkaniach towarzyskich, na których musiała się pokazać w towarzystwie Theo, przechodził ją zimny dreszcz. W końcu, ku jej wielkiej uldze, przyklejono jej etykietkę zimnej, nudnej Angielki, i przestano zwracać na nią uwagę.

Ale nie tylko tuziny kobiet, dla których Theo Theakis był obiektem pożądania, uważały jej małżeństwo za wielką pomyłkę. Dobrze pamiętała chwilę, gdy sama zdała sobie sprawę, jak wielki błąd popełniła.

Od samego początku była oporną panną młodą. Przede wszystkim musiała oszukać matkę i ojczyma. Słyszając, że Aristides chce ich zaprosić do Aten na ślub, natychmiast zaczęła go przekonywać, że nie mogą wyjechać w środku roku szkolnego. Okłamała go, mówiąc, że zawiadomiła ich o tym małżeństwie, czego oczywiście nie zrobiła. Gdyby jej matka dowiedziała się, że córka wychodzi za mężczyznę, którego prawie nie zna, wsiadłaby do pierwszego samolotu do Aten, by ją powstrzymać.

Rzecz jasna, musiała przekazać nowinę Jemowi, choćby dlatego, że on musiał wiedzieć, kiedy Vicky wróci i znów zajmie się Freshstartem.

Bardzo niezręcznie się czuła, mówiąc mu o tym, i choć zapewniała go żarliwie, że oczywiście ma to być fikcyjne małżeństwo, czuła jego zdumienie i niedowierzanie. Nawet obietnica jak najszybszego zakończenia tego związku i

powrotu do Anglii ze sporą sumą pieniędzy nie zdołała go przekonać. Nie zachwycała go też myśl, że pod jej nieobecność sam będzie musiał zająć się fundacją, choć Vicky obiecywała, że w razie potrzeby zawsze może mu służyć radą przez telefon. Była to jednak kolejna komplikacja. Im głębiej wchodziła w całą tę sprawę z małżeństwem, tym większy czuła opór i tym bardziej wszystko się komplikowało.

Nie wycofała się jedynie ze względu na stryja, a także dlatego, że od chwili podjęcia decyzji bardzo niewiele czasu spędzała w towarzystwie Theo. Tylko dzięki temu, że traktował ją bezosobowo i oficjalnie, udało jej się przebrnąć przez krótki okres narzeczeństwa i przez sam ślub. Choć ceremonia miała być tylko formalnością i choć, ku wielkiemu rozczarowaniu jej stryja, był to tylko ślub cywilny, Theo wydał ogromne przyjęcie. Vicky przez cały wieczór stała sztywno przy jego boku, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie zrobiła.

Rzeczywistość uderzyła ją z całą siłą dopiero podczas podróży poślubnej, gdy zamknęła za sobą drzwi apartamentu dla nowożeńców w pięciogwiazdkowym hotelu i z przerażeniem zauważyła, że w apartamencie jest tylko jedna sypialnia, a w niej tylko jedno łóżko.

Obróciła się na pięcie. Theo stał tuż za nią.

- O co chodzi? - zapytał na widok wyrazu jej twarzy.

- Tu jest tylko jedno łóżko.

Spojrzał ponad jej ramieniem, a potem zatrzymał wzrok na jej twarzy i w jego oczach pojawił się błysk. Zaraz jednak ta twarz zmieniła się w zwykłą maskę i Theo wzruszył ramionami.

- A czego się spodziewałaś? To jest apartament dla nowożeńców.

Cofnęła się. Bagażowy przyniósł już do pokoju ich walizki; stały przy wielkich szafach. Wystarczyło dotknąć dzwonka, by pokojówka wypakowała ich zawartość i rozłożyła na łóżku nocne stroje.

Theo spojrzał na dużą sofę w salonie i oświadczył:

- Ja będę spał tam.
- Dziękuję ci bardzo - powiedziała sztywno.
- Nie ma za co - odrzekł obojętnym tonem.

I tak właśnie wyglądał cały ich miesiąc miodowy. Theo spędzał większość czasu na spotkaniach z przedstawicielami handlowymi rządu i innymi biznesmenami, a Vicky zwiedzała okolicę. Gdy wrócili do Aten i zamieszkali w wielkiej rezydencji położonej w ekskluzywnej dzielnicy, nic się nie zmieniło. Rzadko się widywali i Vicky cieszyła się z tego. Dom był tak wielki, że łatwo było schodzić sobie wzajemnie z drogi, ale i tak zawsze czuła ulgę, gdy wyjeżdżał w interesach do innych krajów Europy albo, jeszcze lepiej, do Ameryki.

W żadnym razie nie było jej łatwo odnaleźć się w tej nedorzecznej sytuacji, ale bycie panią Theakis stawało się łatwiejsze, gdy jego nie było w pobliżu.

Nie rozwiązywało to jednak innego problemu, jakim była nuda. W kręgach, w których się obracali, głównym zajęciem było wydawanie pieniędzy i spotkania towarzyskie; ani jedno, ani drugie nie sprawiało Vicky przyjemności. Zakupy wydawały się bezsensowną ekstrawagancją, a spotkania nie wchodziły w grę ze względu na zawiść i niechęć, jakimi darzyły ją inne kobiety. Byłaby szczęśliwa, mogąc spędzać więcej czasu ze stryjem, ale ten pochłonięty był sprawami własnej firmy, a poza tym Vicky obawiała się, że mogłaby nieopatrznie powiedzieć za wiele.

By jakoś zabić czas, zwiedzała Ateny i rozmaite starożytne zabytki położone w tej części Grecji. Zainspirowana odkryciem dziedzictwa swojego ojca zaczęła uczyć się greckiego, co nie było proste ze względu na obcy jej alfabet, a także czytać o greckiej historii, sztuce i filozofii; pozostawały jeszcze koncerty, opera i balet. Bardzo często bywała w teatrze, a gdy zostawała w domu, spędzała co najmniej dwie godziny dziennie w basenie i na doskonale wyposażonej siłowni.

To była najłatwiejsza część jej małżeństwa. O wiele gorzej było wtedy, gdy Theo przebywał w Atenach i musieli pokazywać się w różnych miejscach. Vicky

nie miała na to najmniejszej ochoty, ale to była część spektaklu; temu przede wszystkim miało służyć ich małżeństwo. Rola towarzyszki Theo była jednak bardzo niekomfortowa. Vicky nieustannie czuła na sobie zaciekawione, krytyczne spojrzenia. Peszyło ją to i jeszcze bardziej zmniejszało pewność siebie. Wiedziała, że przez to niepotrzebnie się usztywnia. Poza tym musiała kupować na te okazje absurdalnie drogie ubrania. Starala się wybierać dyskretną elegancję zamiast ekstrawagancji: suknie, które nadmiernie niczego nie podkreślały ani nie odsłaniały i które nie rzucały się w oczy. Niektóre kobiety zapewne spoglądały na te stroje z lekceważeniem, ale cóż ją to mogło obchodzić? Interesowało ją tylko to, by jakoś przebrnąć przez ten nieszczęsny okres.

Najtrudniejsze były chwile, gdy musiała odgrywać rolę pani Theakis w domu Theo, zabawiając gości. Zawsze wtedy miała ochotę wykrzyknąć do nich: bierzcie sobie, co chcecie, i dajcie mi spokój! Dotyczyło to szczególnie jednej z kobiet, tej samej, na którą Vicky zwróciła uwagę podczas kolacji u stryja i która wówczas zupełnie ją zignorowała. Teraz zresztą też ją ignorowała.

- Theo - wymruczała gardłowo i zaczęła mówić coś po grecku, wykluczając Vicky z rozmowy.

Theo obdarzył ją zmysłowym uśmiechem, świadczącym o tym, że dobrze się znają. Do mnie nigdy tak się nie uśmiechał, pomyślała Vicky, i natychmiast zdumiała się, że coś takiego przyszło jej do głowy. Oczywiście że Theo nigdy tak się do niej nie uśmiechał, był to bowiem uśmiech kochanka, przeznaczony nie dla kobiety, którą poślubił, by ocalić zagrożoną firmę jej stryja.

Zesztywniała, uświadamiając sobie, w jaką stronę kierują się jej myśli. Theo mógł mieć tyle kochanek, ile tylko chciał, a jej to przecież zupełnie nie obchodziło. Na dowód tego wyciągnęła rękę do nieznanym:

- Dzień dobry, my się chyba jeszcze nie znamy? - rzekła słodko. - Jestem pewna, że gdybyśmy już się gdzieś spotkały, pamiętałabym panią.

Oczy w kolorze owoców tarniny zatrzymały się na jej twarzy i Vicky zyskała

pewność, że subtelna obelga dosięgła celu. Kochanka Theo, była czy też aktualna, nie należała do kobiet, które można zapomnieć, jeśli się je już raz spotkało.

- Christina Poussos - przedstawiła się obojętnym tonem i dodała z wymownym wahaniem: - Stara przyjaciółka pani męża.

Uśmiech Vicky stał się jeszcze słodszy.

- Och, nie - mruknęła pobłażliwie - przecież nie jest pani aż taka stara?

Zatrzymała zabójcze spojrzenie na nienagannym makijażu pokrywającym trzydziestokilkuletnią twarz i usłyszała chrząknięcie stojącego obok Theo. Chyba nie mógł to być powstrzymywany śmiech?

- Christino - wtrącił Theo gładko - Victoria, jak z pewnością słyszałaś, jest bratanicą Aristidesa Fournatosa.

Kobieta uśmiechnęła się, wyczuwając okazję do rewanżu.

- Oczywiście, że słyszałam. Chciałabym wam obydwójgu pogratulować doskonałej partii. Fournatos i Theakis, fantastyczna kombinacja finansowa. A teraz, mój drogi Theo - ciągnęła, porzucając temat małżeństwa, jakby nie było ono niczym więcej niż tylko fuzją dwóch przedsiębiorstw - musisz mi powiedzieć, kiedy będziesz miał czas, żeby zjeść ze mną lunch. Potrzebuję twojej fachowej porady. Chcę, żebyś pomógł mi zdecydować, jak powinnam zainwestować pieniądze, które dostałam po rozwodzie.

Vicky poczuła, że sztywnieje. Ani przez chwilę nie wierzyła, że tamta zamierza rozmawiać o interesach. Stała nieruchomo z uprzejmym uśmiechem przyklejonym do twarzy i popijała wino, aż w końcu Christina Poussos po raz ostatni zaśmiała się gardłowo, musnęła ustami policzek Theo i odpłynęła.

- W takim razie do piątku, Theo, skarbie - mruknęła na odchodnym.

Palce Vicky zacisnęły się na nóżce kieliszka. Zmusiła się, by rozluźnić uścisk. Nic jej nie obchodziło, co Theo zamierzał robić w towarzystwie Christiny czy jakiegokolwiek innej kobiety. Dlaczego miałoby ją to obchodzić?

Zwróciła się do Theo. Wino krążące w jej żyłach dodawało jej odwagi.

- Przepraszam za ten złośliwy przytyk do jej wieku. Mam nadzieję, że nie zraniłam jej uczuć?

- Powiedziałbym, że oddała ci cios z nawiązką - mruknął, unosząc ironicznie brwi.

Vicky szeroko otworzyła oczy.

- Masz na myśli to, co powiedziała o korzystnym małżeństwie między rodzinami Fournatos i Theakis? A cóż w tym mogło być złośliwego? Przecież to prawda - rzekła obojętnie. - Mam tylko nadzieję, że nie wygada się przed moim stryjem, że to małżeństwo jest tylko na pokaz. A skoro już mowa o stryju, chyba tam stoi. - Wyciągnęła szyję i spojrzała w odległy kąt sali. - Pójdę się przywitać. Nie mogę sterczeć przy tobie przez cały wieczór.

Theo otoczył palcami jej nadgarstek. Poczowała prąd przechodzący przez całe ciało i znieruchomiała.

- Dlaczego nie? - Jego głos brzmiał swobodnie, ale wyczuwała w nim jakąś głębszą nutę. - W końcu jesteśmy świeżo po ślubie.

Wzruszyła ramionami.

- Och, skoro sądzisz, że ten spektakl musi nadal trwać, to niech tak będzie. Możemy podejść do niego obydwój - odpowiedziała, siląc się na żartobliwy ton.

- Dlaczego nie - powtórzył.

Wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę stryja.

Jej nastrój stawał się coraz bardziej ponury. Chciała wrócić do domu, do Londynu, do Jema, do Freshstart, do swojego znajomego, bezpiecznego świata. Pragnęła znaleźć się jak najdalej od Theo Theakisa i od tego idiotycznego, udawanego małżeństwa, które nic nie znaczyło dla żadnego z nich.

Na szczęście jednak musiała odgrywać rolę pani Theakis tylko w sytuacjach publicznych. W prywatnym zaciszu, gdy publiczności nie było, mogła wreszcie rzucić z siebie napięcie. Theo również porzucał rolę męża nadskakującego żonie i traktował ją obojętnie, choć uprzejmie.

Tak właśnie wyglądała prawda na temat ich obydwojga. Byli dla siebie tylko obcymi ludźmi, zjednoczonymi w wysiłku, by pomóc jej stryjowi. Aż do tego fatalnego momentu, gdy Vicky uświadomiła sobie, że stoi przed niebezpieczeństwem, którego nie przewidziała.

Zdarzyło się to pod koniec dużego przyjęcia. Nie był to łatwy wieczór, takie wieczory nigdy nie były łatwe, ale Vicky robiła, co mogła. Miała na sobie suknię z odpowiednią metką, stosowną biżuterię, staranną fryzurę i makijaż i w każdym calu wyglądała jak doskonała gospodyni. Uśmiechała się i rozmawiała z gośćmi, zadowolona, że doświadczona służba, którą Theo zatrudniał, działa jak w zegarku. Przyjęcie wlokło się niemożliwie i w końcu rozbolały ją mięśnie twarzy, a także stopy obute w eleganckie, wąskie pantofle. Wreszcie goście zaczęli się rozchodzić. Vicky stała u podnóża wielkich schodów, a Theo, wciąż w smokingu, zegnał w drzwiach ostatnią osobę.

Odwrócił się, zatrzymał na niej wzrok i w tej właśnie chwili Vicky uświadomiła sobie, że kompletnie myliła się co do niego.

Nawet teraz, siedząc w samolocie lecącym do Aten i patrząc przez okno niewidzącym wzrokiem, wciąż czuła echa tamtego szoku.

Od tej chwili jej małżeństwo zmieniło się na zawsze. Na początku nie mogła w to uwierzyć. Przypuszczała, że to, co zobaczyła w jego oczach, musiało być złudzeniem. Nie mogło być innego wyjaśnienia. Było już późno, czuła się zmęczona, obydwoje pili wcześniej wino. Theo zapewne myślał o czymś z przeszłości... To spojrzenie nie mogło mieć nic wspólnego z nią, to było niemożliwe... A jednak...

A jednak nie mogła się mylić.

Ich małżeństwo w tej chwili zmieniło się w coś zupełnie innego. Stało się polowaniem.

Przymknęła oczy i pogrążyła się we wspomnieniach. Polowanie - to było najodpowiedniejsze słowo. Stała się ściganą zwierzyną, ofiarą doświadczonego i

bezlitosnego drapieżnika.

Theo nie spuszczał jej z oka. Prowadził kampanię bardzo umiejętnie, używając całego swojego doświadczenia. W ciągu kolejnych dni i tygodni powoli zbliżał się do niej, szykując się do zadania ostatecznego ciosu.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Vicky znów poczuła pustkę w żołądku, tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jakie plany ma Theo wobec niej, i jej reakcja też była taka sama jak wtedy - panika, a potem ślepa furia.

Ale teraz wiedziała już, że Theo jest człowiekiem, który nie cofnie się przed niczym, by zdobyć to, czego chce. Sama jej obecność tutaj była tego świadectwem.

Otworzyła oczy i popatrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Skomplikowane harmonie Bacha, jakby drwiąc z zamętu w umyśle, tkwały w jej uszach wszechświat, w którym panował porządek i spokój.

Musiała to zrobić, by uwolnić się od Theakisa na zawsze.

Samolot zniżył lot, zatoczył krąg i wylądował. Silniki zawyły na wstecznym biegu. Vicky odpięła pas drżącymi rękami i rozejrzała się. Theo i jego asystent już wstali z miejsc. Nie patrząc na nią, Theo skierował się prosto do wyjścia, mrużąc po drodze podziękowania dla stewarda, stewardesy i dwóch pilotów. Demetrious szedł za nim z walizką w rękę. Zawahał się przez moment, jakby nie był pewny, czy powinien coś do niej powiedzieć, ale zaraz pośpieszył za swoim pracodawcą.

Stewardesa wyprowadziła Vicky na zewnątrz. Theo szczęśliwie już zniknął i dzięki temu udało jej się umknąć uwagi paparazzich, którzy tłoczyli się przy wyjściu dla VIP-ów. Gdyby wiedzieli, że wróciła do Grecji razem z byłym mężem, urządziliby sobie spektakl. Wzdrygnęła się na tę myśl. Podczas trwania ich małżeństwa była obiektem pożądania każdego greckiego paparazzi i ze zdziwieniem zauważyła, że w końcu udało jej się przywyknąć do błysków fleszy, które towarzyszyły jej, gdziekolwiek się ruszyła. To przez paparazzich, którzy wówczas poszli za nią do hotelu, ich małżeństwo skończyło się tak, jak się skończyło.

Odsunęła od siebie wspomnienia. Samochód już na nią czekał - duży, błyszczący i kosztowny, z przyciemnionymi szybami, z szoferem w środku. Poczła ulgę: samochód oznaczał, że pozostaną na lądzie. Zimny dreszcz przebiegł

jej po plecach, gdy pomyślała, że Theo, chcąc zemścić się jak najdotkliwiej, mógł zabrać ją na wyspę.

Skoro jednak oszczędził jej tego, to dokąd zamierza ją zabrać? Do rezydencji Theakisów? Tylko nie to. Tam stryj z pewnością odkryłby jej obecność.

Na myśl o Aristidesie poczuła gniew. Theo w swoim wybuchu wściekłości nie oszczędził również jej stryja. Zniszczył więź łączącą ją z jedynym żyjącym krewnym ze strony ojca; tego również nie mogła mu zapomnieć ani wybaczyć.

Gdy samochód wyjechał z lotniska, zauważyła, że nie kierują się w stronę Aten ani też w stronę Pireusu. Przyjrzała się znakom drogowym. Znów ogarnęła ją furia. Co za łajdak! Zrobił to celowo, to oczywiste. Chciał jej jak najdobitniej pokazać, jak zamierza ją potraktować. No cóż, to była zabawa dla dwojga. Theo sądzi, że jest panem sytuacji, ona jednak zamierzała mu udowodnić, że się myli.

Oparła się o miękkie, skórzane siedzenie. Podróż nie trwała długo. W końcu to miejsce musiało być położone na tyle blisko Aten, by szef wielkiej korporacji, którego czas był bardzo cenny, mógł tam wyskoczyć w ciągu dnia.

- *Kyria?*

Głos szofera był pozbawiony wyrazu. Kobiety, jakie zwykle tu przywoził, były z zupełnie innego świata. Szykowne, wyrafinowane, a przede wszystkim uderzająco piękne - tak jak Christina Poussos.

I wszystkie zapewne padały na kolana przed Theo, zachwycone, że stały się obiektem jego uwagi i że mogły się tutaj znaleźć.

Zwróciła wzrok na dom, przed którym stała: odsunięty od głównej drogi biegnącej wzdłuż wybrzeża, stał w zaciszu doskonale utrzymanych i nawadnianych ogrodów, z dala od wścibskich oczu, otoczony wysokim murem i pełen elektronicznych zabezpieczeń. Według standardów bogaczy nie była to rezydencja, ale luksusowa willa.

Vicky doskonale wiedziała, co to za miejsce. Słyszała o nim od kobiety, która bywała tu w roli gościa - „i to wielokrotnie, moja droga”, jak nie omieszkała jej

poinformować z jednym z nieszczerých uśmiechów, do których Vicky już przywykła. Nie zareagowała wówczas na te słowa, bo cóż miałyby powiedzieć? Jej obojętność wyraźnie zirytowała rozmówczynię.

Z taką samą obojętnością weszła teraz do środka. Drzwi otworzył jej służący, którego nie pamiętała z czasów swojego małżeństwa. Z pewnością pracowali tu zupełnie inni ludzie niż w pozostałych posiadłościach Theakisa w Grecji: w wielkiej rezydencji w Kifissii, w apartamencie w centrum miasta, w domku narciarskim w górach, a także w willi na wyspie. Ale nawet gdyby ktoś ją rozpoznał, nie miało to znaczenia. Wiedziała, według jakich kryteriów dobierano tu służbę: ci ludzie mieli być nie tylko niewidzialni, ale również absolutnie i bezwzględnie dyskretni, głusi i ślepi na tożsamość gości ich pracodawcy. Paparazzi ani dziennikarze z plotkarskich rubryk nie mogli liczyć na przecieki z tego źródła.

W porównaniu z temperaturą panującą na zewnątrz w domu było chłodno. Vicky zadrżała. Z wystudiowaną obojętnością przeszła przez marmurowy hol. Wnętrze domu wyszło spod ręki zawodowego projektanta; nie było tu żadnych osobistych akcentów. Przez żaluzje dostrzegła zarys werandy wychodzącej na morze.

Przerzuciła plecak na drugie ramię, wróciła do holu i wspięła się po schodach. Dokoła nie widziała nikogo, ale miała zupełną pewność, że gdyby rzuciła plecak na podłogę w holu, niewidzialna ręka zaniósłaby go na górę i wypakowała jego nędzną zawartość.

Na podeście znajdowało się kilkoro drzwi. Otworzyła pierwsze z brzegu - była to gościnna sypialnia. Za następnymi drzwiami znajdowała się łazienka tej samej wielkości. Usta Vicky skrzywiły się w ironicznym uśmiechu. Wpuszczona w podłogę wanna z łatwością mogła pomieścić dwie osoby; w pomieszczeniu znajdowało się jeszcze jacuzzi i pokój prysznicowy.

Za następnymi drzwiami zobaczyła ogromną sypialnię z łóżkiem wielkości własnej londyńskiej łazienki. Zatrzasnęła drzwi i wróciła do pierwszej sypialni. Ta,

choć urządzona w podobnie anonimowym stylu co pomieszczenia na dole, nie miała przynajmniej łóżka wielkości boiska futbolowego, które najwyraźniej nie było przeznaczone do spania. Podeszła do okna, odsunęła żaluzje i wyjrzała: rozciągał się stąd widok na ogród i basen. Dalej widać było małą, prywatną, osłoniętą plażę z prysznicem i morze tak niebieskie, jakie bywało tylko w tych szerokościach geograficznych.

Stłumiła emocje. Z zaciętą twarzą wyrzuciła zawartość plecaka na łóżko i zaczęła układać wszystko na półce przy wezglowiu. Przynajmniej miała się czym zająć i mogła przestać myśleć, a to było w tej chwili najważniejsze.

Po chwili jednak wszystko było już rozpakowane i poukładane. Vicky znów wyjrzała przez okno. Cienie zaczynały się już wydłużać. Dwie godziny różnicy czasu plus czas przelotu sprawiły, że dzień już się kończył. Pod wpływem impulsu podniosła słuchawkę telefonu, poprosiła, by podano jej kawę na tarasie i zaopatrzona w książkę zeszła na dół.

Na zewnątrz wciąż było ciepło. Pożałowała, że nie przebrała się w lżejsze ubrania, ale najpierw musiałaby wziąć prysznic, a na to na razie nie miała ochoty. Usiadła na miękkim krześle w cieniu, w pobliżu basenu, i otworzyła książkę, zmuszając się do czytania. Po chwili przyniesiono jej kawę z ekspresu i talerzyk ciasteczek. Popatrzyła na nie. Wiedziała, że powinna się zmusić, by coś zjeść - w samolocie nie była w stanie nic przełknąć i nie jadła również śniadania - ale na razie zadowolili się kawą.

A więc była w Grecji, po raz pierwszy od dwóch lat. Słyszała granie cykad, czuła ciepło południa, patrzyła na śródziemnomorską roślinność i słońce odbijające się w jaskrawoniebieskim morzu. Jeszcze wczoraj o tej porze nie miała pojęcia, że się tu znajdzie.

Wstała z krzesła, wyminęła basen i zeszła po schodkach na malutką, kamienistą plażę, z obu stron zamkniętą gęstymi zaroślami. Dokoła niej gromadził się śródziemnomorski zmierzch. W krzakach grały cykady.

Naraz, nie wiedząc dlaczego, zatrzymała się i poczuła na całym ciele gęsią skórę. Nic nie słyszała, ale wszystkie zmysły miała wyostrzone. Powoli, bardzo powoli odwróciła się i spojrzała w stronę willi. Theo stał na werandzie i patrzył na nią.

Przez chwilę nie spuszczał z niej wzroku, choć jeszcze go nie zauważyła.

Była niespokojna. To dobrze. To oznaczało, że obojętność, jaką okazywała podczas lotu, była tylko pozą. Wiedział, że doskonale potrafi udawać. Udawała jego żonę, dopóki prasa brukowa nie przyłapała jej in flagranti z innym mężczyzną. Przynajmniej raz te brukowce na coś się przydały.

Był na nią wściekły z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że odważyła się zrobić to, co zrobiła, nie okazując cienia wstydu ani skruchy, a potem miała jeszcze czelność domagać się pieniędzy, które odłożył dla niej Aristides, a za które odwdzieczyła się hańbą i niesławą. Ale to też jej nie poruszało.

Stopniowo ochłonął. Próbował się uspokoić już od dwóch lat; nie było sensu wracać do tego wszystkiego. W tej sytuacji nie było miejsca na emocje.

Zemsta najlepiej smakuje na zimno, pomyślał. Nie musiał być Grekiem, by wiedzieć, że ta zasada jest prawdziwa niezależnie od narodowości.

Podniósł rękę, przywołując ją do siebie.

Miała ochotę znaleźć szybką motorówkę, zapuścić silnik na pełne obroty i wypłynąć w morze, zostawiając ląd daleko za sobą.

Ale nie mogła tego zrobić, toteż pewnym krokiem weszła na werandę i stanęła w milczeniu, omijając go wzrokiem, jednak boleśnie świadoma jego obecności.

Przez chwilę żadne z nich nic nie mówiło. W końcu Theo odezwał się:

- Przebierz się! Dostarczono ci ubrania. Spotkamy się na drinka za godzinę.

W milczeniu weszła do budynku i zniknęła na schodach. W pokoju, który sobie wybrała, zastała dwie pokojówki zajęte układaniem ubrań w szafie i w szufladach.

- Idę pod prysznic - oznajmiła i zatrzasnęła za sobą drzwi łazienki.

Wzięła głęboki oddech i popatrzyła w lustro, omijając wzrokiem własną twarz. Policzyła do trzech i zaczęła się rozbierać.

W kilka minut później wyszła z łazienki wykapana i owinięta przykrótkim szlafrokiem. Obydwie kobiety czekały na nią w sypialni. Uśmiechnęła się uprzejmie, podziękowała i odesłała je. Nie chciała, by ktoś był przy niej, gdy będzie się ubierać.

Z wymuszonym spokojem zaczęła otwierać szuflady i przegarniać plastikowe wieszaki w szafie. Było oczywiste, jakie instrukcje otrzymała osoba odpowiedzialna za zakupy. Zacisnęła ponuro usta i pomyślała, że tego rodzaju stroje doskonale pasują do jej zamiarów. Theo miał swoje cele, a ona swoje.

Z kamienną twarzą wybrała kilka rzeczy. Nie przywiozła ze sobą żadnych kosmetyków do makijażu, ale o to również zadbano. Na komodzie stał kuferek opatrzony logo znanej firmy.

Przygotowania zajęły jej prawie całą godzinę. W końcu rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro i zeszła na dół.

Theo rozmawiał przez komórkę. Podeszła do otwartego barku i naląła sobie dużą porcję wermutu, a potem odwróciła się z kieliszkiem w rękę.

Jej były mąż przestał mówić i wpatrując się w nią, bardzo powoli wsunął telefon do kieszeni.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odsunął na bok emocje i poddał się zmysłowemu wrażeniom.

Jedwabna suknia w bladoturkusowym kolorze przylegała do niej niczym druga skóra. Materiał ciasno opinał piersi, widoczne w głęboko wyciętym dekolcie. Jasne włosy miała rozpuszczone i przerzucone przez jedno ramię. Oczy, podkreślone tuszem do rzęs i cieniami, wydawały się ogromne. Na ustach lśnił błyszczący.

Stała, opierając ciężar ciała na jednej nodze i podnosząc kieliszek do ust. Upiła łyk i znów opuściła dłoń z kieliszkiem. Był to wykalkulowany, prowokacyjny gest.

A więc zamierzała podjąć grę. Znów poczuł mieszankę emocji i odrzucił te, które w tej chwili były nieistotne. Wiedział, kim jest stojąca przed nim kobieta, wiedział to już od dawna i właśnie dlatego zdecydował się potraktować ją w ten sposób. Zemsta na zimno miała być bardziej smakowita.

Ruszył w jej stronę. Vicky zastygła, czując przebiegający przez ciało ogień. Minęły już dwa lata, odkąd po raz ostatni czuła coś podobnego. Chwila obecna zlewała się z przeszłością.

Theo zbliżał się do niej. Jego intencje były aż nadto wyraźne. Nie zamierzał pozwolić jej uciec. Zresztą i tak nie była w stanie się poruszyć. Wyciągnął w jej stronę rękę i jego dłoń dotknęła włosów opadających na policzek. Przez długą, nieskończenie długą chwilę nie mówił nic, tylko patrzył w jej oczy, a potem opuścił dłoń.

- Najpierw kolacja - mruknął.

Jadalnia znajdowała się za najbliższymi drzwiami. Vicky szła za nim z dudniącym sercem. Znów upiła łyk wermutu i poczuła się nieco lepiej. Potrzebowała teraz być silna.

Jeden ze służących odsunął jej krzesło. Podziękowała cicho i usiadła. Poczwała

się nieswojo, gdy zdała sobie sprawę, że odruchowo odezwała się po grecku.

Theo również zajął miejsce przy stole.

Służący nalał jej białego wina. Sięgnęła po kieliszek.

- Jeśli zamierzasz upić się, to lepiej jeszcze to przemyśl.

Podniosła wzrok, chcąc coś powiedzieć, ale powstrzymała ją obecność służby. Odsunęła kieliszek i wzięła do ręki szklanę z musującą wodą mineralną.

Jedli w milczeniu. Trudno było zachowywać się inaczej przy służących. Vicky sama nie wiedziała, czy cieszy się z ich obecności, czy nie. Nadawali kolacji pozory normalności, ale zarazem powiększali jeszcze obłudę całego przedstawienia.

Nie wiedziała, jak udało jej się przebrnąć przez posiłek. Theo nie odzywał się, pogrążony w myślach, ona zaś starała się na niego nie patrzeć i nic nie czuć. Służący ciągle dolewał jej wina.

Jej wzrok powędrował w stronę Theo i poczuła, że brakuje jej tchu. Tak się działo za każdym razem, gdy na niego patrzyła. Od pierwszej chwili, od pierwszego spotkania czuła jego moc. Miał nad nią władzę.

Wino krążące w jej żyłach sprawiło, że poddała się wspomnieniom.

Od chwili gdy po raz pierwszy wyczuła jego intencje, nie ustawał w dążeniu do celu. Doskonale wiedział, czego chce, i był zdecydowany to dostać, aż w końcu przełamał jej opór.

Wyspa. Chyba odebrało jej rozum, że tam pojechała. Sądziła, że będzie to schronienie, bezpieczna przystań, że uda jej się tam ukryć. Powinna była wiedzieć, że to pułapka i że tam już nigdzie nie będzie mogła się przed nim schronić.

Uciekła tam, na prywatną wyspę, o której Theo wspomniał mimochodem, nie zdając sobie sprawy, że w swojej naiwności robi właśnie to, na co on czekał. Wpadła prosto w jego ręce. Presja, jaką wywierał na nią przez ostatnie dni, nieznośne napięcie, które nie pozwalało jej racjonalnie myśleć, wszystko to było częścią jego kampanii.

Nie spieszył się ani nie robił niczego pochopnie. Nie; okrążał ją powoli, bardzo powoli. Był to długi, niespieszny proces, podczas którego krok po kroku dawał jej do zrozumienia, jakie są jego intencje. Nawet gdy już się przekonała, że nie myli się w ocenie wysyłanych przez niego sygnałów, gdy zyskała pewność, że Theakis zamierza zaciągnąć ją do łóżka, on nie ustępował.

Zmiękczał ją krok po kroku, tydzień po tygodniu - spojrzeniem, tonem głosu. Ich małżeństwo stwarzało mnóstwo okazji do intymności, aż w końcu uderzył z całą siłą, pokazał jej całą swą władzę.

Theo wrócił do Aten po tygodniu spędzonym w Zurychu i powiedział jej, że zaproszeni są na galę. Vicky uświadomiła sobie, że gdy usłyszała jego głos, serce zaczęło jej bić szybciej, a na jego widok zaparło jej dech. Czy Theo zauważył jej reakcję? Teraz, z perspektywy czasu była pewna, że tak. Z jego doświadczeniem nie mógł tego nie zauważyć. Podeszedł do niej i oficjalnym tonem zapytał ją o zdrowie, a potem przypomniał, że wieczorem muszą wyjść.

Bal był najgorszy ze wszystkich dotychczasowych. Musiała zatańczyć z Theo walca.

Miała na sobie suknię z czerwonego atłasu, bez ramiączek, z obcisłym gorsetem i długą prostą spódnicą do kostek. Na jej szyi lśnił naszyjnik z brylantów i rubinów, jeden z tuzina podobnych klejnotów, którymi obsypał ją Theo i które miała nosić podczas trwania małżeństwa. W uszach miała kolczyki do kompletu, włosy uniesione wysoko i zaplecione we francuski warkocz, a makijaż subtelny, niemal niewidoczny.

Gdy zeszła po schodach, Theo, który czekał już na dole, ubrany w smoking, przymrużył oczy. Jego twarz miała obojętny wyraz, Vicky zauważyła jednak błysk w ciemnych oczach.

Przez większą część balu udawało jej się panować nad sobą. Ucieszyła ją obecność Aristidesa. Odnalazła go w tłumie, gdy Christina Poussos, najwyraźniej zdeterminowana odnowić romans z Theo, wzięła go pod rękę i poprowadziła w od-

legły koniec sali - rzekomo po to, by przedstawić mu wpływowego argentyńskiego finansistę.

Obecność stryja przestała jednak cieszyć Vicky, gdy po piętnastu minutach rozmowy powiedział jej tonem łagodnej nagany:

- Odciągnij swojego męża od Christiny Poussos, żeby nie zaczęła myśleć, że może ci go ukraść, *pethi mou*.

Vicky miała ochotę powiedzieć, że Christina może go sobie zabrać, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Podeszła do grupki, w której stał Theo z Christiną nadal uwieszoną jego ramienia. Na widok Vicky w oczach pięknej Greczynki pojawił się błysk złości, z kolei Argentyńczyk w średnim wieku urwał w pół zdania, obrzucił ją gorącym spojrzeniem i obdarzył wykwinnym komplementem. Christina przedstawiła ją Argentyńczykowi, zgrzytając zębami. Po chwili orkiestra zaczęła grać i oczy pięknej rozwódki rozświeciły się.

- Wreszcie będziemy tańczyć. Theo, wiesz przecież, jak uwielbiam taniec! - Uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko i przeniosła wzrok na Argentyńczyka. Na usta pociągnięte czerwoną szminką powrócił zmysłowy uśmiech. - Enrique, zajmij się Victorią, dobrze?

Vicky nie miała pojęcia, jak do tego doszło, ale w następnej chwili Theo odsunął się od Christiny, wziął Vicky za rękę i powiedział zwodniczo swobodnym tonem:

- Pierwszy taniec muszę zatańczyć z żoną.

Poprowadził ją na wielki parkiet. Orkiestra grała walca. Wszystko stało się tak szybko, że Vicky nie miała czasu uświadomić sobie, do czego Theo zmierza, a teraz było już za późno. Wziął ją w ramiona, objął w talii, a palce drugiej ręki splótł z jej palcami.

- Połóż lewą rękę na moim ramieniu - powiedział cicho.

Zrobiła, o co ją prosił. Tańczyli. Po raz pierwszy w życiu Vicky zrozumiała, dlaczego walca uważano kiedyś za skandaliczny taniec. Jeszcze nigdy nie była tak

blisko niego. Theo subtelnie przyciskał dłoń do jej talii, dotykał jej ciała, a najgorsze ze wszystkiego było to, że przy obrotach jego uda ocierały się o jej spódnice.

Jego twarz również znajdowała się o wiele za blisko. Wyraźnie widziała stanowcze usta, gładko wygolony policzek i błysk ciemnych oczu pod gęstymi, czarnymi rzęsami.

Był jeszcze jeden, najpotężniejszy bodziec - zapach. Lekki zapach wody kolońskiej i jego ciała.

Muzyka, staroświecka i rytmiczna, głęboko zapadała w jej duszę. Wirowali dokoła, aż w końcu Vicky przestała widzieć cokolwiek innego oprócz szczupłej, opalonej twarzy nad swoją twarzą i oczu utkwionych w jej oczach. Był to jedyny punkt odniesienia w wirującym świecie. Płynęła bez tchu w jego objęciach ścieżką, którą dla niej wyznaczył, on zaś prowadził ją tam, gdzie chciał. W końcu zaczęło jej się wydawać, że na całym świecie nie istnieje nic oprócz niego. Poddała się temu wrażeniu, nie była w stanie się przed tym powstrzymać. Muzyka przepływała przez całe jej ciało.

Wydawało jej się, że trwa to całą wieczność. W końcu muzyka ucichła i Theo zatrzymał się. W głębi duszy rozumiała, co właśnie między nimi zaszło. Wszystkie pary dokoła zaczęły się rozchodzić, ale oni wciąż stali nieruchomo.

Theo oddał jej spojrzenie i uśmiechnął się. Był to uśmiech drapieżnika, który w końcu dopadł swojej ofiary.

Vicky nie pamiętała, jak udało jej się przebrnąć przez resztę wieczoru. Nie pamiętała zupełnie niczego. Cała jej świadomość skupiona była na jednym: wiedziała, że musi uciekać, ale dokąd, pod jakim pretekstem?

Podczas jednej z rozmów prowadzonych tego wieczoru wspomniała, że w Atenach w końcu września jest bardzo gorąco i nie ma czym oddychać. Aristides zaproponował wówczas wyprawę na wyspę, która była własnością Theo.

- Tam jest chłodniej. Obydwoje powinniście wybrać się na wakacje - rzekł z

promiennym uśmiechem. - Możecie pojechać nawet jutro.

Vicky natychmiast zeszywniała, a Theo odrzekł:

- Niestety, to niemożliwe. Nie mogę się stąd ruszyć aż do weekendu. -

Zerknął na Vicky i dodał: - Ale ty możesz jechać, a ja dołączę do ciebie w piątek wieczorem.

Twarz miał obojętną, ale w oczach pojawił się błysk.

- Dobrze - mruknęła.

- Świetnie! - wykrzyknął Aristides z entuzjazmem.

Zmusiła się do uśmiechu. Owszem, mogła się wybrać na wyspę, ale nie zmierzała czekać tam, aż Theo przyjedzie na weekend. Do tego czasu już jej tam nie będzie. Nie wiedziała, gdzie ucieknie ani nie dbała o to w tej chwili, ale w każdym razie zgadzając się na wyjazd, zyskiwała trochę cennego czasu. Zamierzała wymyślić coś, gdy już będzie na miejscu.

I pojechała, naiwnie sądząc, że znajdzie na wyspie bezpieczne schronienie. Theo jednak przechytrzył ją bez wysiłku. Wyjechała z Aten po lunchu, gdy Theo był w swoim biurze, a gdy wylądowała na wyspie, on już tam był.

Wyspa! Przesycona zapachem tymianku, chłodzona wietrzykiem wiejącym od strony lazurowego morza. Magiczne, zaczarowane miejsce. Ta magia odebrała jej wolę i uspiła zmysły, jednocześnie je rozbudzając.

Kiedy właściwie nadszedł moment poddania? Sama nie wiedziała. Nastąpiło to tak niespostrzeżenie, że niczego nie zauważyła. Idąc w stronę niedużej, białej willi, otoczonej drzewami oliwnymi i szkarłatnymi kwiatami bugenwilli, czuła się podniesiona na duchu. Za białym budynkiem widziała błękitne morze, stapiające się z równie błękitnym niebem. Ogarnął ją spokój wewnętrzny, wrażenie, że dotarła do końca podróży. Zwolniła kroku i rozejrzała się, chłonąc piękno tego miejsca.

Wtedy usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi i spojrzała na willę. W drzwiach stał Theo.

Przez chwilę nie była w stanie się poruszyć. Nie miał na sobie garnitur, tylko

koszulę z krótkimi rękawami, rozpiętą pod szyją, i krótkie szorty. Był bosy. Gdy wyciągnął do niej rękę, poczuła przyływ pożądania. Nic nie mogła na to poradzić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wspomnienia zacisnęły się na jej gardle niczym garota. Patrzyła nad stołem na człowieka, który zamierzał zemścić się na niej za to, że rzekomo prosto z jego łóżka trafiła w ramiona innego mężczyzny.

Nie miała pojęcia, że sfotografowano ją w towarzystwie Jema na lotnisku ani że paparazzi towarzyszyli jej również i później. Dowiedziała się o tym dopiero po trzech dniach, gdy wiedząc, że nie może już dłużej zwlekać, wróciła do rezydencji Theakisa.

Przywitała ją dzika wściekłość Theo. Ich małżeństwo skończyło się z wielkim hukiem. Od tamtej pory nie odezwał się do niej ani słowem. Zachowywał się, jakby nie istniała, aż do chwili, gdy uznał, że nadszedł czas na zemstę.

Dlaczego był na nią taki wściekły? Czy chodziło tylko o pieniądze, które musiał zapłacić fotografowi? I cóż z tego? Theo miał tyle pieniędzy, że sam nie wiedział, co z nimi robić, a ona nie była odpowiedzialna za to, że gazety interesowały się wszystkimi jego sprawami.

No cóż, pomyślała z żalem, z całą pewnością nikt się nie dowie o tym, że Theo Theakis romansuje teraz z własną byłą żoną.

Znów sięgnęła po kieliszek z winem. Żałowała, że nie może się upić. Wolałaby przejść zupełnie nieświadoma przez to wszystko, co ją czekało. Dla Theo miała to być tylko zemsta za urażoną dumę, ale dla niej? Och, to była zupełnie inna sprawa.

Odstawiła kieliszek i spojrzała na niego z namysłem. Czuła, że alkohol zaczyna działać.

Rozejrzała się po jadalni: podobnie jak cały dom, urządzona była z

przepychem i służyła tylko jednemu celowi - miała być dyskretnym, luksusowym miejscem schadzek. Ten dom widział już niejedno.

Błądziła wzrokiem dokoła, starając się omijać Theo siedzącego przy drugim końcu stołu. Wreszcie, pod koniec posiłku, podniosła wzrok, napotkała jego spojrzenie i natychmiast poczuła się jak ryba nadziana na haczyk. Chciała przerwać tę więź, ale wiedziała, że Theo jej nie wypuści; poddała się. Wyczuł to i na jego ustach pojawił się uśmiech satysfakcji.

Wstała, nie odrywając od niego wzroku, podniosła kieliszek i napiła się jeszcze wina. Nie wypuszczając kieliszka z ręki, obróciła się i kołysząc biodrami, poszła w stronę drzwi. Czowała, że jego spojrzenie podąża za nią.

Nie zatrzymała się w drzwiach ani nie zwolniła. Jeden z służących otworzył je natychmiast, ale w ogóle nie zwróciła na niego uwagi. Ta chwila należała tylko do niej i do mężczyzny, który już za nią szedł.

Przeszła przez hol i ruszyła na schody. Czowała moc wina w całym ciele. Gładki materiał sukienki ocierał się o jej skórę. Zatrzymała się na podeście i powoli ruszyła w stronę największej sypialni. Weszła do środka i włączyła światło. Pokój wypełnił się miękkim blaskiem. Zsunęła sandały i opadła na łóżko w starannie wystudiowanej pozie, z jednym ramieniem wyciągniętym nad głowę. Drugą dłoń oparła na udzie i lekko skrzyżowała nogi. Czowała się obco we własnej skórze, ale to było konieczne. Muszę to zrobić, powtarzała sobie w myślach, ale ta mantra nie była jej już potrzebna.

W drzwiach pojawił się cień. Całe jej ciało zareagowało jak pod wpływem impulsu elektrycznego. Był tam. Zbliżał się do niej powolnym krokiem.

Wstrzymała oddech i przez jej ciało przeszedł dreszcz podniecenia. W tej chwili nie liczyło się dla niej nic oprócz tego zmysłowego wrażenia. Bez reszty pogrążyła się w terażniejszości.

Podszedł do niej. Wciąż miał na sobie wieczorowy strój. Na widok szerokich ramion w nienagannie skrojonej marynarce, śnieżnobiałej koszuli i kosztownego

krawata znów poczuła dreszcz. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią. Wiedziała, jak wygląda teraz w jego oczach: piękna kobieta, czekająca na niego.

Leżała nieruchomo, gdy on powoli wiódł po niej spojrzeniem. Usiadł obok; materac ugiął się pod jego ciężarem. Jeszcze przez chwilę patrzył na nią, nie dotykając jej. Obydwoje milczeli. Nie mieli sobie noc do powiedzenia. Nie chodziło tu o słowa, lecz o ogień płonący w żyłach.

Stawała się kobietą, jaką chciał w niej widzieć. Pozwoliła, by wyciągnął rękę w stronę jej twarzy i zmysłowo powiódł kciukiem po jej ustach. Powoli wbiła zęby w opuszek jego kciuka i przesunęła po nim językiem. W jego nieprzeniknionych oczach zabłysnął ogień, szybko skryty pod długimi rzęsami.

Vicky znów zacisnęła zęby.

Kciuk powędrował powoli po linii szczęki, a potem w dół po szyi. Zatrzymał się na chwilę przy kości obojczyka, w miejscu, gdzie tętnił puls, po czym powędrował dalej. Palce wsunęły się w rowek między jej piersiami i powoli, niespiesznie sunęły w dół gorsetu.

Wstrzymała oddech. Opuszki palców Theo wędrowały po jej obnażonych piersiach, które nabrzmiwały pod jego dotykiem. Wszelkie myśli uleciały z głowy Vicky, pozostały tylko zmysłowe wrażenia rozprzestrzeniające się po całym ciele. Rozchyliła usta i jęknęła cicho.

Jak na umówiony sygnał, dłonie Theo zaczęły poruszać się szybciej. Jedna wsunęła się pod jej ramię i obróciła ją bez wysiłku. Nim jeszcze Vicky zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, pokój obrócił się w jej oczach i poczuła jego dłonie przesuające się po jej udach.

Nie miała na sobie majtek.

Poczuła, że znieruchomiał; nie spodziewał się tego. Leżała z policzkiem przyciśniętym do poduszki, zaciskając palce wyciągniętej ręki na krawędzi łóżka. Poczuła falę podniecenia.

- Nie ruszaj się - usłyszała niski, schrypnięty głos.

Materac znów drgnął, Theo wstał. Usłyszała szelest rozrzuconych ubrań, a potem zgrzyt szuflady w nocnej szafce. Nastąpiła chwila milczenia. Vicky nie podniosła głowy. Serce biło jej coraz szybciej.

Potem materac znów się ugiął, ale w inny sposób. Mocne, umięśnione uda otoczyły jej uda z obu stron. Klęczał nad nią. Znów przycisnęła biodra do materaca i zacisnęła palce na poduszce. Nie wystarczało jej, że Theo na nią patrzył, chciała czegoś więcej.

Rozpiął zamek błyskawiczny jej sukienki, podniósł ją jednym ramieniem, zsunął sukienkę w dół i rzucił na podłogę. Vicky była teraz zupełnie naga. Theo znów ją obrócił, zatrzymując wzrok na jej potarganych włosach i rozchyłonych ustach. Uwięził jej ciało pod swoim i splótł palce z jej palcami. Płomień rozпалиł się na nowo. Nic nie istniało poza tą chwilą. Rozbudzona i zniewolona, prowokująco patrzyła mu w oczy.

- Na co czekasz, Theo? - zapytała zmysłowym głosem, nie odrywając spojrzenia od jego oczu. - Przecież tego właśnie chcesz? Po to mnie tu przywiozłeś.

Uniosła biodra i lekko nimi zakołysała.

Powoli, niezmiernie powoli, Theo opadł na nią, wsuwając się w nią jednym gładkim, płynnym ruchem. Westchnęła i odrzuciła głowę do tyłu, a potem zaczęła się poruszać. Przenikało ją wrażenie przyjemności tak potężnej, że aż niewiarygodnej. Ramiona Theo zacisnęły się konwulsyjnie wokół niej, przyciskając ją do siebie tak mocno, że wyraźnie poczuła bicie jego serca też przy swoim. Potężny prąd zagarniał ją, przepływał przez jej ciało, unosząc je coraz wyżej i wyżej. Miała wrażenie, że ciało, które oplata jej ramiona, jest najcenniejszą rzeczą w całym świecie.

Nie! Przez uniesienie przedarła się rozpaczliwa myśl. Theo nie był dla niej cenny. Był po prostu jej partnerem seksualnym i używał swojego bogatego doświadczenia, by czerpać z jej ciała jak największą przyjemność. Tylko tyle i nic więcej.

Zaciskała powieki tak mocno, że oczy zaczęły ją piec.

- Otwórz oczy!

Patrzył na nią. Jeszcze nigdy nie widziała takiego lodu w jego spojrzeniu.

- Jeśli chcesz dostać te pieniądze, to nigdy więcej nie próbuj na mnie swoich sztuczek!

Po chwili wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Słyszała odgłos wody lejącej się z prysznica. Powoli, bardzo powoli naciągnęła na siebie narzutę.

Theo zacisnął dłonie na kierownicy i mocniej przycisnął pedał gazu. Niski, smukły samochód wyprysnął do przodu z cichym pomrukiem silnika. Żwir zachrząścił pod kołami. Na sygnał pilota brama otworzyła się ze szczękiem. Za bramą rozciągała się droga, oświetlona słabym blaskiem zmęczonego, ubywającego księżyca.

Jechał szybko, ale niewystarczająco szybko, by uciec przed wspomnieniami - przed gorącymi, pulsującymi wspomnieniami seksu sprzed chwili.

Przepełniały go ponure uczucia. Zemsta na zimno! Przeciwnie: była gorąca, niemal wrząca. Zacisnął usta. Próbowwała odwrócić role, manipulować, kontrolować sytuację. Tym razem pozwolił jej na to i rozmyślnie podążał za nią. Pozwolił jej zwabić się na górę i wyznaczyć tempo. Zrobił to świadomie, chcąc się przekonać, czego może po niej oczekiwać. Teraz już wiedział. Tak, teraz już wiedział!

Potrzebował całej siły woli, by stamtąd uciec i zostawić ją, gdy wszystkie instynkty kazały mu pozostać. Przeszedł go zimny dreszcz. Zupełnie nie tak sobie to wyobrażał. Nie zamierzał dochodzić do momentu utraty świadomości.

To musiał być tylko odruch albo iluzja. Niemożliwe, by naprawdę czuł bicie jej serca w swoim ciele, by w ten sposób reagował na jej objęcia!

Zmusił się do cynicznego uśmiechu. To była po prostu kolejna z jej sztuczek. Znała ich wiele i tego wieczoru wypróbowała je na nim. Wreszcie pokazała mu

swoją prawdziwą twarz. Wiedział, że taka jest, już wtedy gdy zobaczył te cholerne zdjęcia i poznał całą prawdę o swojej żonie.

Jeszcze mocniej zacisnął palce na kierownicy, pomknął w stronę Aten.

Wiedział wszystko; to wystarczało, żeby potępić ją zupełnie. Jej zachowanie tego wieczoru tylko to potwierdziło, choć właściwie nie potrzebował potwierdzeń. Victoria Fournatos była bezwstydną cudzołożnicą i nie zasługiwała nawet na odrobinę litości. Nie zasługiwała na nic.

Jechał dalej w ciemną noc. Wiedział, że wróci. Owszem, wróci; jeszcze z nią nie skończył. Ale następnym razem zachowa absolutną kontrolę.

Wrócił do niej następnego wieczoru. Miała na sobie inną sukienkę: czerwoną, z obrożą wokół szyi i krótką, rozkloszowaną spódnicą. Tym razem nie jedli kolacji; Theo przyjechał prosto ze spotkania w Atenach. Siedziała w salonie przy włączonej klimatyzacji i oglądała wiadomości po angielsku. Gdy wszedł, natychmiast podniosła się i spuściła wzrok.

Zachowywała się zupełnie inaczej niż poprzedniego dnia. Była zupełnie bierna, po prostu stała nieruchomo. Nie starała się wyeksponować swojego ciała ani nie patrzyła mu w oczy i nie pozowała.

I tak było przez cały wieczór. W sypialni zdjął z niej sukienkę. Tym razem miała na sobie majtki: malutkie i koronkowe. Na ich widok natychmiast poczuł podniecenie. Zrzucił ubranie i zabrał ją do łóżka.

Leżała zupełnie nieruchomo. O tym, że udaje się mu ją podniecić, świadczyła tylko fizyczna reakcja jej ciała na pieszczoty, a także niewidzące, szkliste oczy i rozchylone usta, przez które wydobywały się szybkie oddechy. Jego dłonie powoli posuwały się naprzód, a oczy przez cały czas śledziły jej reakcje. Tym razem to on kontrolował tempo, kontrolował je od początku do końca. Ani na chwilę nie tracąc panowania nad sobą, ustalił rytm i doprowadził ją do pierwszego orgazmu, a potem do drugiego. Później od razu wyszedł.

Vicky leżała, wpatrzona w sufit, który wydawał się wirować. Ale to była

tylko iluzja. Leżała w tej samej pozycji, w jakiej Theo ją zostawił. Wyszedł już jakiś czas temu, w pełni ubrany, nie obdarzając jej nawet spojrzeniem.

Przynajmniej tego jej oszczędził.

Ale nie oszczędził jej niczego więcej. Dla niego to była tylko zemsta, ale dla niej coś zupełnie innego. Tego właśnie chciał. Chciał ją upokorzyć.

Było jej zimno. Poczula rozpacz.

W którym miejscu wszystko poszło nie tak? Była absolutnie pewna, że wystarczy jej siły, by przeprowadzić wszystko po swojemu. Tymczasem on przejrzał jej żalną próbę oporu i obrócił ostrze w jej stronę. Teraz już nie mogła stawiać oporu ani nie była w stanie zemścić się na nim. Pozostała jej tylko walka o przetrwanie.

Poczula lęk. Kiedy to się skończy? Nie zapytała, jak długo Theo zamierza ją tu trzymać, bo właściwie po co miała pytać? Nie była pewna, czy otrzymałaby jakąkolwiek odpowiedź. Zacisnęła palce na prześcieradle. Nic nie mogła zrobić, dopóki Theo nie uzna, że już z nią skończył, bez względu na cenę, którą przyjdzie jej za to zapłacić.

Przychodził do niej każdego wieczoru. W dzień zachowywała się jak automat: wstawiała, jadła śniadanie na werandzie, czytała, pływała w morzu, potem jadła lunch, znów czytała, piła kawę i patrzyła na morze, które codziennie wyglądało tak samo.

A wieczorem szła na górę do sypialni i przygotowywała się na przyjęcie Theo Theakisa.

Pojawiał się każdego wieczoru. Dawał jej fizyczną przyjemność, której nie mogła znieść, a potem wychodził, pozostawiając ją z ranami w sercu, których nie była w stanie opatrzyć.

Siódmego wieczoru wyłonił się z łazienki, już w garniturze, i położył na szafce przy łóżku kawałek papieru.

- Twoje pieniądze - wyjaśnił i wyszedł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Siedziała na łóżku i patrzyła na trzymany w rękę kawałek papieru. To były pieniądze, których potrzebowała, pieniądze, po które przyjechała do Grecji. Wreszcie je dostała.

Nie odrywała oczu od podpisu na skrawku papieru i od zer w wypisanej kwocie. Słyszała jego kroki, gdy schodził ze schodów, potem odgłos silnika samochodu i zgrzyt opon na żwirze. Gdy wszystko ucichło, powoli odłożyła czek na szafkę nocną, położyła się i przykryła narzutą. Wiedziała, że powinna się przespać. Jutro limuzyna zawiezie ją na lotnisko. Wreszcie będzie mogła wrócić do Londynu, do swojego życia. Mogła to zrobić już teraz.

Ale pozostało jej coś do zrobienia. Nie mogła jeszcze zamknąć tej sprawy. Czuła, jak narasta w niej coś potężnego, niepowstrzymanego, i bardzo dobrze wiedziała, co to takiego oraz co powinna teraz uczynić.

O ósmej rano była spakowana. Poprzedniego wieczoru udało jej się w końcu zasnąć ciężkim snem bez snów i teraz czuła się bardzo spokojna.

Dłonie jej nie drżały przy nakładaniu makijażu. Skończyła i krytycznie przyjrzała się swojemu odbiciu. Pełny makijaż nie pasował do swobodnego stroju, jaki miała na sobie, ale to nie miało znaczenia, bo i tak zamierzała zmienić ubranie. To, które nosiła teraz, nie nadawało się do jej celów.

Na koniec zajrzała do portfela. Czek wciąż tam był. Patrzyła na czarne, wyraźne pismo i zdecydowany zygzak podpisu i poczuła, że wracają do niej emocje z poprzedniego wieczoru, powstrzymała je jednak.

Wstała, podniosła plecak i wyszła z pokoju. Na dole pożegnała się ze służbą, nie patrząc nikomu w oczy. Nie chciała tak się zachowywać, ale musiała, dla własnego zdrowia psychicznego.

Samochód już na nią czekał. Po raz ostatni obejrzała się na dom. Przybytek miłości, tak nazywano podobne miejsca, ale to, co się tu działo przez ostatni

tydzień, nie miało nic wspólnego z miłością.

Wsiadła do samochodu i oznajmiła:

- Jadę do Aten.

Szofer obojętnie skinął głową.

Bardzo dziwnie się poczuła, gdy znów zobaczyła znajomy zarys Akropolu zwieńczony Partenonem. Pierwszy postój Vicky zarządziła w pobliżu banku, w którym otworzyła konto jeszcze przed ślubem.

Zrealizowanie czeku nie zajęło dużo czasu. Potem kazała się zawieźć do butiku projektanta, który był jej ulubionym, gdy występowała jako pani Theakis. Sprzedawczyni była nowa, mimo to Vicky nie zdjęła ciemnych okularów ani nie wahała się długo przed podjęciem decyzji. Po piętnastu minutach wyłoniła się z przebieralni w zielonkawej sukience, sandałach w kolorze kości słoniowej i z taką torebką. Wychodząc ze sklepu, rzuciła okiem w duże lustro i uśmiechnęła się do siebie: o tak, pani Theakis wróciła.

Z samochodu zadzwoniła do biura. W słuchawce odezwał się znajomy głos Demetriouosa.

- Mówi pani Theakis - powiedziała Vicky po angielsku. - Proszę połączyć mnie z Theo.

Nastąpiła ledwo dostrzegalna pauza, po czym Demetriouos powiedział:

- Chwileczkę, pani Theakis. - Vicky czekała. - Przykro mi, ale pan Theakis jest na konferencji.

W głosie asystenta słyhać było przeproszający ton. Vicky wiedziała, że nie ma sensu powtarzać prośby, a nie zamierzała znów powtarzać sceny z londyńskiego biura Theo. Ale tym razem to ona kontrolowała sytuację.

- Och, jaka szkoda - westchnęła. - Czy mógłby mu pan w takim razie przekazać, że zamierzam zjeść lunch u Santiano? Może Theo zechce do mnie dołączyć? Bardzo dziękuję. W tej chwili jestem w samochodzie, więc może do mnie zadzwonić na komórkę.

Wyłączyła telefon i oparła się wygodnie.

Restauracja Santiano, największa wylegarnia plotek w całych Atenach, zawsze pełna była dziennikarzy z plotkarskich kolumn gazet i paparazzich, chcących się przekonać, kto je lunch z kim. Gdyby zobaczono tam była panią Theakis, dziennikarze natychmiast zaczęliby spekulować, czy ona i Theo znów są razem.

Telefon zadzwonił bardzo szybko. Vicky odczekała chwilę, po czym ostrożnie podniosła słuchawkę do ucha. To był Demetrious.

- Pan Theakis proponuje, by zjadła pani lunch w jego apartamencie. Czy to pani odpowiada?

- Doskonały pomysł. Postaram się przyjechać jak najszybciej. Jesteśmy teraz na... - Powiodła wzrokiem dookoła i podała Demetriousowi nazwę ulicy.

Dotarcie do siedziby Theakis Corporation zabrało jej jeszcze trochę czasu. Limuzyna krążyła po zatłoczonych uliczkach i gdy w końcu zatrzymała się przed wejściem do biurowca, Vicky zacisnęła usta. Rzadko tu bywała; przez cały czas trwania ich małżeństwa zaledwie kilka razy odwiedziła prywatny apartament Theo na samym szczycie wieżowca.

Demetrious wyszedł jej na spotkanie. Jeśli nawet zastanawiał się, co ona tu robi i dlaczego nie pojawiła się w dzinsach, lecz w eleganckiej sukience, w żaden sposób nie okazał zdziwienia. Poprowadził ją prosto do gabinetu Theo.

Zamknęła za sobą podwójne drzwi i odniosła wrażenie *déjà vu*. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak tamtego dnia, gdy stryj po raz pierwszy zaproponował jej małżeństwo z mężczyzną, którego prawie nie знаła, i Vicky wkroczyła do gabinetu Theo, domagając się wyjaśnień. Również i teraz jej wzrok powędrował w kierunku wysokiego mężczyzny, który właśnie podnosił się zza biurka. Twarz miał ściągniętą, a w oczach zimną złość.

- W co ty, do diabła, grasz? - zapytał ostro.

Vicky usłyszała w tym pytaniu wrogość i wróciło do niej wspomnienie: takim tonem mówił do niej tamtego okropnego dnia, gdy wróciła do jego rezydencji po

spotkaniu z Jemem, a on rzucił na stolik zrobione przez paparazzi zdjęcia ich dwojga. Próbowala mu coś tłumaczyć, ale nie dał jej dojść do głosu; w ogóle jej nie słuchał, tylko atakował bezlitośnie, a potem wyrzucił ją z domu.

W jej oczach pojawił się twardy wyraz. Kołysząc biodrami, postąpiła krok do przodu. Cienki materiał sukienki ocierał się o jej ciało. Kupno tego stroju poczyniło znaczący uszczerbek w stanie jej konta, ale to nie było ważne. Wyglądała i czuła się właśnie tak, jak chciała. Wiedziała, że jest elegancka i że jej widok zapiera dech.

- Pytasz, w co ja gram? Ależ, Theo, przyszłam tu na twoje zaproszenie. Przecież zaprosiłeś mnie na lunch w swoim apartamencie, nie pamiętasz?

Wszystkie emocje wyparowały z jego twarzy, została tylko gładka, nieprzenikniona maska. Vicky dobrze znała tę twarz i wiedziała, że powinna mieć się na baczności, ale to nie mogło jej powstrzymać. Nie tym razem.

Obszedł biurko dokoła, nie spuszczając z niej wzroku. Jak na tak wysokiego mężczyznę, poruszał się z wyjątkowym wdziękiem. Vicky instynktownie napięła się, ale po chwili rozluźniła mięśnie. Nie była już ofiarą Theo i nigdy więcej nie miała się nią stać. Tym razem zamierzała zwyciężyć. Ten jeden, jedyny raz - w ostatecznej rozgrywce.

- No cóż, w takim razie chodźmy na górę. Demetrious z pewnością już zamówił jakiś lunch.

Poprowadził ją na drugą stronę korytarza, do prywatnej windy, której drzwi na górze otwierały się bezpośrednio na jego apartament. Vicky weszła do środka z taką samą pewnością siebie, z jaką wcześniej wkroczyła do jego gabinetu, i zatrzymała się przy oknie, z którego roztaczał się widok na kamienisty Akropol, odwiecznego strażnika Aten, z górującą nad nim sylwetką Partenonu. Pomyślała, że powinna tam pójść jeszcze przed wyjazdem do Londynu. Była akurat odpowiednia pora roku na zwiedzanie; letnie upały już minęły. Mogłaby zatrzymać się na kilka dni w hotelu i powtórnie odwiedzić wszystkie te miejsca. Dobrze wiedziała, że jest

to jej ostatni pobyt w tym mieście.

To również była wina Theo: oddzielił ją od jej greckiego dziedzictwa. Poczowała smutek i odwróciła się plecami do okna.

- Napijiesz się czegoś? - zapytał Theo, podchodząc do barku.

Za podwójnymi drzwiami wychodzącymi na jadalnię widać było gromadkę służby, która zastawiała stół i przynosiła potrawy z położonej piętro niżej kuchni. Vicky już kilkakrotnie jadła tu lunch, gdy Theo przyjmował partnerów w interesach, którzy przychodzili z żonami, przez co jej obecność również stawała się niezbędną. Zastanawiała się, czy przyprowadzał tu także inne kobiety. W końcu było to całkiem wygodne miejsce. Winda zjeżdżała prosto na parking, toteż goście mogli przybywać i wychodzić, nie przechodząc przez piętra biurowe.

Obrzuciła pomieszczenie wzrokiem. Wystrój był surowy, funkcjonalnie minimalistyczny. Każda kobieta, która tu się znalazła, musiała zdać sobie sprawę, że ta przestrzeń należy do mężczyzny, który nie zgadza się na żadne kompromisy z kobiecą wrażliwością.

W tej chwili jednak Vicky nie miała zamiaru okazywać ani odrobiny kobiecej wrażliwości. To był czas na twardą rozgrywkę. Zamierzała trafić Theo w jego najczulsze miejsce.

- Tylko mineralna, dziękuję - odrzekła sucho, przerywając ciąg własnych myśli.

- Z gazem czy bez?

Wyczuła w jego głosie ironię i z przyjemnością odwdzięczyła mu się tym samym.

- Bez.

Nalał wody do szklanki, dorzucił kilka kostek lodu i podał jej bez słowa.

- *Yassoo* - powiedziała, unosząc szklankę.

Impuls, który przebiegł między nimi, przypominał ścieżkę ognia w wyschniętej trawie.

- Podano lunch - odezwał się głęboki głos od strony jadalni i świat znów ruszył.

Palce Vicky mocniej zacisnęły się na szklance. Ruszyła do stołu, powoli odzyskując kontrolę nad sobą.

- Zawsze jadam bardzo lekki lunch - wyjaśnił Theo, wskazując na sałatki na stole - ale jeśli masz ochotę na coś treściwszego, to powiedz.

Służący podszedł do nich z tacą, na której stał dzbanek z gorącą kawą. Zapytał Theo, czy potrzeba im czegoś jeszcze, i po otrzymaniu przeczącej odpowiedzi wyszedł. Zostali sami.

Vicky popatrzyła na sałatki. Nie była głodna. Ukradkiem obserwowała Theo, który zachowywał się tak samo jak ona. Przyszło jej do głowy, że widzi go po raz ostatni w życiu.

Theo podniósł widelec do ust.

- Co to za farsa, Vicky? - zapytał obojętnym tonem.

Celowo odczekała chwilę przed odpowiedzią.

- Chciałam ci podziękować za pieniądze, Theo - odrzekła spokojnie.

Jego oczy zwęziły się.

- Cała przyjemność po mojej stronie. A dodam, że była to wielka przyjemność. Oczywiście dla ciebie również.

- Zrealizowałam już ten czek. Jadąc tu, zatrzymałam się przy banku. Zachowałam swoje konto osobiste, to, które miałam jeszcze przed ślubem, co bardzo ułatwia mi zrealizowanie czeku wystawionego w euro. Gdybym przekazała go do mojego londyńskiego banku, straciłabym na kursie wymiany, ale wzięwszy pod uwagę, jak duża jest to suma, strata nie byłaby tak wielka. Rozumiesz, te pieniądze będą musiały wystarczyć mi na długo. Dom, który Jem odziedziczył, wymaga wiele pracy, zanim będzie można w nim zamieszkać, ale jest to fantastyczna szansa dla nas obojga. Zupełnie nowy początek. Zamierzamy przenieść się tam w lecie. Czy wspominałam ci, że ten dom leży w Devonshire, w

poblizu wybrzeża, i że pochodzi jeszcze z czasów wiktoriańskich? To bardzo stosowne ze względu na moje imię, prawda?

Zaśmiała się krótko i znów napiła się wody. Gardło miała wyschnięte z napięcia.

- Czekają nas oczywiście wiele pracy. Trzeba położyć nowy dach, wymienić instalację elektryczną i mnóstwo innych temu podobnych rzeczy. Dopiero potem zacznie się najprzyjemniejsza część - urządzenie wnętrza. Obydwoje będziemy mieli co robić, ale na szczęście będziemy mogli zajmować się tym razem. Zawsze brakuje mi Jema, gdy nie ma go w pobliżu. Znamy się od bardzo dawna i przeżyliśmy wspólnie mnóstwo lepszych i gorszych chwil.

Jej oczy były lśniące i twarde jak dwa diamenty, ale przy tym przejrzyste niczym czysta woda. Niczego przed nim nie ukrywała. Każde wypowiedziane przez nią słowo było prawdą. Theo zeszywniał. Żaden mięsień nie poruszył się w jego ciele, a twarz znów zobojętniała w nieruchomą maskę.

Gdy się odezwał, jego głos brzmiał zbyt obojętnie:

- Masz szczęście! Nie każda kobieta może się poszczycić kochankiem, który chętnie robi z niej dziwkę dla pieniędzy. A może nie zamierzasz mu powiedzieć, że zdobyłaś te pieniądze, sypiając ze mną?

Podniosła się od stołu. Krzesło zazgrzytało na kamiennej posadzce.

- Czy przyszedłeś tu po to, by mi powiedzieć, że to ma być nasza mała tajemnica? - ciągnął Theo wciąż z tym samym dziwnym, nieobecnym wyrazem oczu. - Znam wiele twoich tajemnic... Czy o tym też mu opowiesz? A może wolisz zachować to w tajemnicy?

- Ty łajdaku!

Zachowywał się tak, jakby w ogóle nie zauważył jej wybuchu. Jego głos był gładki i spokojny.

- Nie? Nie zamierzasz wchodzić w takie szczegóły?

Uderzyła pięścią w stół, aż naczynia zadźwięczały.

- To były moje pieniądze, moje! Nie miałeś prawa ich zatrzymywać.

Absolutnie żadnego prawa. I nie miałeś prawa robić ze mną tego, co zrobiłeś. Nie mam powodów, by czuć się źle. To ty powinieneś czuć się winny. To ty...

Teraz on również się podniósł, na jego twarzy pojawiła się pogarda.

- Popełniłaś cudzołóstwo i nie czujesz nawet odrobiny wstydu czy wyrzutów sumienia?!

Vicky cofnęła się.

- Och! A to dobre, doskonale! - powtórzyła, drżąc na całym ciele. - Ja popełniłam cudzołóstwo? Boże drogi, przez cały czas, gdy tu byłam, widziałam kobiety, które rzucały ci się na szyję i opowiadały mi, że miały z tobą romans.

- W czasie przeszłym. Nigdy nie dotknąłem innej kobiety, gdy ty tu byłaś.

Otworzyła usta, a potem znów je zamknęła.

- Dlaczego nie? - zapytała w końcu, patrząc prosto na niego.

Milczenie wydawało się trwać wieczność. Z twarzy Theo zniknął pogardliwy wyraz.

- Bo jestem żonaty.

Vicky ściągnęła brwi.

- Przecież to małżeństwo od początku do końca było grą pozorów. - Wzięła głęboki oddech. - Czy chcesz mi powiedzieć, że nigdy nawet nie dotknąłeś żadnej z tych kobiet? Ale to przecież niemożliwe!

- Naprawdę tak sądziłaś?

- Tak. Przecież nasze małżeństwo było tylko na pokaz. Było dla mnie oczywiste, że ktoś taki jak ty nie mógł wyrzec się seksu.

Theo zacisnął usta.

- W przeciwieństwie do ciebie, nie jestem zainteresowany cudzołóstwem - odrzekł lodowatym tonem.

- Przecież to nie byłoby cudzołóstwo. To nie ma nic do rzeczy.

- Oszczędź mi swoich moralnych osądów - prychnął - i nie sądz, że uda ci się w ten sposób usprawiedliwić własne zachowanie. - Jego głos stał się jeszcze zimniejszy. - Nie próbuj mnie przekonywać, że zachowałam się nie gorzej niż ja. To ty mnie zdradziłaś, a nie ja ciebie.

Wciąż nie mogła wyjść z szoku. Nie była w stanie uwierzyć, że Theo nie ciągnął swoich romansów w czasie ich małżeństwa, a jednak...

Nic dziwnego, że ją uwiódł. Nie zamierzał żyć w celibacie. Złość, która ją ogarnęła, przewyższała wszystko, co zdarzyło jej się czuć dotychczas.

- Ty draniu! - wycedziła powoli.

- Nazywasz mnie tak dlatego, że powiedziałem ci, kim jesteś. Przyniosłaś wstyd swojemu stryjowi.

- To ty byłeś za to odpowiedzialny! Przecież wcale nie musiałeś mu mówić, dlaczego nasze małżeństwo się skończyło.

Twarz Theo pociemniała.

- Robiłem, co mogłem, żeby tego uniknąć, w odróżnieniu od ciebie.

Wolałbym oszczędzić jego uczuć, ale on się upierał. Koniecznie chciał się dowiedzieć, dlaczego wróciłaś do Anglii, dlaczego nasze małżeństwo się rozpadło i w końcu musiałem powiedzieć mu, że był ktoś inny, inny mężczyzna. - Jego wzrok przeszywał ją na wylot. - Może w Londynie, w tych wyrafinowanych liberalnych kręgach, w których się obracasz, cudzołóstwo niewiele znaczy, ale tutaj ludzie patrzą na to inaczej. Twoje zachowanie bardzo zraniło twojego stryja, a ty nawet nie masz wyrzutów sumienia.

- Mam zupełnie czyste sumienie - odparowała natychmiast.

- Jakie to wygodne. Masz bardzo elastyczne sumienie. Zastanawiam się tylko, do jakiego stopnia?

Zaczął zbliżać się do niej. Vicky poczuła, że serce zaczyna bić jej szybciej. Ogarnął ją lęk; cofnęła się o krok.

- Nie zbliżaj się do mnie! - wykrzyknęła.

Nie zatrzymał się i nie spuszczał z niej oczu, unieruchamiając ją spojrzeniem.

- Mam się do ciebie nie zbliżać? Ale nie tego chcesz tak naprawdę, Vicky?

Absolutnie nie, wręcz przeciwnie. Pragnęłaś tego każdego wieczoru przez cały ostatni tydzień. Nie mogłaś się tym nasycić.

Wyciągnął rękę i pogładził ją po włosach. Poczowała dreszcz. Stała jak sparaliżowana, za plecami miała ścianę, a przed sobą Theo.

- Tego właśnie chcesz - powtórzył. Druga jego dłoń spoczęła na jej karku i palce zaczęły powolnym, uwodzicielskim ruchem przesuwając się po wrażliwej skórze. - Chcesz tego i wiesz, że możesz to mieć, prawda? Nie musisz teraz nawet udawać przed sobą, że chodzi ci o pieniądze i nie będziesz musiała mówić o tym swojemu kochankowi, bo masz bardzo elastyczne sumienie, które ci na to pozwala.

Pochylił się i pocałował ją powoli. Poczowała, że nogi uginają się pod nią. To było niebiańskie uczucie. Nie potrafiła się opierać. Nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Mogła tylko poddać się zmysłom.

Theo podniósł głowę.

- Chcesz jeszcze? Z największą przyjemnością zaspokoję twoje życzenia.

Wziął ją na ręce i całując, wyszedł do holu. Nie dotarł nawet do sypialni, tylko położył ją na sofie, rozebrał się i dopiero potem zwrócił się w jej stronę. Po chwili była zupełnie naga.

Theo podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Jego oczy znów były ciemne i nieprzeniknione. Długimi palcami odgarnął włosy z jej spoconego czoła.

- Opowiesz mu o tym? Opowiesz, że tym razem - jego głos zmienił się, stał się ostry, przeszywający jak nóż - że tym razem nie zrobiłaś tego dla pieniędzy?

Podniósł się, odsunął o krok. Sięgnął po koszulę, która zwisała z poręczy sofy i narzucił ją sobie na ramiona, a potem podszedł do telefonu i podniósł słuchawkę. Mówił zbyt szybko, by Vicky mogła cokolwiek zrozumieć, ale gdy odłożył słuchawkę i stanął do niej plecami, wiedziała już wszystko.

- Samochód będzie czekał na ciebie na dole. Godzina odlotu została

zmieniona. Samolot stoi na lotnisku. Proponuję, byś skorzystała z łazienki przy pokoju gościnnym i poprawiła swój wygląd. Wybacz, ale muszę cię już pożegnać. - Podeszedł do niej, podciągnął ją do pozycji siedzącej i przytrzymał, wbijając palce w jej żebra. Przez chwilę patrzył w jej twarz. Włosy miała rozrzucone na nagich ramionach, usta nabrzmięły. - Tak piękna z wyglądu - powiedział - a tak zwodnicza.

Puścił ją i odszedł. Vicky zauważyła, że skierował się do największej sypialni. Zapewne poszedł do łazienki.

Niczym automat pozbierała swoje ubranie. Znalazła łazienkę przy pokoju gościnnym i w jakiś czas później, gdy była już pewna, że apartament znów jest pusty, zjechała windą do garażu i wsiadła do czekającej limuzyny.

Zawieziono ją na lotnisko, gdzie czekał już na nią bilet pierwszej klasy do Londynu.

W dwa dni później, gdy zadzwoniła do swojego brytyjskiego banku, by sprawdzić, czy pieniądze z greckiego konta już nadeszły, poinformowano ją, że wystawca czeku wstrzymał jego realizację.

Theo zemścił się na niej po raz kolejny.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W życiu Theo nie układało się najlepiej. Co prawda interesy kwitły. Inwestycja w firmę Aristidesa Fournatosa przynosiła spore profity. Obydwaj partnerzy utworzyli konsorcjum i odwrócili sytuację: teraz to oni zagrażali firmie, która wcześniej próbowała wykupić Fournatos Group, i byli już bardzo blisko przejęcia. Theo upierał się jednak, że dyrektorzy firmy nie powinni uzyskać z tej operacji żadnych korzyści finansowych. Nie chciał, by ci, którzy na to nie zasłużyli, zbierali nagrody za swoje złe uczynki, bez względu na to, czy chodziło o pozbawionych skrupułów korporacyjnych rekinów biznesu, czy o cudzołożne żony.

Jeśli chodziło o żonę, wreszcie udało mu się zakończyć tę historię raz na zawsze. Wstrzymanie realizacji czeku było ostatnim krokiem, jaki podjął, by wreszcie pozbyć się jej ze swego życia.

Teraz wiedział, że popełnił błąd. Przed dwoma laty wyrzucił ją z domu i trzeba było na tym poprzestać. Wiedział o tym, ale z jakiegoś powodu nie potrafił się powstrzymać, gdy udało jej się przedrzeć do niego w Londynie. Był to bardzo wielki błąd. Z drugiej strony, całe to małżeństwo było błędem.

Ale o tym wolał nie myśleć. Wystarczyło już, że mieszkał w tym samym mieście co Aristides Fournatos i że każdego dnia musiał patrzeć mu w oczy ze świadomością, że starszy mężczyzna zna szokującą prawdę o swojej bratanicy. Kolejnym błędem było to, że ujawnił przed Aristidesem przyczyny, dlaczego skończyło się ich małżeństwo. Powinien był odmówić wyjaśnień, ale Aristides bardzo chciał naprawić sytuację; zamierzał odwiedzić Vicky w Londynie i namówić ją, by wróciła do Aten, a wówczas Theo musiałby znów ją zobaczyć.

Zacisnął palce na ołówku i złamał go na pół jak wykałaczkę. Sięgnął po następny, po czym zaczął przerzucać kartki wydruku ostatnich wyników sprzedaży. Sprzedaż wzrastała, profity również, biznes kwitł, ale on sam nie był w najlepszej formie.

- Jeszcze kawy?

- Nie, dziękuję. Powinienem już iść.

Jem podniósł się. Gdy stanął wyprostowany, małe mieszkanie Vicky wydało się jeszcze mniejsze. Całe to mieszkanie zmieściłoby się w jadalni biurowego apartamentu Theo w Atenach. Ale tak to już było z bogaczami. Za pieniądze można było kupić apartamenty, prywatne wyspy, domki w górach i gniazdko miłości na wybrzeżu. Vicky przymknęła oczy, próbując odciąć się od takich myśli.

- Vicky, czy dobrze się czujesz?

Otworzyła oczy i również się podniosła.

W głosie Jema brzmiała szczerza troska.

- Tak. Jestem tylko trochę przygnębiona, ale nic w tym dziwnego, nie sądzisz? - odrzekła, bezskutecznie starając się nadać głosowi spokojne brzmienie. Czowała, że wzbiera w niej wściekłość, niczym para pod pokrywką garnka.

- Wiesz - powiedział Jem - wciąż uważam, że najlepiej byłoby po prostu powiedzieć mu, co chcemy urządzić w Pycott Grange. Z pewnością wtedy dałby ci te pieniądze.

Twarz Vicky ściągnęła się gniewnie.

- To nic nie da. On nigdy nie zgodzi się dać mi tych pieniędzy. Nigdy!

Jem westchnął ciężko i przesunął ręką po włosach.

- To może jednak zgodzisz się sprzedać tę historię prasie? Co prawda, on jest w Grecji, ale brukowce z pewnością zainteresują się historią o bogatym przedsiębiorcy, który nie chce dać pieniędzy na wakacyjny dom dla dzieci z patologicznych rodzin.

Vicky wzdrygnęła się.

- Nie, tego nie zrobię! Zresztą, to także nic by nie dało. Posłuchaj, Jem, nie ma żadnego sposobu. Ten człowiek jest bezwzględnym draniem.

- A twój stryj? Przecież pierwotnie to były jego pieniądze. Może oddałby ci je, skoro tak stanowiła umowa, a potem odebrałby sobie tę kwotę od twojego byłego męża?

- Nie! - zaprotestowała jeszcze bardziej żarliwie. - Jem, przestań. Nie ma żadnego sposobu, po prostu nie ma.

- A może twój stryj zechciałby przekazać jakąś sumę na charytatywny cel bez żadnego związku z umowami, które zostały zawarte, gdy brałaś ślub?

- Nie, Jem. Nie mogę zwrócić się do stryja. Po prostu nie mogę.

Twarz Jema zacięła się.

- Vicky, wiem, że to twoja rodzina i nie chcę się wtrącać, ale zastanów się. Twój stryj jest bogaty, a my potrzebujemy tych pieniędzy bardzo pilnie. Robimy, co możemy, staramy się znaleźć pomoc na miejscu, zebrać trochę pieniędzy, ale to takie frustrujące, wiedzieć, że są ci winni taką sumę, tylko że twój były mąż jest cholernym skąpcem i nie chce jej przekazać.

Dłonie Vicky zwinęły się w pięści.

- Przykro mi, Jem. Naprawdę bardzo mi przykro, ale nie mogę się z nim znów skontaktować. Nie mogę i już. Nie prosz mnie o to.

Starła się mówić jak najspokojniej, ale Jem zatrzymał na niej uważne spojrzenie.

- Dobrze, wycofuję się - rzekł w końcu i objął ją pocieszającym uściskiem. - Jesteś dla mnie bardzo ważna, Vicky, i nie chcę, żebyś się denerwowała. - Objął dłońmi jej twarz i pocałował ją w czoło. - Dbaj o siebie, dobrze? I nie martw się. Coś wymyślimy. Zaszliśmy już tak daleko, że nie możemy się teraz poddać. Coś ci powiem. Pojadę jutro do Devonshire i zobaczę, jak na tę chwilę wygląda sytuacja. Może budowlańcy zaproponują jakieś tańsze, tymczasowe rozwiązania, żebyśmy mimo wszystko mogli otworzyć ten dom na lato. Zawsze można coś wymyślić.

Uśmiechnął się pocieszająco i jeszcze raz pocałował ją w czoło. Vicky przycisnęła policzek do jego piersi.

- Och, Jem, tak mi przykro. Naprawdę.

- W porządku, Vicky! - Pogładził ją po plecach. - Wiem, że całe to małżeństwo nie było dla ciebie przyjemne, ale masz przecież mnie. Zawsze trzymaliśmy się razem, na dobre i na złe.

Odsunęła się od niego i na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Od czasu, kiedy stłukłeś Petera Richardsa za to, że rzucił we mnie kasztanem.

- Tak, a on mi oddał. Wciąż pamiętam, jak leciała mi krew z nosa - zaśmiał się Jem. - No cóż, zawsze byłem głupi i próbowałem się bić z większymi i silniejszymi chłopakami. - Spojrzał na zegarek. - Muszę już iść, metro zaraz przestanie jeździć.

- Możesz tu przenocować, jeśli chcesz.

Jem potrząsnął głową.

- Nie, jutro muszę wstać wcześnie, żeby dotrzeć do Devon przed południem.

Odprowadziła go do drzwi i pożegnała z wymuszonym uśmiechem. Dopiero gdy wyszedł, rozkleiła się na dobre.

Theo poruszył ramionami, rozluźniając marynarkę. Za godzinę miał być w operze, a musiał jeszcze zadzwonić do Stanów. Zresztą nie spieszyło mu się do tej opery. Christina Poussos chciała się pokazać w jego towarzystwie i uparła się, by towarzyszył jej na jakiejś gali.

Ze ściągniętą twarzą poprawił krawat i wsunął do kieszeni portfel. Zamierzał później odwiedzić ją do domu. Nie chciał jej przyprowadzać ani do rezydencji Theakisów, ani do apartamentu w biurze.

Ostatnio rzadko korzystał z tego apartamentu. Gdyby nie to, że stanowił część biurowca, sprzedałby go bez wahania. Zamierzał kupić sobie inny apartament w mieście. Wiedział, że nie będzie to równie wygodne, ale potrzebował jakiegoś miejsca, które z niczym by mu się nie kojarzyło.

Irytowało go również to, że nie mógł się pozbyć rezydencji, ale ten dom od dawna pozostawał własnością rodziny Theakisów i nie mógł go tak po prostu sprzedać. Mimo wszystko spędzał tam coraz mniej czasu.

Pozbył się już posiadłości z widokiem na morze.

Sięgnął po komórkę i zszedł na dół. Christina chciała, by przyjechał po nią trochę wcześniej, ale nie miał takiego zamiaru. Zapewne domagałaby się seksu, a on nie miał na to ochoty. Ostatnio coraz rzadziej miał ochotę na seks, a gdy już to się zdarzało, zdecydowanie nie był to seks, jakiego mogłaby pragnąć Christina.

Przeszedł przez szeroki hol, zatrzasnął za sobą drzwi gabinetu i wyciągnął telefon. Nie był w dobrym nastroju; potrzebował czegoś, co zajęłoby jego uwagę. Przywołał w wyobraźni obraz Christiny Poussos. Była szykowna, piękna i warta pożądania, a poza tym wyraźnie miała ochotę ponownie nawiązać z nim romans, przerwany, gdy zdecydowała się wyjść za mąż. Małżeństwo jednak już się rozpadło, Christina wracała do obiegu i chciała pokazać światu, że wciąż może mieć każdego mężczyznę, jakiego zechce. Cóż, nie było wykluczone, że Theo zmieni zdanie i spełni jej pragnienia. Niewiele znaczyła dla niego kiedyś, a jeszcze mniej teraz, ale w każdym razie znał ją dobrze i wiedział, czego się może po niej spodziewać.

W słuchawce odezwał się głos. Theo usiadł wygodnie i zaczął rozmawiać o interesach. W dwadzieścia minut później zadzwonił telefon stacjonarny. Zapewne to szofer dzwonił, by mu przypomnieć, że pora już wyjeżdżać. Theo nie miałby nic przeciwko temu, żeby się spóźnić, ale Christina zaczęłaby się dąsać. Lubiła efektowne wejścia, a ponieważ chciał od niej tego wieczora seksu, wolał jej niepotrzebnie nie irytować. Wiedział zresztą, że Christina mu nie odmówi: zbyt dobrze wiedziała, jak wiele innych kobiet chętnie zajęłoby miejsce przy jego boku. Zawsze tak było i Theo uważał to za oczywiste. Nie był próżny ani zarozumiały, po prostu widział rzeczy takimi, jakie były, a poza tym kobiety nie odgrywały szczególnie ważnej roli w jego życiu. Przede wszystkim troszczył się o firmę i to

żeby zatrudnieni przez niego ludzie mogli utrzymać pracę. Losy Aristidesa Fournatosa dowodziły, jak łatwo było tu o zagrożenie.

Mimo katastrofy, jaką okazało się małżeństwo z bratanicą Aristidesa, Theo nie żałował tego, co uczynił. Wiedział, że zachował się tak, jak należało. W biznesie bliska współpraca zawsze przynosiła profity obydwu stronom. Zarobił spore pieniądze na inwestycjach Fournatos Group i uczcił pamięć ojca, wspomagając jednego z jego bliskich przyjaciół.

Honor, to było dziwne słowo. Mogło oznaczać wszystko i nic.

Telefon znowu zadzwonił. Theo podniósł słuchawkę. To nie był szofer, lecz strażnik przy drzwiach. Ktoś pytał o niego na dole.

- Nie chce podać nazwiska. Czy mam zadzwonić na policję? Jeśli chce pan go zobaczyć, to proszę spojrzeć na obraz z kamery.

Monitor w biurze zamigotał i pokazał bramę wejściową. Na podjeździe stała taksówka, a przed interkomem, w pełnym widoku kamery, stał wysoki mężczyzna. Theo wpatrzył się w ekran i jego twarz straciła wszelki wyraz.

- Wpuść go! - nakazał.

- Vicky, ta suma się nie zgadza.

Vicky podniosła głowę. Jedna z jej współpracownic trzymała w ręku wydruk jakichś wyliczeń.

- O Boże, przepraszam cię. Zaraz to poprawię. - Wyciągnęła rękę po papiery.

- Zaznaczyłam miejsca, gdzie sumy się nie zgadzają - powiedziała tamta z uśmiechem i wróciła do swojego biurka.

Vicky patrzyła tępo na cyfry. Obraz rozmazywał jej się przed oczami. Od jakiegoś czasu nie mogła się skupić na wyliczeniach; prawdę mówiąc, na niczym nie mogła się skupić. Miała wrażenie, że żyje we mgle. Nawet najprostsze rzeczy, jak przyrządzenie kawy czy wstanie z łóżka rano, przychodziły jej z wielkim trudem, a każdy wysiłek umysłowy wydawał się ją przerastać.

Zapewne była to kliniczna depresja. Można było to nazwać również inaczej, ale to był jej sekret, okropny sekret, którym nie mogła się z nikim podzielić.

Absolutnie z nikim, a już na pewno nie z Jemem. Wiedziała, że byłby przerażony.

Ostatniego wieczoru omal nie rozsypała się przed nim na kawałki. Musiała użyć całej siły woli, by wziąć się w garść, dopóki nie wyszedł. Bogu dzięki, miało go nie być przez kilka najbliższych dni, chociaż świadomość gdzie jest, zupełnie jej nie pocieszała. Spojrzała na zegar na ścianie. Zapewne chodził teraz po Pycott w towarzystwie budowniczych i uświadamiał sobie, jak trudne będzie przystosowanie tego miejsca do zamieszkania bez pieniędzy, na które mieli nadzieję.

Przygniatała ją rozpacz. Gdyby tylko mogła zwrócić się do Aristidesa! Wiedziała, że on na pewno dałby im pieniądze. Był dobry i hojny, to, czego obydwójce z Jemem próbowali dokonać, z pewnością poruszyłoby jego serce, ale nie mogła go o nic prosić. Nie po tym, jak Theo powiedział mu, dlaczego skończyło się ich małżeństwo.

Czuła się uwięziona w pułapce. Nie było miejsca, gdzie mogłaby pójść, nie było nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić.

Gdyby mogła odwiedzić matkę i Geoffa! Wiedziała, że nie są w stanie pomóc jej finansowo, ale chciała ich znów zobaczyć. Pragnęła wyrwać się stąd i polecieć gdzieś daleko, najlepiej do Australii. Była dobra w ucieczkach, ale czasami - żołądek zacisnął jej się boleśnie - czasami, gdy uciekała od tego, co nieuniknione, trafiała z deszczu pod rynnę tak jak wtedy, gdy uciekała z wyspy.

Zacisnęła usta. Nie, z wyspy musiała uciec. Ale wtedy na lotnisku czekał na nią Jem, któremu niczego nie musiała wyjaśniać. Teraz nie mogła liczyć na podobnie przyjemną niespodziankę.

Matka zadawałaby jej wiele pytań i spodziewałaby się usłyszeć odpowiedzi.

Vicky była w pułapce - w pułapce przymusowego milczenia.

W odrętwieniu przesunęła ręką po czole, otworzyła plik raportu i powoli zaczęła wprowadzać korekty. Trwało to długo, bardzo długo. Dokoła jej serca

narastała twarda, zimna skorupa rozpaczy.

Theo podszedł do barku w rogu gabinetu. Zwykle nie zbliżał się do tego miejsca, chyba że miał gościa, ale tego gościa, który w tej chwili zmierzał do jego gabinetu, nie miał zamiaru częstować alkoholem.

Powolnymi, opanowanymi ruchami otworzył butelkę whisky, nalał trochę do szklanki i wypił duszkiem. Marnował dobrą whisky, ale nic to go nie obchodziło.

Szaleństwem było wpuszczać tu tego człowieka, a jednak zdecydował się na to. Miał swoje powody. Chciał spojrzeć mu w oczy, zobaczyć go twarzą w twarz i powiedzieć, co o nim myśli. Zwinął dłonie w pięści. Nie wolno mu było uczynić niczego w gniewie. Zachować kontrolę nad sytuacją - to było najważniejsze.

Odstawił pustą szklankę i zamknął barek, po czym wrócił do biurka, usiadł w fotelu i spokojnie czekał. Słyszał kroki tamtego, dźwięk otwieranych drzwi i dwa głosy, nie mógł jednak rozróżnić słów.

Po chwili drzwi jego gabinetu otworzyły się i gość wszedł do środka.

Theo podniósł wzrok i spojrzał na niego. Widział już tę twarz na fotografiach, które ta szmata, paparazzi, położył przed nim w tym samym gabinecie, na tym samym biurku. Wówczas Theo sięgnął po książeczkę czekową. Czek gwarantował, że te zdjęcia nigdy nie ujrzą światła dziennego.

Teraz zatrzymał nieprzeniknione spojrzenie na twarzy tamtego. Oczy nieznajomego były niebieskie i malowało się w nich tylko jedno uczucie - gniew.

Theo spokojnie odchylił się na oparcie fotela i otworzył usta, ale tamten odezwał się pierwszy:

- Chciałbym się od pana dowiedzieć tylko jednej rzeczy, panie Theakis. Czy może mi pan powiedzieć teraz, prosto w twarz, w co pan właściwie gra i jaki ma pan interes w tym, żeby odmawiać mojej siostrze pieniędzy, które do niej należą?

Theo znieruchomiał.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Vicky płukała sweter. Była druga nad ranem, ale nic jej to nie obchodziło. Nie mogła spać. Ostatnimi czasy, gdy kładła się do łóżka, po prostu leżała pogrążona w myślach, patrząc w sufit i słuchając zamierających odgłosów ulicy. W ciemnościach nie sposób było nie myśleć i nie czuć. Leżała tak godzinami, przepełniona emocjami i wspomnieniami.

Właśnie dlatego stała teraz przy zlewie w kuchni, mając na sobie tylko cienki bawełniany szlafrok, i rytmicznie wyciskała ciepłą mydlaną wodę ze swetra. Na suszarce zlewozmywaka leżała wilgotna sterta upranych ubrań czekających na wypłukanie, a po drugiej stronie zlewu sterta tych, które dopiero miały zostać uprane. Stożące na kuchence radio, nastawione na stację z muzyką klasyczną, cicho grało „Cztery ostatnie pieśni” Straussa. Zresztą o tej porze i tak nie było wielkiego wyboru. Przeszywające elegie, śpiewane nabrzmiałym emocjami sopranem, przepływały przez umysł Vicky, która rytmicznie zanurzała pranie w wodzie i wyciskała, zanurzała i wyciskała.

Usłyszała zgrzyt klucza przekręcanego w zamku i zastygła, po czym odwróciła się gwałtownie. Kuchnia w jej kawalerce oddzielona była od pokoju niską ścianką zwieńczoną blatem śniadaniowym, pod którym znajdowały się szafki. Łuk po prawej stronie oddzielał pokój od maleńkiego przedpokoju.

- Jem? - zapytała ostro.

Tylko on miał klucz do drzwi na dole i do mieszkania. Gdy nie usłyszała odpowiedzi, w panice otarła pianę z rąk suchą jeszcze koszulką, sięgnęła po nóż kuchenny i odwróciła się do drzwi z sercem dudniącym ze strachu.

Na jej twarzy widoczne było zaskoczenie. Nóż wypadł jej z ręki.

Theo rzucił klucze na blat.

- Jem mi je pożyczył - wyjaśnił.

Vicky poczuła, że nogi uginają się pod nią.

- Jem? - powtórzyła, nic nie rozumiejąc.

- Był u mnie - wyjaśnił Theo swobodnie.

Jego głos brzmiał zupełnie normalnie, ale w oczach czaił się dziwny błysk. Na ten widok serce Vicky zabiło szybciej, choć już nie z lęku.

- Przecież Jem jest w Devon - zdziwiła się.

- Mylisz się - wyjaśnił Theo - jest w Atenach. Przyjechał dziś wieczorem.

Odbyliśmy ogromnie interesującą rozmowę, która wiele mi wyjaśniła.

Wciąż stał w drzwiach, nie spuszczał oczu z jej twarzy. Miał na sobie wieczorowy strój, który w tych okolicznościach wydawał się dziwny.

Vicky zmarszczyła brwi.

- Byłeś dziś wieczorem w Atenach?

- A potem przyleciałem tutaj. Widzisz - ciągnął Theo zmienionym nieco głosem - choć rozmowa z Jemem wyjaśniła mi bardzo wiele, nasunęła jednak kolejne pytania, bardzo wiele pytań, które w zasadzie sprowadzają się do jednego.

Zamilkł, a po chwili zapytał cicho:

- Dlaczego?

Poruszył się gwałtownie. Vicky drgnęła, nie podszedł jednak do niej, lecz usiadł na fotelu przy oknie, skrzyżował długie nogi i oparł dłonie na poręczach.

- Mów, tylko niczego nie pomijaj!

Świat wokół Vicky rozsypywał się na kawałki. Powoli sięgnęła po ścierkę i wytarła porządnie ręce. Podniosła nóż z podłogi, również wytarła go ścierką i odłożyła na miejsce. Na koniec wyłączyła radio.

- „Czy to już śmierć?” - zawodził sopran.

Podeszła do blatu. Musiała się o coś oprzeć, bo nogi miała jak z waty.

- Mów, Vicky!

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. W końcu wykrztusiła ochryłym głosem:

- Nic nie rozumiem. Dlaczego Jem poleciał do Aten?

W czarnych oczach pojawił się dziwny błysk.

- Chciał tego samego co ty, Vicky - twoich pieniędzy. Sądził, że zatrzymuję je bez żadnego powodu. Zachowywał się dość agresywnie, co było ciekawe, doprawdy. Bo widzisz, wpuściłem go tylko po to, by osobiście stłuc go na miazgę. Chyba dobrze się stało, że to on zaczął mówić pierwszy. W końcu dlaczego miałbym bić twojego brata? - zakończył ostrym tonem, który przeszył Vicky na wylot.

- To mój przybrany brat - wyjaśniła bezbarwnym głosem. - Syn z pierwszego małżeństwa mojego ojczyma, Geoffa. Zaprzyjaźniliśmy się w szkole podstawowej i dzięki temu Geoff po rozwodzie poznał moją matkę.

Na twarzy Theo pojawił się błysk.

- Dlaczego pozwoliłaś mi myśleć, że to twój kochanek? - zapytał z wściekłością.

- Bo chciałam zakończyć nasze małżeństwo. Wydawało mi się, że to będzie dobry sposób - odrzekła, patrząc na niego z dziwnym spokojem.

Palce Theo wbiły się w poręczę fotela.

- Wystarczyłoby, żebyś poprosiła o rozwód.

Nic nie powiedziała. Nie mogła mu tego wyjaśnić. To był jej własny, okropny sekret. Nikt na świecie nie mógł się o tym dowiedzieć, ani Jem, ani stryj, ani matka - nikt.

Usta Theo zacisnęły się w cienką białą kreskę, spojrzenie przenikało ją na wylot.

- Twój brat jest nieszczęśliwy. Czuje się upokorzony i oczerniony.

- Miał się o tym nigdy nie dowiedzieć. Niepotrzebnie wybrał się do Aten. Powiedział mi, że jedzie do Devon. Mówiłam mu przecież, że i tak nie dasz mi tych pieniędzy.

- Ale pominęłaś jeden drobny szczegół. Nie wyjaśniłaś, dlaczego.

Oczy Vicky błysnęły.

- To nie było istotne.

- Czy twoim zdaniem nie było to istotne również dla twojego stryja?

- Nie.

- Ani oczywiście dla mnie? - Jego głos był wciąż spokojny.

Vicky lekko potrząsnęła głową.

- Nie.

Zapadło milczenie. Słysząc było tylko pojedyncze odgłosy samochodów przejeżdżających ulicą i dudnienie serca Vicky.

- Ale potrzebowałam tych pieniędzy. Bardzo ich potrzebowałam. Tak bardzo, że gotowa byłam zostać... dziwką.

Napotkała jego spojrzenie.

- Nie. One dostają zapłatę. Te pieniądze nie były przeznaczone dla mnie. Sądzę, że Jem powiedział ci o tym?

- Owszem, dość szeroko się nad tym rozwodził. Może cię zainteresuje wiadomość, że wypisałem mu czek, który powinien pokryć pełne koszty remontu i wyposażenia domu oraz jego utrzymania przez pięć lat.

- To bardzo ładnie z twojej strony - odrzekła.

- Gdybyś powiedziała, na co są ci potrzebne te pieniądze, to dałbym je twojemu bratu. A gdybyś mi wyjaśniła, że to twój brat, a nie kochanek... Dlaczego to zrobiłaś? Bo zrobiłaś to celowo. Miałaś wiele okazji, by mi wszystko wyjaśnić, ale z żadnej nie skorzystałaś.

Jego głos był cichy, a wzrok nie odrywał się od jej twarzy.

- Vicky, przeleciałem tysiąc pięćset mil. Dla mnie jest w tej chwili czwarta rano. Wyciągnąłem z domu pilota, który siedział z żoną przy kolacji. Dlatego wyjaśnisz mi wszystko tu i teraz.

Vicky zaciskała palce na wyłożonym kafelkami blacie.

- Powiedziałam ci przecież. Chciałam zakończyć to małżeństwo i udało mi się, prawda?

- Oczerniłaś siebie i swojego brata. Ściągnęłaś wstyd na stryja. Czy to też nie było istotne?

- Nie.

- Więc co było dla ciebie ważne, Vicky?

Nie mogła odpowiedzieć.

- Vicky, miałem wiele czasu, żeby się nad tym zastanowić. Jeśli ty nie zechcesz udzielić mi odpowiedzi, ja to zrobię.

Podniósł się i zaczął się do niej zbliżać. W jej oczach pojawił się strach. Jak zawsze czuła emanującą od niego siłę. Jeszcze mocniej zacisnęła palce na blacie.

- Nie podchodź do mnie, Theo...

- Odpowiedz mi, Vicky!

Stał po drugiej stronie blatu.

- Powiedz, dlaczego pozwoliłaś mi myśleć, że masz kochanka? Powiedz mi to!

Poczuła rozpacz. Odrzuciła głowę do tyłu.

- A jak sądzisz, Theo? To było zaraz po tym, jak poszłam z tobą do łóżka.

Byłam jedyną kobietą, z którą pozwoliłeś sobie na seks, dzięki czemu nie musiałeś żyć w celibacie w czasie trwania naszego małżeństwa, więc nie stój tak i nie czekaj na odpowiedź, bo właśnie taki był powód. Dostałam SMS-a od Jema, napisał mi, że jest w Atenach, więc spotkałam się z nim na lotnisku. Byłam tak zdenerwowana tym, co się zdarzyło na wyspie, że po prostu musiałam stamtąd uciec. Chodziliśmy po Atenach i rozmawialiśmy o domu, który odziedziczył, i o tym, że ten dom doskonale nadawałby się na centrum dla młodzieży, tylko że potrzebne by było mnóstwo pieniędzy. Zapytał, czy mogłabym zdobyć część funduszy z tej sumy, którą mi obiecałeś dać po zakończeniu małżeństwa. Uświadomiłam sobie wtedy, że muszę oddzielić się od ciebie na zawsze, więc gdy rzuciłeś mi te podłe zdjęcia w twarz, postanowiłam skorzystać z szansy i zakończyć to małżeństwo natychmiast. I to był skuteczny sposób, prawda? Zrobiłeś mi potworną awanturę i wyrzuciłeś mnie

z domu.

Zamilkła i głośno wciągnęła powietrze. Jej oczy ciskały błyskawice. Theo stał zupełnie nieruchomo, tylko mięsień w jego policzku drgał. Gdy się odezwał, głos miał bardzo opanowany.

- Ty również oskarżyłaś mnie o cudzołóstwo. Przez cały czas, gdy byliśmy małżeństwem, zakładałaś, że sypiam z innymi kobietami. Czy właśnie dlatego pozwoliłaś mi myśleć, że ty również masz kochanka? Chciałaś się zrewanżować?

- Zrobiłam to, żeby oddzielić się od ciebie. Jakie to ma znaczenie, czy miałeś romanse z innymi kobietami, czy też wykorzystywałeś mnie...?

Zatrzymał na niej spojrzenie.

- Masz rację, to nie ma znaczenia, bo ani jedno, ani drugie nie było prawdą, ale - jego głos brzmiał swobodnie i tylko policzek wciąż drgał - ale ważne jest dla mnie, dlaczego tak myślałaś i dlaczego cię to przygnębiało?

- Ja nie byłam przygnębiona, ale wściekła. Wściekła, że mnie wykorzystałeś.

- Ale ja nie wykorzystałem cię ani nie romansowałem z innymi kobietami podczas naszego małżeństwa, więc nie musisz już być na mnie wściekła, prawda?

Twarz Vicky ściągnęła się.

- Jak możesz tak mówić po tym, jak mnie ostatnio potraktowałeś! Zmusiłeś mnie, żebym sypiała z tobą dla pieniędzy!

Theo wzruszył ramionami.

- Zachowywałem się w ten sposób, bo byłem przekonany, że miałaś kochanka, że nadal go masz, a mimo to zgadzasz się na seks tylko po to, by odzyskać pieniądze, do których twoim zdaniem masz prawo. Mogłaś po prostu powiedzieć mi prawdę, ale tego nie zrobiłaś. Pozwoliłaś mi źle myśleć o tobie. Dlaczego, Vicky? Dlaczego tak postąpiłaś?

Miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod stóp, jakby osuwała się w otchłań bez dna i musiała walczyć, by nie dać się jej pochłonać. Walczyć, używając wszelkiej dostępnej broni. Był tylko jeden problem - nie pozostała jej już żadna

broń, żadne słowa. Patrzyła na niego milcząca i zupełnie bezbronna.

Theo nie spuszczał z niej wzroku. Mięsień w jego policzku przestał drgać, a w głosie pojawił się nowy ton.

- Powiedz mi coś, Vicky. Czy będziesz zła, jeśli teraz to zrobię?

Wyciągnął rękę i powiodł kciukiem po jej ustach.

- Czy to cię złości?

Palce powędrowały po jej policzku i po uchu, a potem wplotły się we włosy.

- A to? Czy czujesz złość, gdy to robię?

Teraz palce otoczyły jej kark i przyciągnęły jej twarz do jego twarzy. Powoli, bardzo powoli Theo pochylił głowę i pocałował ją.

- Czy jesteś zła, Vicky? - zapytał bardzo cicho.

- Theo, nie rób mi tego, proszę! - szepnęła.

Wszystko rozmazywało jej się w oczach.

- Proszę, nie rób mi tego, proszę!

Theo zaczął coś mówić po grecku. Nie rozumiała słów, ale słyszała w jego głosie niedowierzanie i zdumienie. Chciała umrzeć, rzucić się w tę otchłań bez dna, w otchłań, która wchłaniała wszystkich podobnych do niej głupców tego świata.

- Proszę, Theo, proszę, idź sobie! Po prostu sobie idź! - powtarzała, patrząc na niego przez łzy.

Po omacku odnalazła stółek, usiadła z pochyloną głową i łzy spłynęły strumieniem po jej policzkach.

- Vicky! Vicky!

Obszedł dokoła blat i objął ją. Przytuliła się do niego na króciutką chwilę.

- Czy to jest dla ciebie wystarczająca odpowiedź, Theo? Czy teraz jesteś szczęśliwy? Dostałeś, czego chciałeś. Masz rację, to zupełnie nieistotne, czy mnie wykorzystałeś, czy nie. To i tak na jedno wychodzi. Tak czy owak wyszłam na głupią.

Zaniosła się nerwowym śmiechem.

- Czy sądziłeś, że jestem taka jak te wszystkie kobiety, które na wyścigi spieszyły poinformować mnie, że miały z tobą romans albo chciały go mieć? Myślałeś, że jestem taka jak one, szykowna, wyrafinowana i zblazowana, i że potrafię się cieszyć czysto fizyczną przyjemnością, którą możesz mi dać? Ale ja przecież wiedziałam, że tego nie potrafię. Zgodziłam się na małżeństwo z tobą, bo nawet mi nie przyszło do głowy, że możesz się zachowywać w taki sposób. To miało być małżeństwo tylko na pokaz i było dla mnie oczywiste, że będziesz dalej prowadził normalne życie seksualne. Ty jednak upatrzyłeś mnie na ofiarę, a ja nie wiedziałam, co mam z tym zrobić. Próbowałam trzymać cię na dystans, naprawdę się starałam, próbowałam cię powstrzymać, ale ty nie chciałeś zrezygnować. I tak samo było wtedy, gdy zawarłam z tobą ten cholerny układ, gdy wróciłam do ciebie, by zdobyć pieniądze na projekt Jema. Czy wiesz, dlaczego się na to zgodziłam?

Patrzyła na niego gniewnie, z twarzą ściągniętą przez łzy, które wciąż spływały jej po policzkach.

- Czy sądzisz, że zrobiłam to dla tych cholernych pieniędzy? Otóż nie. Pieniądze były mi potrzebne dla Jema, ale to nie był powód, dla którego zgodziłam się na twoją propozycję. Zrobiłam to, żeby udowodnić sobie i tobie, że potrafię być taka jak te wszystkie kobiety, że potrafię zdobyć się na seks z tobą, który będzie zupełnie bez znaczenia. Chciałam uodpornić się na ciebie, zniechęcić cię, i po tym wszystkim, co mi zrobiłeś, co mówiłeś, po tym całym koszmarze powinnam cię zniechęcić. Zachowywałeś się okropnie. Potraktowałeś mnie podle...

Nie była w stanie mówić dalej. Zdradziła swój sekret, a w dodatku zdradziła go ostatniej osobie na świecie, która powinna się o nim dowiedzieć.

- Powinnam się na ciebie uodpornić - szepnęła.

Ale nie była na niego odporna i wiedziała, że nigdy nie będzie. Theo miał nad nią władzę, która ją przerażała. Znow wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w twarz.

- Idź sobie, Theo! - powiedziała załamującym się głosem. - Idź sobie!

Ale on nie poszedł. Znow się do niej zbliżył i powiedział po grecku coś, czego nie rozumiała. Nie zdziwiłaby się, gdyby nazwał ją idiotką. To słowo doskonale ją określało - głupia, tępa idiotka.

Łzy przestały w końcu płynąć; wyplakała je wszystkie i zmieniła się w bezradną, drżącą galarete.

Znow powtórzył to słowo - *elithios*. Zapewne oznaczało właśnie głupią kobietę. Czy musiał to tyle razy powtarzać? Wiedziała, że po tym wszystkim, co zrobiła, nie zasługuje na nic lepszego.

Znow zaczęła płakać. Wydawało jej się, że w tych okolicznościach jest to jedyna racjonalna reakcja.

Theo otoczył ją mocnymi jak stal ramionami. Rozplakała się jeszcze bardziej. Łzy wsiąkały w jego koszulę. Przycisnął ją do siebie i znow mówił coś, czego nie rozumiała, a potem ją puścił. Zachwiała się i omal nie spadła ze stołka, ale on zaraz objął jej twarz dłońmi.

- Idiota - mówił tym razem po angielsku, patrząc jej w oczy. - Wydawało mi się, że jestem bardzo bystry, a przez cały czas byłem idiotą, zupełnie ślepym na to, co miałem tuż przed oczami. Ślepym na wszystko oprócz jednego - tego.

Pocałował ją.

- *Matia mou*. Moje oczy. Moje usta. Moje serce. Moja żona.

Poczuła płomień ogarniający całe jej ciało. Theo podniósł ją ze stołka, wziął na ręce i podszedł do łóżka, z którego wstała przed godziną. Ogarnął ją lęk.

- Theo, nie, proszę! Nie mogę!

- Możesz! - powiedział i położył ją. - Musisz. Ja też.

Zdjął marynarkę i rzucił ją na bok. To samo uczynił z krawatem i koszulą oraz z resztą ubrań, a następnie usiadł obok niej.

- Musimy to zrobić teraz, bo inaczej nasza głupota zwycięży na wieki, a na to nie możemy pozwolić.

Mruczał do niej greckie słowa, których nie znała i nigdy jeszcze nie słyszała,

jednak lały się na jej serce jak miód. Rozbudzał ją powoli, prowadząc tam, gdzie jeszcze nigdy nie była, gdzie żadne z nich jeszcze nigdy nie było. Razem zawędrowali na odległy brzeg, który okazał się tak bardzo bliski. Z oczu Vicky znów popłynęły łzy.

- Nie płacz - powtarzał Theo, trzymając ją tuż przy sobie. - Nie płacz.

Uspokajał ją, aż łzy przestały płynąć, a potem przytulił do siebie i oparł jej policzek o swoją pierś. Podniosła głowę i spojrzała na niego zmartwionymi oczami.

- Dziękuję ci, Theo. Dziękuję za to, co dałeś mi teraz. Jestem ci za to bardzo wdzięczna, ale teraz już idź, proszę.

Odsunęła się od niego i owinęła kołdrą, po czym znów zaczęła mówić:

- Niezbyt dobrze to wszystko rozegrałam, prawda? Powinnam od początku być z tobą szczerą. W końcu, gdy przyszedł do ciebie po raz pierwszy, wtedy gdy Aristides wymyślił całą tę historię z małżeństwem, ty byłeś ze mną zupełnie szczerzy. Bardzo jasno i bezpośrednio wyjaśniłeś mi, dlaczego małżeństwo na takich warunkach ma jednak sens i jest konieczne. Więc gdy zauważyłam, że zacząłeś mnie uwodzić, ja również powinnam powiedzieć ci szczerze, że w odróżnieniu od innych kobiet ja nie będę potrafiła poradzić sobie z romanssem, a skoro dla ciebie nasze małżeństwo oznaczało, że nie możesz lub nie powinieneś widywać się z innymi kobietami, to albo możesz żyć w celibacie, albo rozwiązać nasze małżeństwo wcześniej niż zamierzaliśmy.

Jej uśmiech stał się bolesny.

- Więc w pewien sposób to wszystko była moja wina. Moja wina, bo nie byłam z tobą szczerą. Byłam głupia i słaba i zrobiłam to, czego ode mnie chciałeś. A najgorsze było to, że spanikowałam i pozwoliłam ci myśleć, że sypiam z Jemem, po to żeby móc od ciebie uciec i by mieć pewność, że nie będziesz mnie ściagać.

Jej palce skubały brzeg kołdry. Theo, z głową opartą na przedramieniu, wpatrywał się w nią nieruchomo. Próbowwała zatrzymać jego obraz w umyśle. Wiedziała, że więcej go już nie zobaczy. Wszystko już zostało wyjaśnione, cała

prawda wyszła na jaw. Gniew znalazł rozładowanie, a kłamstwa zostały ujawnione i teraz Theo mógł spokojnie odejść. Każde z nich mogło wrócić do swojego życia.

Vicky zamierzała przenieść się do Devon i tam pomagać Jemowi w prowadzeniu Pycott. Jesienią chciała odwiedzić matkę i Geoffa, a może nawet pogodzić się ze stryjem, ale nie mogła wrócić do Grecji. To byłoby dla niej zbyt bolesne, szczególnie teraz.

- Więc dlaczego poszłaś ze mną do łóżka?

To pytanie zaskoczyło ją.

- Powiedziałaś, że nie chciałaś ze mną romansu, jak to nazwałaś, a jednak przespałaś się ze mną na wyspie. Ciekaw jestem dlaczego?

W jego głosie nie było słychać żadnych emocji, tylko zwykłe zainteresowanie.

Vicky wzruszyła ramionami.

- Po prostu się poddałam. Chyba cię to szczególnie nie dziwi? Trudno ci się oprzeć.

- Radziłaś sobie całkiem nieźle - stwierdził sucho. - Będę z tobą szczery, twoja reakcja zdziwiła mnie. Zdawałem sobie sprawę, że cały ten pomysł z małżeństwem dynastycznym jest ci zupełnie obcy i podchodziłem do tego bardzo sceptycznie. Nie wierzyłem, by można to było przeprowadzić z kimś, kto nie został wychowany w przekonaniu, że takie rzeczy są normalne. Jednak w końcu stwierdziłem, że to może się udać ze względu na twój flegmatyczny angielski temperament. Podczas naszych kilku spotkań zauważyłem, że potrafisz doskonale panować nad sobą, dlatego postanowiłem spróbować. Wiedziałem, że trudno ci pojąć zasady tej gry, a do tego nie wychowałaś się w Grecji, więc dochodziły jeszcze kłopoty z adaptacją do nowego stylu życia. Nie mówiłaś dobrze po grecku i wszystko w tym życiu było ci obce, toteż dałem ci trochę czasu. Uznałem, że to najmądrzejsze, co mogę zrobić. Poza tym byłem bardzo zajęty pracą. Zawsze brakuje mi czasu na wszystko, Vicky. Patrząc na to, co się stało z firmą twojego

stryja, zdałem sobie sprawę, że niebezpiecznie jest choćby na chwilę spuścić interesy z oczu. Wiem, że nie miałem dla ciebie wiele czasu, ale tłumaczyłem sobie, że może to i lepiej, bo dzięki temu możesz przyzwyczajać się do wszystkiego w swoim tempie.

Poruszył się nieco.

- Poza tym, chociaż jesteś w połowie Greczynką, to naturę masz angielską. To było dla mnie oczywiste nie tylko z uwagi na twój wygląd, ale również na gust i zachowanie. Te ubrania, które nosiłaś, były bardzo eleganckie, ale bardzo stonowane, podobnie jak i twój styl bycia. Nie kierowałaś się emocjami, nie byłaś ostentacyjna, nie reagowałaś na docinki kobiet takich jak Christina Poussos i sama nigdy nie wygłaszałaś żadnych złośliwych uwag.

Przez chwilę Vicky miała wrażenie, że zasłona w jego oczach zniknęła, ale zaraz znów się pojawiła.

- Może cię to zdziwi, ale ja od samego początku zakładałem, że pod tym jednym względem nasze małżeństwo nie będzie udawane. Powiedziałaś przed chwilą, że ożeniłbym się z każdą dziewczyną, która byłaby bratanicą Aristidesa Fournatosa, ale to nieprawda. Nie ożeniłbym się z kobietą, której nie uważałbym za atrakcyjną seksualnie. Ale ty oczywiście byłaś dla mnie atrakcyjna, więc zakładałem, że nie będę musiał pozostawać w celibacie podczas trwania tego małżeństwa. Wiedziałem jednak, że musisz mieć czas, by przywyknąć do myśli, że jesteś moją żoną. Ten okres celibatu był, jak na mnie, niezwykle długi, zatem bardzo chciałem wreszcie zmienić tę sytuację. Wydawało się to bardzo proste - musiałem ci dać do zrozumienia, że nadszedł czas, by zająć się tym, co obydwójgu nam miało sprawić przyjemność. Już na początku małżeństwa uświadomiłem sobie, że ta przyjemność może być większa niż sądziłem, a to ze względu na ciebie. Przekonałem się, że twoja angielskość, ten chłód i opanowanie jest niezmiernie intrygujące i pociągające i zacząłem cię bardzo pragnąć. Nawet gdybyśmy nie byli małżeństwem, z pewnością próbowałbym nawiązać z tobą romans, a fakt, że byłem

twoim mężem, dodawał ci jeszcze atrakcyjności, bowiem stwarzał pozory intymności, choć nie dotknąłem cię nawet palcem. A potem, muszę ci powiedzieć, że sama mocno przyczyniłaś się do tego, co się ze mną działo.

Popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Stawiałaś opór, unikałaś mnie, trzymałaś na dystans, odgradzałaś się ode mnie murem. Nie wiedziałem, czy robisz to celowo, czy to tylko takie kobiece manewry, i nie interesowało mnie to za bardzo. To nie było istotne, bo i tak musiało się skończyć w jedyny możliwy sposób. Oczywiście zdobyłem to, czego chciałem. Pragnęłaś mnie tak samo jak ja ciebie, toteż pojechałem na wyspę, czekałem tam na ciebie i zaprowadziłem do łóżka. Gdybyś tam została, to przeżylibyśmy przyjemny romans, a potem, gdy już można byłoby rozwiązać małżeństwo, rozstalibyśmy się w przyjaźni i każde z nas poszłoby w swoją stronę. Takie w każdym razie były moje zamiary.

Serce Vicky zwolniło. Patrzyła na niego, na wpół odrętwiała.

- Ale ty uciekłaś ode mnie do innego mężczyzny i gdy zobaczyłem te zdjęcia, poczułem coś, czego nie czułem jeszcze nigdy w życiu. Czy wiesz, Vicky, co to było takiego?

Przełknęła ślinę.

- Urażone ego.

Theo wybuchnął ostrym śmiechem.

- Zazdrość. Surowa, prymitywna zazdrość, zielonooki potwór. Jeszcze nigdy w życiu nie czułem czegoś podobnego i nawet nie zdawałem sobie sprawy, co to takiego, ale to wzięło nade mną górę. Zżerało mnie na wylot.

Mięśnie jego ramion wyraźnie zeszywniały.

- Dlaczego tak się działo? Czym była ta zazdrość? Christina była moją kochanką, a gdy powiedziała mi, że zamierza wyjść za mąż, dałem jej w prezencie szafirowe kolczyki i złożyłem najlepsze życzenia. Gdy inne moje kochanki kończyły związek, zachowywałem się podobnie. Najwyżej wpadałem w irytację,

jeśli nie był to odpowiedni moment albo gdy zrywały ze mną po to, by spro-
wokować mnie do reakcji. Skąd więc wypełził ten potwór?

Vicky miętosła w palcach brzeg kołdry.

- Theo, jesteś Grekiem. Byłam wtedy twoją żoną, więc to nie była zazdrość,
tylko urażone ego. To ta grecka męska duma czy szacunek do siebie, jakkolwiek to
nazwać.

Powiedział coś po grecku. Odniosła wrażenie, że słyszała już to słowo i że ma
ono coś wspólnego z męskim organem rozrodczym byka albo może z drugim
końcem przewodu pokarmowego krowy. Po chwili znów się odezwał, już innym
tonem:

- Ale było coś jeszcze, co kropla po kropli wysysało ze mnie całą krew.

Podniósł prawą rękę, dotychczas leżąca bezwładnie z boku, i splótł palce z jej
palcami.

- To bolało, Vicky. To bardzo bolało, ale to był śmiertelny ból, więc prawie
go nie czułem. Mimo wszystko ten ból był we mnie przez cały czas, aż do dzisiaj,
aż do tej chwili.

Zacisnął palce. Wszystko dokoła znieruchomiało. Vicky przestała oddychać.

Podniósł na nią wzrok i teraz wreszcie jego oczy były zupełnie przejrzyste.

- Dlaczego tamtego ranka na wyspie uciekłaś ode mnie? Widziałem, że
wpadłaś w panikę, ale dlaczego? Dlaczego po prostu nie zrobiłaś mi awantury?
Dlaczego nie protestowałaś, gdy zarzucałem ci cudzołóstwo? Dlaczego pozwoliłaś
mi zrobić to, co zrobiłem, gdy wróciłaś z powrotem do Grecji? Odpowiedziałaś mi
na te wszystkie pytania, Vicky, ale jest coś jeszcze, czego mi nie powiedziałaś,
prawda?

Położył drugą rękę na jej karku, obracając jej twarz tak, by musiała patrzeć na
niego z bardzo bliska.

- Ja odpowiem za ciebie - dodał, wpatrując się w jej oczy. - Przydarzyło ci się
to samo, co mnie. Żadne z nas nie miało takiego zamiaru, ale to się mimo wszystko

zdarzyło - zdarzyło się nam obojgu, Vicky. Powiem ci to teraz, żebyś usłyszała te słowa ode mnie i żebyś przestała się bać. *S'agape*. Kocham cię. A teraz ty mi to powiedz. Możesz to zrobić, bo i ja mogę to zrobić. To jest dziwne, niedorzeczne i niewiarygodne, ale musimy w to uwierzyć, bo taka jest prawda. *S'agape* - powiedz to Vicky, *matia mou*, moje oczy, moja miłości.

Jak trudno było powtórzyć tę prawdę nawet szeptem.

- *S'agape*, Theo.

Przyciągnął ją do siebie i lekko pocałował, a potem otoczył ramionami i nakrył ich oboje kołdrą.

- Co byś powiedziała na następny ślub? - zapytał.

Vicky czuła miłość, przepływającą między nimi, unoszącą ich do brzegów tego odległego lądu, którego już nigdy nie mieli opuścić. Uśmiechnęła się z ustami tuż przy jego ustach.

- Powiedziałabym: tak.

RS

EPILOG

Słońce odbijało się od morskich fal. Dokoła roznosił się zapach tymianku rozgniatanego pod stopami gości weselnych. Na tle błękitnego nieba lśniły białe ściany kaplicy na wzgórzu.

Vicky stała obok Theo w wąskich drzwiach kaplicy. Jasne światło słońca spływało na nich, jakby błogosławiąc ich związek.

Jeden za drugim, goście podchodzili, by złożyć im życzenia. Matka i Geoff, stryj z oczami pełnymi łez, Jem, który otoczył ją niedźwiedzim uściskiem i doradził, by w przyszłości unikała paparazzich. Roześmiała się na głos. Jej matka właśnie całowała Theo, Geoff zgniatał mu dłoń, a Jem poklepywał go po plecach. Następnie Aristides objął go w uścisku, jakim żaden Anglik nie ośmieliłby się obdarzyć innego mężczyzny. Zwrócił się do jej matki i objął ją jeszcze mocniej, po czym powiedział pogrubiałym ze wzruszenia głosem, że jego brat z pewnością błogosławi z góry swoją piękną córkę.

Zgarnął ich wszystkich i poprowadził wąską ścieżką do kamiennej willi, która była o wiele za mała dla gości. Jedynym miejscem, gdzie wszyscy mogli się zmieścić, był zacieniony taras; tam właśnie przygotowano ślubne śniadanie.

Ksiądz odprawiający ceremonię, osobisty przyjaciel Aristidesa, przed ślubem uroczyście przyjął córkę jego brata do greckiego Kościoła prawosławnego. Tym razem był to prawdziwy ślub i prawdziwe małżeństwo. Pan młody i panna młoda siedzieli obok siebie. Jej rodzice, brat i stryj unieśli kieliszki z szampanem w toaście za szczęście i przyszłość młodej pary.

Gromadka służby wyłoniła się zza zgrabnej motorówki, zacumowanej przy malutkim pomoście i zaczęła rozstawiać na stołach posiłek godny najlepszych restauracji.

W kilka godzin później, gdy słońce zaczęło już zmierzać ku zachodowi, goście wstali od stołu i poszli do pomostu, skąd jacht Theo miał ich zabrać na stały

ład. Nastąpiły kolejne uściski, łzy i śmiech. W końcu silnik zawarczał i jacht zaczął się oddalać po lazurowym morzu. Vicky i Theo, objęci ramionami, patrzyli za nim, dopóki nie zniknął, a potem spojrzeli na siebie.

- A więc, pani Theakis, co chciałaby pani zrobić teraz? - zapytał Theo.

- Możemy posprzątać ze stołu.

- Już zrobione. Moja służba jest dobrze wyszkolona.

- Pozmywać?

- To też już zrobione.

- No cóż, musi być coś, co moglibyśmy zrobić.

W jego oczach pojawił się błysk.

- Oczywiście, że jest coś, co powinienem zrobić, a mianowicie to... - Jego palce zsunęły z jej ramienia materiał sukni ślubnej. - I to - dodał, dotykając jej ramienia ustami - i jeszcze to... - przesunął usta na drugie ramię. - No i oczywiście jeszcze to. - Dłoń powędrowała na jej plecy i zręcznie rozsunęła zamek błyskawiczny. - Och, pani Theakis, zdaje się, że nie ma pani na sobie bielizny!

- Za gorąco - wymamrotała Vicky.

- No cóż, sądzę, że da się temu jakoś zaradzić. Przekona się pani, pani Theakis, że w domu jest chłodniej. Czy chce pani sprawdzić?

Poprowadził ją do willi, do jedynej sypialni z podwójnym łóżkiem.

- Tu jest znacznie chłodniej - westchnęła Vicky.

- Jestem przekonany, że może być jeszcze lepiej - rzekł Theo.

Dawno już zrzucił z siebie marynarkę, pozostając jedynie w koszuli z podwiniętymi rękawami i rozpiętą pod szyją. Teraz zaczął rozpinąć pozostałe guziki.

- Pozwól, że ci pomogę - zaoferowała się jego żona. - Żony są od tego, żeby pomagać mężom w tych wszystkich drobnych sprawach.

Jeden po drugim, rozpięła wszystkie guziki i zsunęła koszulę z jego ramion, a następnie, widząc, że Theo wciąż stoi nieruchomo, zajęła się paskiem od spodni.

Wówczas jednak jego ręce poruszyły się z szybkością błyskawicy. Ujął ją pod

łokcie i podciągnął do góry.

- Wykonując niektóre z tych obowiązków, kobiety narażają się na pewne niebezpieczeństwa - wykrztusił z wyraźnym napięciem w głosie. - Pozwól, że odwdzięczę ci się tym samym.

Ściągnął z niej sukienkę, która opadła na podłogę. Vicky wzięła go za rękę i położyła ją na swojej piersi.

- Cofnij czas, Theo. Niech przeszłość znów wróci i będzie taka jak terażniejszość. To jest rzeczywistość dla nas obojga. Teraz i na zawsze.

Obrócił jej dłoń w swoich i podniósł ją do ust.

- Teraz i na zawsze - powtórzył.

Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy. Potem Theo puścił jej rękę i oparł dłoń na jej piersi.

- A więc, na czym stanęliśmy?

- Właśnie zamierzałeś kochać się ze mną zmysłowo, namiętnie i... - Vicky bezradnie zawiesiła głos.

- Ach tak, rzeczywiście. No cóż, w takim razie powinniśmy kontynuować, nie sądzisz?

